

PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie r. 8, półrocznie r. 4, kwarta-
lnie r. 2. S przesyłką poczo-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
agracji: rocznie r. 10, półrocz-
nie r. 5, kwartalnie r. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 10 od wiersza.
Dostawienie (w roku) 30 k. Wra-
podydane 20 k. Za zmianę
adresu kop. 25.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES

Redakcyi i kancelowi: Po-
stamtowa numer 100 - KRAJ-
no, Petersburg, Poczta 10. Adres
właścicieli: w d. 11 r. 10 k. 50.
Właściciel: Agnieszka Kraw-
cowa (Krawcowa i Fendler, Sankt-
 Petersburg) przyjmując ogłoszenia s
Królestwa i agnacji, przedpłać na
wydanie s Warszawy.

Petersburg, 12 maja.

Wyrok, który zapadł d. 7 (19) maja bieżącego roku w Lipsku w sądzie cesarstwa niemieckiego na posiedzeniu połączonych senatów karnych drugiego i trzeciego przeciwko oskarżonym o zdradę J. I. Kraszewskiemu i Hentschowi, oddanym pod sąd przez postanowienie pierwszego senatu tegoż sądu cesarstwa, jest to wyrok stanowiący i ostateczny (p. 15136 *Gerichtsreformungsbescheid*) niezaskarżalny, po którym może być tylko odwołanie się do łaski. Wyrokujący zasiadli w liczbie 14; dla uniknięcia równego podziału głosów, jeden — najmłodszy nie głosował (§ 139). Byli to sędziowie koronni, na przedstawienie rady związkowej przez cesarza mianowani. Wyrok ich niejednako zaważył na głowach dwóch tak niepodobnych do siebie i tak przypadkowo spółnością przykrej sprawy skojarzonych osób; zdruzgotał on, można powiedzieć, Hentscha, o wiele łagodniejszym się okazał dla Kraszewskiego, ale ponieważ ten cios spada na człowieka tak bardzo pochylonego wiekiem, tak bardzo spracowanego wysiłkiem pracy umysłowej, o wiele przeciętnie wzięte sily ludzkie przechodzącym, tak wielce narodowi zasłużonemu i tak dziś wątego ze ledwie mu się ostatek tchu w piersiach trzyma, więc może przechodzi miarę tego, co Kraszewski zdolen dziś wytrzymać. Zapewne nie sędzono mu przeżyć 3 1/2 lat zamknięcia w twierdzy magdeburgskiej, bo oprócz dolegliwości fizycznych przybyły straszne cierpienia moralne już nie równoważone podniecia i potrzeba czynnej walki, skoro spadał jak ciężki kamień potępienie. Mimo szczerę głębokie współczucie dla każdego ludzkiego cierpienia w ogóle i dla tego wyjątkowego w szczególności, mimo to mocne umysłowe powinowactwo, które wiąże każde społeczeństwo z jego wielkimi pisarzami, i które moralnymi wodzami, prawda każe wyznać, że to cierpienie, które boleśnie każdego z nas dotyka, nie należy do rodzaju tych, które podnoszą i oprimieniają cierpiącego: brak mu cech męczeństwa. Nikt nas nie posadzi o predelektę względem Niemców, jednak prawda każe nam wyznać, że z konieczności położenia każdego sądu polityczny państwo wyawrykowałoby mniej więcej w podobny sposób. Sąd też niemiecki nie tylko nie wykroczył z granic ścisłego prawa, ale do pewnego stopnia podpowiadał się słusznosci, z dwóch kar w § 92 do wyboru danych, wybrał nie hańbiącą, lecz uciwizszą, honorującą (§ 20: *Was das Gesetz die Wahl zwischen Zuchthaus und Festungsstrafe gestattet darf auf Zuchthaus nur dann erkannt werden, wenn festgestellt wird, dass die strafbar gefundene Handlung aus einer ehrlosen Gesinnung entsprungen ist*), nie uległ nawet tak łatwej do zrozumienia pokusie użycia środków fiskalnych, nie odarł pisarza tytułem wynagrodzenia za koszty procesu z ciężko zapracowanego mienia; sąd uznał po prostu, że Kraszewski działał jako polak, i że działał nie w pobudkach materialnego zysku. Nawet najdziwaczniejszy w tej całej sprawie i rażący niepoprawnością

epizod listu kanclerskiego nie ubliżył człowiekowi, owszem, może mu posłużył, bo słusznie czy niesłusznie z jego osoby zarzut przeniesiony został na całą narodowość, że kwestia przez ten list postawiona została w ten sposób: w danych warunkach naturalnie jest, że oskarżony jako polak postąpił tak a nie inaczej. Cały głęboki tragizm położenia Kraszewskiego w obecnej chwili polega właśnie w tych uznanych przez sąd, a zapewne i przez społeczeństwo niemieckie, a może i przez inne oprócz naszego, łagodzące niby winę jego okoliczności. Ranę tę i Kraszewskiego i naszą wspólną jatrycę nie omieszkają inni, dotknijmy się jej raczej swymi własnymi rękami, ażeby ją wysondować, ażeby wyciągnąć z niej sens moralny przyłożyć się do jej zagojenia, ażeby się przyczynić do takiego otwartego wyrzucenia myśli i uczuć względem cierpiącego człowieka, którym, bądź co bądź, nie stracił ani cześć naszej ani zasług, ażeby to wynurzenie i jemu samemu przyniosło ulgę, ażebyśmy wypowiedzieli bez ogródki co nas boli i usunęli wszelki cień nieporozumienia. Otwarłość jest w każdym razie rzeczą dobrą, czasami może być ona stanowczo obowiązkiem i ten obowiązek leży obecnie na wielkiej dźwigni umysłowego życia i postępu — na prasie.

W życiu naszym narodowym sprawdziliśmy nieraz przysłowie: byliśmy mądrzy po szkodzić, ale każdy, kto nas bezstronnie osądzi, musi przecie przyznać, żeśmy się czegoś uczyli i czegoś nauczyli albo odczyli. Gdyby z całego przebiegu ostatnich lat 20 został ten mały na pozór i ujemny nabytek, żeśmy się odczyli od wielkiej polityki na własną rękę, sam przez się ten nabytek zmienia naturę rzeczy, nasze położenie i warunki naszego bytu i sam grunt naszego charakteru, a przynajmniej ten rys najbardziej wydatny, którym od końca XVIII wieku kazał nas uważać za niepoprawnych marzycieli i warcholów i za nieprzejeżdżanych nieprzyjaciół istniejącego porządku rzeczy. Wielka odmiana w uśposobieniu, a szczególnie w charakterze odbywa się powoli. Nie odrazu wywietrzała polityczny romantyzm, nie odrazu zdobył się nowy człowiek, walczący z dawnym, na rezygnację, na zerwanie całkowite nawet w ideach z Walerodem i Kordyanem. Szczególnie trudne było wewnętrzne przerobienie się w ludziach dawniejszej daty, sięgających wspomnieniami świętych czasów odrodzenia się umysłowości i literatury po 1820 roku, a zanurzonych potem po straszliwym rozbiu się wszelkich złudnych nadziei w r. 1863 w szare męty długiej przejściowej epoki. Wtem wybiła godzina Sedanu. W tej wielkiej dziejowej chwili, którą odczuła była prawie jednako przez oba społeczeństwa i polskie i rosyjskie, wielu z rozbitków 1863 r. dało się pociągnąć do służenia, czem tylko mogli ciępiacemu i podupadłemu francuzkiemu narodowi, jakoby narodowości swojej własnej, posilkującego w jego trudnych międzynarodowych stosunkach. Była w tem wielka niekonsekwencja. Ostatecznie zlikwidowanie swojej własnej wielkiej polityki, zaniechanie wszel-

kich myśli o własnym państwie, a obrócenie wszystkich sił umysłowych na pielegnowanie tylko narodowej kultury prowadziło do wycofania się całkiem z tej polityki, do bezwarunkowego niemieczania się w międzynarodowe europejskie zatargi, do nieoddawania w tej grze, już całkiem nienaszej, komuników bądź chociażby dobrowolnych posług, do niesłużenia, chociażby i sympatycznej obcej sprawie, do służylbysmy w każdym razie tylko za narzędzia w cudzym ręku. Z każdego wykroczenia przeciwko tej zasadzie systematycznej abstynencji, stanowiącej w obecnej chwili warunk naszego istnienia i poprawiania nas na przyszłość, rosła przeciwko nam sądy i przykładami popierane twierdzenia, żeśmy niepoprawieni, że wedle słów prokuratora Treplina w mowie przeciw oskarżonym: «w tem społeczeństwie dziecko od kolebki chłonie najniebezpieczniejsze pojęcia, które mu nie pozwalają patrzeć na świat spokojnie i bezstronnie». Odmieniony sposób postępowania nie byłby do pochwalenia żadnemu szeregowcowi, a cóż dopiero Kraszewskiemu, męzowi zajmującemu tak wybitne i naczelne stanowisko, upoważniające nieprzyjaciół i niechętnych do wyciągania z osoby jego przez uogólnianie dla całej narodowości nieprzyjemnych, a nawet i niesprawiedliwych wniosków. Krok niewłaściwy raz zrobiony pociągał od innych, do stykania się i posilkowania się takimi ludźmi jak Hentsch, który poprostu handlował sekretami stanu, a co gorsza z takimi ludźmi jak Adler. I wiadomości dostarczane nie były, o ile można sądzić z procesu wielkiej wagi, i sama działalność Kraszewskiego jest tylko drobnym epizodem w operacjach Hentscha, i cała sprawa obraca się w okresie dość dawnym, przed wielą laty; na Kraszewskim ciążył tylko jak zmora stosunek niebezpieczny zatrzymujący mu spokojność i każący mu opłacać się niegodziwcom, który go oddał systematycznie wyzykiwać. Piekne lata musiał przeżyć Kraszewski i stan jego obecny nawet po uwzględnieniu ciężkiego potępiającego wyroku może jest znośniejszy, aniżeli ciągła niepewność jutra pod groźbą donosu, aniżeli upokarzająca zależność od takiego Adlera.

Taki jest nasz pogląd na sprawę i winę Kraszewskiego, taki nasz do nich stosunek. Po kilku tygodniach wyrok i jego następstwa zejda z porządku dziennego, zostaną zapomniane, pójdą co się nazywa do kosza. Sprawa ta przykra szkody wielkiej nie zrzadzi w ogóle, bo pojedynczy przykład ważny jest jako okaz stwierdzający pewien stan rzeczy, ale wcale nie ważny jeżeli to tylko wyjątek. Dowodem, że to okaz a nie wyjątek, byłoby ujmowanie się całego społeczeństwa za oskarżonym, solidaryzowanie się z nim, obstawanie, że dobrze zrobił, co zrobił. Nie recymy, czy przed trzydziestu laty nie byłoby takiego ujęcia się za oskarżonym jeżeli nie powszechnego, to ze strony chociażby pojedynczych organów wielo państwowej polskiej prasy. Dziś, państwa cisza ogólna, diapazon samej obrony był dość znacznie zmniejszony, bez niewłaściwego pozowania; niezdziwila nas wiadomość o podaniu się do łaski, owszem

życzymy, aby ta łaska przyszła i uczyniła znośniejszymi ostatnie dni wyczerpującego nam żywota. Do cierpiącego nie mamy i mieć nie możemy najmniejszego żalu, niegodziwością byłoby występowanie z jakimikolwiek wyrzutami. Należała się prawda i tę staraliśmy się wyjawiać z pełną otwartością w głębokim przekonaniu, że prawda nigdy nie rani, ale uzdrawia i zbliznia, a ulgę i pożytek przynosi.



Dzień 19 maja, w którym było zapowiedziane ogłoszenie wyroku w sprawie Kraszewskiego i Hentscha, sprowadził na salę posiedzeń sądowych w Lipsku tłumy ciekawych. Tylko szczęśliwi, zaopatrzeni w karty wstępu, byli świadkami tej sceny; inni otaczali na ulicy gmach sądowy. O trzy kwadranse na dwunastą ukazał się Kraszewski. Później dozorca więzienia, wprowadził Hentscha. O samej dwunastej godzinie sędziowie zaszli do stołom; publiczność rozgorączkowana ciekawością parla ze wzdech stron, a przecież cisza była uroczysta.

Prezes odczytał wyrok: Hentsch za spełnioną zdradę kraju w czterech wypadkach, za zamierzoną w dwóch, za obmyślaną w jednym wypadku skazany na 9 lat ciężkiego więzienia z utratą praw honorowych na tyle lat; Kraszewski zaś za spełnioną w jednym, za zamierzoną zdradę kraju w drugim przypadku, po przyjęciu okoliczności łagodzących ze strony sądu, skazany na trzy i pół roku fety.

Prezes przytaczał motywy wyroku. Zdrada kraju już wtenczas zachodzi, jeżeli się obcym rządowi udziela wiadomości, które szkodzą mogąc państwu, chociażby wiadomości te nie należały wyraźnie do rzędu zupełnie tajemnych. Do takich np. należała hasła wojenne, znane wielkiej liczbie żołnierzy, a przecież ich wydawać nie wolno. Obojętne to, czy występuje wyjawienia takich rzeczy tajonych spełnionym jest w kraju, czy po za jego granicą. W tym wypadku spełniono go i w kraju i po za nim; korespondencye szły z Berlina do Wiednia, ztąd dalej jeszcze za inne granice. Nie osłabia winy podsądnych, że osoba trzecia stała między nimi a obcymi rządami, Adler, gdyż Adler spełniał tę ostateczną winę zdrady z ich wiedzą. Prezes wniósł w szczególności: mówiąc przez godzinę słabym głosem, tem mniej dosłyszany był na sali, że do drzwi otwartych napierała się dość głośno publiczność natłoczona w kruzgankach gmachu i

przed gmachem na ulicy. Rozszerzając szczegółowo występke Hentscha kładł prezes dobitny nacisk na to, że podsądy traktował zdradę kraju, jako ohydne rzemiosło, płatne, tem ohydniejsze rzemiosło i niebezpieczniejsze, jeżeli się do niego sniża całowicie, który niegdyś był członkiem korpusu oficerskiego armii niemieckiej. Hentsch nie przekonał nikogo, że poznał w właściwą rolę Adlera, chciał stanowczo zerwać z nim stosunki, i odtąd nie dostarczał mu sekretnego materiału. Ani troski pieniężne, o których tyle mówił obrońca Samter, nie mogą złagodzić winy Hentscha. Były bowiem officer pruski i to człowiek tak wykształcony, bystry, zdolny jak on, byłby niewątpliwie każdej chwili znalazł sposób utrzymania własnego i rodziny, chociaż mniej dochoy, ale honorowy. W obliczeniu przynależnej mu kary wypadło zrazu 15 lat i 12 miesięcy zuchtańsa; sąd zmniejszył to według przysługujących mu przepisów na lat 9; na inne zmniejszenie kary wpłynęła nie mogą «okoliczności łagodzące», których tu zgola nie ma. Zbrodnia dokonana i kara za nią wymierzona sama z siebie pociąga w dalszej konsekwencji utratę praw honorowych.

Co do Kraszewskiego wytłuszczył prezes, że właściwie w jednym wypadku tyle jest karygodnym, co Hentsch; opłacając bowiem hojnie, był Hentschowi sprężyną do występk. Sąd wszelako uznał «łagodzące okoliczności». Jego obrońca bił w to, że Kraszewski nie jest Niemcem, lecz Polakiem, mówiąc: «Jej klient nie może żadną miarą czuć się Niemcem». Wprawdził błędem jest to pojmowanie rzeczy. Ojczyznę Kraszewskiego — mówi trybunał — nie jest Polska, ale są Niemcy. Ze wszelako Kraszewski żył w mniemaniu, że nie Niemcy są jego ojczyzną, lecz raczej Polska, przeto z mniemania tego wyprowadza trybunał łagodzące dla niego okoliczności. Kraszewski wierzył, że jako Polak zasługuje się, tak właśnie działając. I tę to mylną wiarę uwzględniła trybunał, gdyż taka pobudka podsądnego nie ma nic wspólnego z nikczemnymi popędami Hentscha. Pogoń za ideałami tego rodzaju, jest wprawdzie niebezpieczna, mimo to ułagodziła ona wyrok trybunału. Miał on nadto na uwadze, że Kraszewski przed spełnieniem terazniejszej winy, wiódł przez długie lata żywot spokojny, zaszczytny, zdala od wszelkich zaburzeń, nie brał udziału w rewolucjach, jakkolwiek świadkiem był wielu i że, jak zeznał komisarz Paul z Dreżna, w jednym z listów stanowczo wyraził, iż przeciwny jest wszelkim gwałtownym powstaniom. Starcem dopiero doprowadził

Kraszewski do tego, że zawiązał had nim groźba, iż przyjdzie mu zakończyć życie w domu karnym. By go ostrzedz od tak smutnej ostateczności wyznaczył mu aż tylko karę «wzięcia w fortecy». Prezes oświadcza w końcu, że Kraszewski złoży kaucję. Teraz znajduje się też na wolności, i dla tego po zapadłym wyroku kaucja ta będzie mu zwrocona. Natomiast Hentsch, dotąd trzymany pod kluczem, pozostaje nadal od pierwszej chwili więźniem.

Taki był wyrok i jego motywa. Z ruchomości Kraszewskiego obłożonych skutkiem procesu aresztu, areszt zdjęto.

Kraszewski podał prośbę do cesarza o ulaskawienie. Spodziewano się, że Kraszewskiemu postawiona będzie tymczasowa wolność do czasu zatwierdzenia wyroku, omylonie się jednak: jeszcze tegoż samego dnia o godz. 7 wieczorem aresztowano go w hotelu i umieszczono w areszcie cywilnym (*Gefangenanstalt*). Dotąd nie została również rozstrzygnięta kwestya, gdzie ma osiadywać karę. Nadprokurator żądał ze względu na państwowe przestępstwo wyznaczenia twierdzy w Magdeburgu. Kraszewski jednak przez Sautla przedstawił podanie o internowanie go w Koenigsstein. Tu miałyby przynajmniej do czynienia z saksońskimi, którzy, jak wiadomo, różnią się znacznie od prusaków. Przytem i klimat okolicy górzystej (*Saechsische Schweiz*) byłby odpowiedniejszą dla niego. Saul wyjechał też nazajutrz (20 b. m.) do Berlina w celu popierania tej sprawy. Kraszewski w areszcie otrzymuje wikt więzienny. Rozumie się, iż w takich warunkach o polepszeniu jego zdrowia nie może być mowy. Mimo to Kraszewski nie chce przerywać swoich zajęć. Obiecał wysłać zwykłe korespondencye za czerwiec do pism warszawskich. Prosił również, aby mu dostarczono książek do prac historycznych.

W kwestyi zmiany statutu Towarzystwa kredytowego ziemskiego wogóle i otrzymanego niedawno zatwierdzenia nowych przepisów takowych, jeden z członków władz towarzystwa na wyborach kaliskich w dniu 23 b. m. odczytał następujące wyjaśnienie:

Szczegóły, odnoszące się do przeprowadzenia niedawno co Najwyższej zatwierdzonego prawa o dodatkowych pożyczkach, są przedmiotem pogadek, opartych albo na domysłach, albo na podawanych z ust do ust wersjach niezgodnych z prawdą i niewiadomego pochodzenia. Sprostowanie obiegających błędnych wersji i to publiczne, zdaje się być dla tego koniecznem. Ze one, gdyby pozostały niesprostowane, musiałyby przybrać cechę niewątpliwych faktów, i wpro-

ODCINEK «KRAJU».

SPRAWA RUSKA NA SEJMIE CZTEROLETNIM.

ODCZYT KS. KALINKI C. R. (*).

(Dokonywanie).

Boztropny to był głos; nie podobnego nie słyszano w XVI i XVII wieku, kiedy Klemens VIII umował się za władkami ruskimi. Jednakowoż deputacya kościelna nie śmiała iść tak daleko, jak żądał autor broszury, i w projekcie swoim domagała się miejsca tylko dla metropolity. Już nie było Smogorzewskiego; następuje jego Rostocki, wzywany tymi dniami przez nuncyusa, zjechał do Warszawy na wspólne z kolegiem biskupów narady, i jak podają niektórzy czynił gorliwe starania o swą godność senatora (*). Trud to był z jego strony zbyteczny; opinia publiczna przesądziła już tę sprawę. Na dowód może posłużyć podjęcie sejmowe, na którym wniosek deputacyi oddany był pod dyskusję; w ciągu tych rozpraw,

ani jeden głos nie odezwał się w duchu przeciwnym; w izbie, która tak rzadko bywała zgodna, wszyscy bez wyjątku zgadzali się, że krzesło w senacie należy się metropolie. Ale choć sporu nie było, tyle przy tej okazji powiedziano myśli trafnych i dziś jeszcze prawdziwych, że warto też rozprawy zbliżka posłuchać.

Przypomniał Hulewicz, poseł wołyński, że Ruś nie orzecz polskim zawojowaną by'a, lecz dobrowolnie wraz z Litwą przyłączyła się do Korony; ma więc prawo domagać się, aby jej należny pasterz w senacie zasiadał i potrzeby swego narodu nam przedstawiał. Butymowicz (piński) odwoływał się do relacyi o buntach, o której wyżej wspomnieliśmy, i twierdził, że choćby dlatego należy ośadzić metropolitę w senacie, aby o tyle zmniejszyć nierówności, jaka między Polakami i Rusinami w rzpltej istnieje; będzie to sposób najwłaściwszy, by zapobiedz przeciągnięciu uniów na prawosławie. Trzeba przekonać Rusinów, mówił Stanisław Potocki, że ich religie za jedno z naszą mamy; najpewniej ich przez to do siebie przychylimy. Powołanie biskupów ruskich do senatu nie jest żadną z naszej strony łaską, ale oddaniem tego, co im się oddawna należy; za-czem dźwignie się duchowieństwo greckie, które dotąd obcem wśród nas się czuje, a widząc, jak je szanujemy i prób jego wysłuchiwać, inaczej już wpływać będzie na lud. Porównajmy kier grecki z naszym, a

tak on jak i lud rusk, przestaną zwracać oczy na północ. Czacki utrzymywał, iż samśmy temu winni, że ów lud nas nienawidzi. Bitny on jest i byłby nam zycielny i wielce pomocny, gdyby był widział swych biskupów w dostojnym gronie naszych starszych braci. W tym samym duchu przemawiał Kaz. Sapieha.

Wśród tych głosów nową myśl podniósł X. podskarbi Poniatowski. Uznając, że moralna i polityczna potrzeba każe przyjąć metropolie do senatu, stawia zarazem wniosek, iżby włożyc na niego obowiązek, aby zniósłszy się ze stolicą apostołską, starał się porównać kalendarz grecki z rzymskim. A na to Hulewicz: «Nie róby tego. Ruś i krzesła gotowa się wyrzec, jeśli ten obowiązek ma być do niego przyłączony». Król zabiera głos: «Nie w innej myśli skłaniamy się do umieszczenia metropolity w senacie, jak tylko, aby ta świetność odznaczająca naczelnika ludu *ritus gr.* uczyniła ten lud przynajmniej dla kraju. Rozumie się, że powinno być jednostajną dla nas regułą, aby to wszystko uchylać, cokolwiek ludowi temu wraza różność i oddzielenie. A że kalendarz najwięcej czyni różności, więc potrzeba, iżbyśmy go zrównali. Wiem ja, że tego nagle czynić nie należy; zostawmy im przeto ich, jak się stała. Wszakże święta wielkonoce ich i nasze nieraz się schodzą, bo i pod moją

(*) Obockii Dukla twierdzi, że uchwała sejmowa kosztowała metropolitę znaczną sumę. Nie pojmujemy dlaczego. Jeżeli w istocie tak było, metropolita padł ofiarą własnej dobroduszności, płacąc bez potrzeby jakiegoś pokątnego agenta. Tych, co najgorliwiej za własniemi deputacyi przemawiali, niepodobna było kupić pieniędzmi.

wadząc opłatę w błędne kierunki, spowodowałyby mogły przetrwać i zawiązać tam, gdzie rzeczywiście do tego przyczynia się. Wiedza dla dobra instytucji, ważniejsza, dobra wiara, zaufanie i jednolitość działania są jaknajbardziej pożądanymi.

Wiadomo jest szanownym państwem, że wskutek słusznego domagać się stowarzyszenia; komitet jeszcze w 1881 r. wystąpił z projektem do prawa, upoważniającym władze towarzystwa do rozszerzenia skali pożyczek, na podstawie samej tylko tak, i że tym sposobem, chciał wyznać dla właścicieli ziemskich, aby, do potrzeb i podwyższenia wartości ziem, bardziej autonomiczną kredytową pomoc, niezależnie od kwestii tak gwałtownie, akodyfikowaną ustawą, której rozpatrzenie dłuższego wymagałoby czasu. Projekt ten wszakże, nie uzyskał zatwierdzenia, a rozszerzenie skali pożyczek, jakkolwiek mogło być pilną i niecierpiącą zwłoki potrzebą, uczynione niezależnie od przedstawienia w mowie będącej ustawy.

Wskutek tego, władze towarzystwa, wzięły się zważo do pracy i już w marcu r. z., komitet przedstawił p. ministrowi finansów żądaną tak nazwaną skodyfikowaną ustawę. Od tego przedstawienia wszakże ubiegło całe 8 miesięcy czasu, nad badaniem kwestii, czy i w jaki sposób ustawa ma być zrobieńa i dostrójona do ogólnego wzoru ustaw Cesarstwa i w jakiej mierze formy, należałoby ją przedstawić do opinii Rady państwa. Niezależnie od tych kwestii czysto formalnych, przekazano się, że rozpatrzenie samej ustawy in merito, zajmie co najmniej 12 miesięcy czasu, a tem samem, że szybkie udzielenie pomocy kredytowej właścicielom ziemskim postawione w zależności, od rozpatrzenia i zatwierdzenia nowej ustawy, jest zadaniem niepodobnem do urzeczywistnienia.

Tymczasem rok 1882/83 okazał się być wyjątkowo nieurodzajnym i kłopotliwym. Do kłopotu nieurodzaju, dołączył się jeszcze ogólny zastój w handlu, a więc i zastój w handlu produktami rolniczymi, oraz upadek cen zboża. Własność ziemską przecieżano opłata wysokich procentów od długów prywatnych, nie mogła poddać swym obowiązkom, a dobrowolne likwidacye, albo przymusowe wywłaszczenia zrujnowanych majątków, stawały się coraz częstsze ku szkodzie produkcji rolnej. Położenie takie, przy ogólnym zastojach handlowym i przemysłowym, nie mogło nie oddziaływać ujemnie na cały stan ekonomiczny kraju i odbić się już licznymi i znaczącymi bankructwami w sferach handlowych i przemysłowych.

Pozbawieni nadziei szybkiej pomocy kredytowej ze strony towarzystwa, pojedynczy właściciele ziemscy zaczęli szukać ratunku w zagranicznych instytucjach kredytowych, a myśl znalezienia szerokiej pomocy kredytowej w bankach hipotecznych niemieckich, była na seryo rozważana w prasie. Położenie takie zwróciło na siebie uwagę ministra finansów i naprowadziło na myśl bliższego rozpatrzenia odruczonego projektu do prawa z 1881 r., w którym to projekcie, komitet — jak to już wspomnieliśmy wyżej — du-

magal się winnie upoważnienia do udzielania dodatkowych pożyczek, niezależnie od kwestii przedstawienia skodyfikowanej ustawy. Myśl ta wywołana groźbą położenia ekonomicznego kraju, nabrała tem więcej znaczenia, gdy równocześnie pan przeszyły dyktando powiadający krytyczny stan własności ziemskiej, skutkający pomocy w zagranicznych bankach i, w gorącym swym przedstawieniu do pana ministra finansów, domagał się koniecznego rozpatrzenia ustawy, jako nieodzownego warunku rozszerzenia skali pożyczek. Widać, że sz. p. r. z. g. nie podzielił zdania ministra, co do czasu potrzebnego do rozpatrzenia ustawy i że zamiar powrócenia do prawa z 81 roku nie był mu znany. Zamiar ten wszakże, już jego wiadomości przedstawieniem do pana ministra znaczenie wzmożony, przybrał charakter nieodwołalnego postanowienia, gdy i bawięcy w styczniu r. b. w Petersburgu J.W. naczelnik kraju, poparł życzeniem konieczności rychłego ożywienia własności ziemskiej rozszerzoną pomocą kredytową. Samo z siebie się rozumie, że i komitet Towarzystwa, wedle możności popierał myśl powrotu do prawa z 1881 r. przed trzema laty przez siebie przedstawionego, jako zgodnego z najistotniejszymi i najpilniejszymi potrzebami własności ziemskiej. Stanowczo błędna wszakże, i na zupełnej nieznajomości stosunków oparta jest kuracja pogłoska, jakoby komitet, lub którykolwiek z jego członków, myślał o w ministerstwie być zainicjował, a tem więcej, jakoby był mógł wyznać przyjęcie jej u pana ministra finansów. Powrót do projektu do prawa z 1881 r., został spowodowany wzrastającym życzeniem powiększeniem przez władze krajowe krytycznego położenia własności ziemskiej, jej niewypłacalności, oddziaływającej szkodliwie na wszystkie stosunki handlowe i przemysłowe kraju, słowem, wywołanym on został, samą siłą rzeczy, jako konieczność nie cierpiąca zwłoki.

Jeżeli istniały jakie niezgodności celów i pojęć, to te odnosiły się jedynie do niektórych zastrzeżeń i warunków, jakie towarzystwa nowemu prawu o dodatkowych pożyczkach. Niezgodności te dać się sprowadzić do dwóch zasad, które się nierzadko z sobą pogodzić dać i godzić powinny. Jedną z nich jest prawo, a nawet obowiązek państwa, czuwania nad każdą publiczną instytucją kredytową, i kontrolowania jej działalności, druga znowu, prawo zarządzania własnymi interesami każdej instytucji na wzajemnej odpowiedzialności swych członków oparte, prawo, z odpowiedzialności tej, samą siłą prostą logiki wypływa.

Te dwa uprawnienia w chorobliwej tylko sprzeczności z sobą być mogące, zostały doprowadzone do możliwej harmonii drogą porozumienia, którego wyrazem są właśnie owe zastrzeżenia i warunki, o jakich dopiero co była mowa. A jeżeli harmonja ta nie jest zupełna, jeżeli się komu wydaje, że takie warunki nie znajdują w umyśle bezstronnego czytelnika dostatecznego usprawiedliwienia lub zgola racji bytu, słowem, jeżeli z dwóch bynajmniej nie regulujących się wzajemnie uprawnień, jedno z nich się nieco gó-

rowad nad drugiem, to fakt ten winien znaleźć swoje wyjaśnienie w tej samej prawdzie, że jeden i ten sam przedmiot z dwóch różnych widzących stanowisk, inaczej przedstawiać się może. Z tą różnicą stanowisk i zapatrywaniach należało się zachować tem konsekwentnie, im w trudniejszem położeniu znajdowała się własność ziemska i im spieszniejszej oczekiwała pomocy.

Pomimo to wszakże, jednak, dodatkowe pożyczki są ostatecznie przysługą, niezależnie od ustawy, która wytknęła porażkę rzeczy, bezzwłocznie, ale już nie pod naciskiem nagłoci, tem granatowiem będąc rozpatrywaną, że zasadnicze prawa instytucji zostały zachowane, a więc gwałtowne całe osiągnięte.

Zawdzięczamy to każdemu trzeźwiej ocenie położenia przez J.W. ministra finansów, jego akwapilność ratowania zagrożonego ekonomicznego bytu kraju, oraz życziwemu powiększeniu potrzeb własności ziemskiej ze strony J.W.W. naczelnika kraju i prezesa dyrekcji głównej.

I jest tak pożądanem, aby szanowni panowie takie pojęcia rzeczy zechcieli sobie przywołać, jako jedynie zasadne i zgodne z rzeczywistością.

Fabryki łódzkie jeszcze do niedawna były groźnym i niebezpiecznym konkurentem dla produktów środkowej Rosji, a szczególnie Moskwy. Szybki wzrost produkcji i tanieść łódzkiego towaru zmuszały i przestraszały zarazem moskiewskich fabrykantów. Powstał nawet projekt utworzenia wewnętrznej komory celnej dla ochrony od zachodniego i fińskińskiego przemysłu. W ostatnim jednak czasach dał się zauważyć powienastój w Łodzi; pojawiły się bankructwa, mniejsi przemysłowcy zwinili swe fabryki, więksi zaś ograniczyli produkcję do połowy. Spotykamy właśnie w «Kus. Kurj.» artykuł p. t. «Łódzka fabrykacja i przyczyny jej upadku», który stara się scharakteryzować przemysł łódzki i przedstawić jako nie groźny dla fabrykantów Moskwy. Przyczynę tanieści towarów łódzkich wspomniany dziennik widzi po części w obchodzeniu taryfy celnej przez fabrykantów, co zresztą dziś już nie istnieje. Daleko jednak stanowczej wpływało na obniżenie cen produktów, zyskie przy fabrykacji dzieci, których praca kosztuje o połowę mniej, niż dorosłego robotnika. Według «R. K.» w łódzkich fabrykach udział dzieci stanowił 66 proc., podczas gdy w Moskwie i innych miejscowościach środkowej Rosji pracuje tylko 12—17 proc. małoletnich. Prócz tego w Łodzi liczba dni roboczych jest większa niż w Moskwie. Charakterystyczny sam przemił łódzki «R. K.» powiada, że większość tamtejszych fabrykantów stanowią żydzi, których zasadą jest: spekulacya, chęć łatwego zubożenia się i zupełna nie-

marszałek chciał go w inny sposób uratować. Zapytany, czyby nie można listownie zawiadomić ks. metropolitę, że takie jest, co do kalendarza życzenie stanów, nie wprowadzając tego przedmiotu do konstytucji. Lecz i to wydało się niebezpiecznem i na prostem przyjęciu postanowiono poprzestać. Gdy już ta rzecz była ubita, rzekł Hulewicz: «Ciekawy jestem, gdy ks. metropolita wykona przysięgę; gdzie będzie zasiadał? Aby dyskusja na teraz nie przedłużać, dodajmy tymczasowo: po biskupach łacińskich». Marszałek kazał odczytać wniosek tak poprawiony: «Uskuteczniczyć dawne poprzedników naszych przyrzeczenia. My, król, wraz z sejmującymi stanami, uznawamy większą niż kiedy potrzebę okazania przychylności naszej dla obrządku ruskiego, jednoscia świętą z kościołem rzymskim złączoną, a wraz i okazania względów dla duchowieństwa tego obrządku, wiernością nieskazitelną dla nas, króla i ojczyzny odznaczającą się, przew. arcybiskupowi kijowskiemu, metropolicie całej Rusi i następcom jego w unji będącym, miejsce w senacie po biskupach naznaczamy i do wykonania senatorskiej przysięgi obowiązujemy». Trzykrotnie zgoda, dalo się słyszeć ze wszystkich stron. Zaczem Małachowski, zwróciwszy się do króla, cieszył się, że ta uchwała przeszła szczęśliwie i z tak rzadką jednomyślnością, i że pod jego panowaniem metropolita ruski zasiadzie w senacie, czego Sobie-

bytność w Kaniowie przypadają z naszymi, a więc pomatu ta różnica ustanie. Z przyjęciem kalendarza rzymskiego odpadną święta tak zagęszczone, bo podwójne, i kilkadziesiąt dni do roboty przybędzie. Wtedy nie tylko ta część ludu różniacza się obrządkiem od nas, ale i dyżurni nasi przyjmą, mam nadzieję, bez sprzeciwiania się do prawo rzplęty i nie będą się mogli tak bardzo od nas we wszystkim wyróżniać. Przecież polacy w niedwójnej okolicy zachowują kalendarz ruski; za cóż i oni nie mają przyjąć naszego? I o to proszę». Nie podzielił królewskiego zdania Stań. Potocki, i owszem, przewidywał wielkie niebezpieczeństwa z odmianą kalendarza. «Nikt nie przeczy, jak wielkiemu to dla kraju było dobrodziejstwem, boć w kalendarzu najwidoczniejsza niechęć nami a nimi różnica; ale Rusz nie jest tak dzika, żeby się na tej odmianie choćby stopniowej poznać nie miała; mnóstwo jest w Polsce nieprzyjajnych nam dyżurnów, którymby to za oręż posłużyć mogło. Jeżeli więc to ma się zrobić, niechże się robi środkami najłagodniejszymi, o ile duchowieństwo zachęcone przyjęciem metropolity do senatu, będzie przygotowywało lud do odmiany». «Oczywiście, zawałał król, że środki najłagodniejsze powinny być użyte». Rzekł Niemcewicz: że deputacya już o tem radziła z metropolita, ale on obawiał się wrażenia jakie to robi na ludzi; mniema więc deputacya, że metropolita należy bez żadnego

warunku do senatu zaprosić, sprawę zaś kalendarza do dalszego czasu odłożyć. Wbrew temu zdaniu mówił X. podskarbi, że można by, dając krzesło metropolicie, włożyć nań obowiązek, żeby lud najdelikatniejszymi sposobami starał się skłaniać do równości kalendarza. Odpowiedział Butymowicz, że wprawdzie ma w swojej instrukcji, żeby domagał się porównania kalendarza, ale jednak nie śmie tego od siebie doradzać. Chłop ruski nie będzie wiedział, czy metropolita jest senatorem rzplęty, ale zmianę kalendarza poczuje zaraz i znajdą się tacy, co go podburzać będą. Oto i teraz, 50,000 naszego ludu chodzą na odpusty do pieczar kijowskich; temu by należało nasamprzód przeszkodzić. X. bisk. Cieciszowski dowodził, że nie wydaje mu się rozstrpniem łączący przyjęcie metropolity z odmianą kalendarza, bo wnetby się między ludem rozszło mniemanie, że metropolita dlatego przysłał na tę odmianę, aby pozyskać senatorskie krzesło, a toby lud do niego zniechęcił odrazu. Poparł to zdanie Sapieha, poczytując wniosek za szkodliwy i groźny. «Jeśli my, rzecze, powiemy rasinom: oto jak wasza religja szanujemy, wszak wasz metropolita jest senatorem — to oni odpowiedzą nam: dlatego się go zrobili senatorem, żeby odmienić kalendarz, a nas przerobić na polaków». Radził więc nie dotykać na teraz tego przedmiotu.

Wobec tak mocnych argumentów podskarbi litewski cofnął swój projekt, łożi

znajomość fabrycznej manipulacji. Drobny fabrykant przystępuje do produkcji bez kapitału a opierając się na kredycie, aspikuje się na sąsiada i wypuszcza towar podobny, obniżający przedewszystkiem cenę. Kupiec się znajduje i płaci wkłosem, który fabrykant natychmiast spełnia, dając bankierowi dyktanta 1-3 proc. za miesiąc. W ten sposób trwał dalej handel towarami partakim, wybrakowanym, rzadkim, wolnianym z domieszką bawelny — dopóki naprzemna struna nie pęknie, a fabrykant się nie ulotni, pozostawiający zaprotastowane wekale. Tak «R. K.» charakteryzuje fabryczny przemysł w Łodzi, w którym nie widzi żadnego rywala dla Moskwy, gdyż ze strony większych fabrykantów i kapitalistów nie grozi przemysłowi rosyjskiemu konkurencja.

Korespondencye «Kraju».

Parý, 20 maja.

Cztery teksty listu ks. Bismarka, jak go dotąd ogłosiły pisma francuskie. Tekst ostatni dziennika «National-Zeitung», porównany z faktyczną historią stowarzyszeń polskich w Paryżu z ostatnich lat dwudziestu.

Wyrok w sprawie Kraszewskiego, według urzędowej opinii oskarżenia, oparty został na liście ks. Bismarka. Nadprokurator państwowy, w ostatecznej swej mowie, zbijając zarzuty obrońców, powiedział wyraźnie: «List ten ma dla mnie wagę najwyższą, nie tylko z punktu widzenia obiektywnego, ale także z punktu widzenia subiektywnego, gdyż pochodzi on od wielkiego męża stanu, który z wysokości zajmowanego przezeń stanowiska, trzyma w swej dłoni wodze polityki cesarstwa niemieckiego i pragnie nad zachowaniem pokoju europejskiego.»

W obec tej deklaracji publicystyka niema nie do czynienia. *Salus populi suprema lex esto.* Sternik niemieckiej nawy państwowej osadził, że cesarstwo niemieckie i pokój Europy zagrożonemi zostały przez spiszek Kraszewskiego z «Towarzystwem wojskowych polskich w Paryżu»; pod tym względem sprowadzenie należy już tylko do historii. Dziennikarstwo zostało jedynie rozejrzeć się bliżej w dokumencie, który jako *Deus et machina* nadbiegł z Berlina do Lipska, aby przerwać naturalny bieg akcji sądowej, i tym sposobem ocalić Europę od zawieszonego nad nią przewrotu.

Lecz, żeby się rozpatrzeć w dokumencie tak niezmiernie wagi, trzeba mieć jego tekst wiarogodny. Tymczasem, tekstu tego nikt zgola nie posiada. Są tylko cztery one-

go wersy pod wieln względami z sobą sprzeczne. Tekst pierwszy przesłany na został przez agencje telegraficzną niemiecką, i umieszczony przez dzienniki paryskie z dnia 15 b. m. Atoli już następną, zaraz po protokole Agencji Havasa, oznajmiając, że p. Juliusz Ferry nie zna wcale Kraszewskiego, nadesłali tekst drugi, ten sam, który znalazł umieszczenie w niemieckiej części organu rzeczospolitej «Journal officiel» (Jest to ten sam tekst, który «Kraj» umieszczył w Nr 19; przyp. redakcyi). W tej wszakże chwili otrzymujemy tekst trzeci, ogłoszony przez «National-Zeitung», i przedewszystkiem różniący się od poprzednich tem, że w nim, zamiast pierwotnego podania o widzeniu się Kraszewskiego w Paryżu z samym Samuelem, powiedziano: «Podczas ostatniego swego pobytu w Francji Kraszewski mieszkał w Paryżu i Tarbes i w tem ostatnim mieście, widział się z pewnym konfidentem pułkownika Samuela...»

Któryż teraz z tych tekstów ma być tekstem autentycznym? — Jeśli ostatni, ogłoszony przez «National-Zeitung», to nie ulega wątpliwości, iż po nim, w dalszym ciągu, będzie musiał nastąpić tekst czwarty, całkowity i niezaprzeczony już urzędowy, gdyż, co do trzeciego, treść onego nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Rozebraliśmy już obecnie dzienniki francuskie do nitki, tak, że się w nim ani jedno faktyczne twierdzenie nie ostało.

Nie do nas należy wytykać lub zaznaczać błędy dotyczące Francji. Półurzędowe organa paryskie, jak «Temps», «Republique française», «Journal des Debats» wykazały punkt po punkcie, że imiona Ferry'ego, Thibaudina, Samuela, wprowadzone zostały przez rozmaite niemieckie legendy, głoszące się być listami księcia Bismarka, całkowicie na oślep. Ani Ferry się widział kiedykolwiek z Kraszewskim, ani Samuel z nim rozmawiał, ani Thibaudin kazał rewidować pana Erlangena. Daty zadają tu nieprawdę oczywistą imionem, a imiona datom.

Zostaje tylko nietknięta pierwsza część dokumentu, jak go do powszechnej wiadomości podały telegramy a następnie dzienniki niemieckie. Podania owe, jak zaznaczyliśmy, różnią się z sobą w oświecie co do rzeczy i nazw francuskich. Dość przecież zgodne są odnośnie udziału t. zw. «towarzystwa wojskowych polskich». Wszystkie teksty zaczynają się od zapewnienia, iż podobne towarzystwo «istnieje w Paryżu» i «składa się z 30 członków».

Owóż, że źródło całkowite oficjalnych wiadomości, że jedynie towarzystwo wojskowych polskich, jakie kiedykolwiek we Fran-

cji istniało, nie istnieje już od ostatniej wojny francusko-pruskiej. Kategoryczność i pewność tego twierdzenia ostatecznie zostały na najszczęśliwszych poszukiwaniach w ministerstwie wojny, w prefekturze policyjnej, w ministerstwie sprawiedliwości i w aktach biura emigracyjnego, znajdujących się przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

Towarzystwo to nazwy i tej natury zawiazało się w Paryżu istotnie w roku 1866 w chwili spodziewanej wojny Austrii z Prusami; ale nigdy, w najpomysłniejszych nawet chwilach swego rozwoju nie liczyło on członków trzydziestu. W tym samym 1866 roku związek ten, najzupełniej zresztą głośny, posiedzenia swe odbywający przy ulicy Racine, 7, żadnego udziału w wypadkach wojennych nie wziął, ani jednego człowieka Garibaldiemu wydać nie mógł i nie wysłał, i żadnej zgola styczności z wojną nie miał z tej prostej racji: że wówczas chodzilo mu jeszcze tylko o... «najeście własnego lokalu», gdzieby mógł odbywać od czasu do czasu odczyty i pogawędki. W legjonach zresztą garibaldiowskich kilku polaków wzięło udział, nie w r. 1866, jak twierdził tekst ostatni, ogłoszony przez «National-Zeitung», lecz w 1870—71, pod tak zwanym generałem Bosakiem (Hanke), ale tu znowu «towarzystwo wojskowych» w Paryżu nie do czynienia nie miało, gdyż przed formacją tych legjonów w Wogezech, już Paryż odcięty był przez wojska pruskie od wschodniej Francji. W dodatku, towarzystwo wojskowych wiodło zawsze z Bosakiem (aż do samej śmierci tego ostatniego) najzaciętszą walkę zasadniczą, a i sam Bosak nigdy do Paryża nie zaglądał, siedząc stale w Carouge pod Genewą. Oficer Lipowski, którego imię wymienia «National Zeitung» jako dowódcy legjonów w r. 1870 nie było i nie jest nikomu znanym. Formowały się wprawdzie w jesieni 1870 r. w Paryżu kompanie franc-tirerów, z francuzów, z włochoń, z polaków, z Niemców, ale kompanie te, wyruszywszy w pole, wróciły niebawem nazad do Paryża razem z 30 tysięcznym korpusem generała Vinoy, i dzieliły losy gwardii narodowej, obłożonej w stolicy Francji. Nareszcie, w wojnie wschodniej ostatniej, ani jeden polak z Francji na wschód nie ruszył, a z polaków zabłąkanych w Turcji, pod Warną zginął przypadkowo jeden tylko Benedykt Ragoza, zaś mała kompania pod dowództwem p. Rayckiego wcale w boju nie była. Rozumnie się zaś samo przez się, że «Towarzystwo wojskowych» najmniejszego znaku życia w latach 1877—78 dać nie mogło, bo już nie żyło. Rozwiązało się ono w zimie 1870—71

posadziła metropolite po biskupach łacińskich.

Przypomnijmy na zakończenie tego ustępu, co się działo przed 170 laty, za Zygmunta III. W r. 1619, ks. Stanisław Kisza miał być konsekrowany na biskupa zmundzkiego i wezwany na konsekratora Włotowicza, biskupa wileńskiego, aby dać dowód swego szacunku dla unii, zaprosił na asystentów metropolitę Rutekiego i Wojnę, sufragana wileńskiego. Atoli Wojna nie chciał stanąć niżej Rutekiego, żądał prawej reki przy konsekratorze. Żądanie było niedorzeczne; biskup Włotowicz chciał o tem przekonać swego sufragana, ale na próżno. Musiał Ruteki ustąpić i metropolita szedł w drugim rzędzie za sufragana. Wypadek ten może posłużyć za objaśnienie dyskusji, którąśmy opowiedzieli. Wbrew owemu wieśszowi Owidiusza: *tempora mutantur et nos mutamur in illis*, — i czasy się zmieniały, i ludzie się zmienili, a stare nawyki i uprzedzenia pozostały niezmiennie...

III.

Duchowieństwo parafialne na Rusi. Seminarja.

Chociaż krótko i niedostatecznie, zwrócimy na przecieć w ciągu tej dyskusji uwagi i

*) Bortnowicz, «Rys dziejów kościoła ruskiego», t. 190 — Giedzia, «St. Jozefski», t. 320. Z tego powodu Kongr. Propagandy wydał dekret (1630), mówiący o biskupie w sporach o prebendy, między biskupami.

ski, mimo wytrwałych zachodów, nie mógł doprowadzić do skutku. Mógł być marszałek i o dawniejszych napomkach zachodach, ale wspomnienia to zbyt odległe, pod koniec XVIII w. zatary się w pamięci.

Na następem posiedzeniu (26 lipca), wróciła kwestya: gdzie będzie miejsce dla metropolity? Odezwał się Hulewicz: «Arcybiskup po arcybiskupie zasiadać powinien, bo jakżby był zamiar przypiszczenia go do senatu? Oto, okazanie równości religij; niższe umieszczenie czyż nie byłoby poniżeniem? Jeżeli wojewoda gnieźnieński, świeżo utworzony (1773), nie osiadł ostatniego krzesła, ale po wojewodach, toć i arcybiskup po arcybiskupie usiąść ma prawo». Argument był logiczny i niemal wszyscy senatorowie świeccy i półowie pochwalali to zdanie, kiedy powstał biskup Naruszewicz i zażądał głosu. «Biskup *ritus graeci* (rząca) tak jest biskupem, jak i my, tak szlachcicem, jak i my, tak za wolą stanów wyniesiony, jak i my; wiechy arcybiskupa nie należało dopiero do biskupach sadzać. Ale ta kwestya według praw staropolskich rozstrzygana być powinna; w naszym zaś senacie trzymamy się porządku cywilnego, nie duchownego. Dowodzą z historii liczne zdarzenia, że osoby, które dawniej zatrzymywały wyższe krzesła, zawsze zachowywały przed późniejszymi pierwszeństwo, dla tego wszystkie podpisy arcybiskupów okazywały się po biskupach». Argumentacja była

słaba i łatwo innymi dowodami z historii naszego senatu mogła być obalona; dawała nam tylko o tem, że biskupi łacińscy nie chcą ustąpić wyższego krzesła metropolice ruskemu; nie trafla do przekonania senatorów świeckich i półow. Kaszt. Przyluski przypomnił dyplom Warneńczyka, równający w prawach i godnościach oba obrządku. Batymowicz zwracał uwagę, że metropolita ma dużo szerszą władzę od biskupów łacińskich, gdyż sam udziela sakry swoim, kiedy nasi jak z Rzymu biorą, a po śmierci wladzyków i opatów, jest naturalnym ich dobr administrator; przyzwolta jest rzecz, by wyższe zajmował miejsce. Ponieważ spór się przeciągał, żądano odesłania sprawy do formy rządu, atoli marszałek przestrzegł, że to jeszcze więcej czasu zabierze, i gdy nie mógł nakłonić do jednności, chciał już *turnus* zaczynać. Rzekł kaszt. Jezierski: «Skoro księża biskupi za urazę to sobie poczytują, że ks. metropolita wieźmie wyższe od nich miejsce, niechże *salvis modernis possessoribus* najmniej je wtedy dojdzie, gdy dawniej od niego mianowani senatorowie duchowni wymarą». Ale i ten środek nie podobal się biskupom; na żaden sposób nie zdołano im się to wiaćciwem, by mieli zasięgać niżej od metropolity ruskiego. Wielu półow wołało, iż rzecz zbyt długo się przeciąga i żądano końca. Zaczem Hulewicz odstąpił od swego wniosku i isba, raczej przymuszona niż dobrowolnie,

p. z powodu okoliczności i w okolicznościach bardzo prostych, a mianowicie:

Ponieważ w r. 1866 istnienia tej korporacji wywołane zostało potrzeba wykonywania stopni wojskowych, według których rząd francuski płać zold emigrantom, już pod jesień 1870, kiedy z upadkiem drugiego cesarstwa upadły i subsydia, były towarzystwa straciły wszelką podstawę i rację swego istnienia. Przed zbliżającym się obłożeniem stolicy, cała masa emigrantów w Paryżu znalazła się i bez zajęcia i bez pomocy. Rodziny, liczące w swem łonie mężczyzn, utrzymywać się musiały z pensji żołnierskiej, pobieranej w gwardyi narodowej (frank jeden na dzień). Lecć co miały począć rodziny osierocone? Nad tem to pytaniem rozwiązały się resztki wszystkich stowarzyszeń i komitetów emigracyjnych. Z nich to, z tych resztek, na wezwanie hrabiego Władysława Zamojskiego utworzyła się w ziemie 1870—71 r., Komisja emigracyjna gospodarza, złożona z trzydziestu członków, do której weszli: od «towarzystwa pomocy naukowej»: Kwiatkowski i Ruprecht (niewołowski), od towarzystwa «jednoczonej demokracji polskiej»: Ruszczyński (wojskowy) i Tokarzewicz (niewołowski), od towarzystwa wojskowych: Rydzewski i Pogorzelski, od towarzystw innych filantropijnych. literackich lub wzajemnej pomocy: Dejean-Wolski (niewołowski), Elzanowski (niewołowski), Gasztowt (niewołowski) etc. Całą robotą tej komisji, obracającej podczas obłożenia było: nieść pomoc nieszczęśliwym familijom bez chleba, a jedynym aktem publicznym, w lutym 1871 r. wydać, była odezwa do rodaków, wyzwalająca, aby nikt kto na sobie nosi imię polskie nie brał udziału w nadchodzącej walce domowej francuzów. Odezwa ta jest pomieszczona u Estreichera, i jest wreszcie znana w niezręcznych podziśnien egzemplarzach.

Kiedy nastąpiła komuna, komisja ta rozwiązała się. Jedni z jej członków wyjechali do Versailles, drudzy pozostali najspokojniej w Paryżu. A gdy po poskromieniu rozruchów paryżkich, wielu najspokojniejszych polaków, starych nawet 70-letnich uległo pomsie wojsk zwyciężczych za to, iż dwaj polacy: Wróblewski i Dąbrowski stanęli byli na czele zbrojnych tłumów: paryżkich, wtedy dla obrony niewinnych zawiązał się komitet pod prezydencją tegoż hr. Władysława Zamojskiego, z sekretarzem Jędrzejewiczem (wojskowym), tak dla wydawania, z upoważnienia rządu francuzkiego, świadectw tym, co pragneli Francuzi opuścić, jako też i dla ratowania innych, którzy się w czasie wojny domowej w nią

wplątali. Ale i ten komitet trwał nie długo, nie mając ani środków, ani powagi dostatecznej dla zaspokojenia nieszczęśliwych, których pod tą czy inną formą dosięgnęły klęski zaburzeń i represji. Z tego to powodu, gdy z obroną polaków wypadło w maju 1871 r. wystąpić przed zgromadzeniem narodowym, na dokumencie podpisał się już takiś imiona jak k. Wład. Czartoryski, Br. Zaleski lub hr. Działowski.

Odtąd, wszystkie dzienniki emigracyjne upadły, wszystkie stowarzyszenia znikły, wszystkie iluzje pierzchy. Z nowo utworzonych związków, jak np. «towarzystwo robotników polskich», «towarzystwo filharmonijne», «towarzystwo czytelników polskiej» — nie było i niema już ani jednego z barwą polityczną, a jedynę pismko «Kuryer Paryżki», istniejące od r. 1881, wydawane jest nie przez emigranta — jak to powiedziałem w jednej z poprzednich moich korespondencji — nie wspólnego z dawną (1831 lub 1863 r.) emigracją nie ma.

Takim jest treścią, najogólniejszy i najściślej faktyczny rys uśłowań emigracyjnych od r. 1864 we Francji. Od dziecka do starca każdy tu wie że od r. 1870—71 pękły i rozwały się w Paryżu wszelkie partje, związki, zachcianki lub roboty wychodzące. I dla tego to bez obawy zaprzeczenia mogę was zapewnić, że tekst listu księcia Bismarka, podany w «National Zeitung» nie jest i nie może być prawdziwym. Zawiera on bowiem faktyczne błędy tak olbrzymie, że ambasada niemiecka w Paryżu nie uważa nawet za możebne i za właściwe zająć się ich prostowaniem lub zaprzeczeniem. Na istotną tedy i aktualną treść listu księcia Bismarka odczytanego w Lipsku dnia 13 b. m. trzeba wciąż jeszcze czekać, zanim jej nie ogłoszą pisma urzędowe lub wiarogodne pół-urzędowe.

Co do działań pp. Wołowskich, wspomnianych w rozmaitych wersjach rzeczonego komunikatu, i co do stosunków pp. Wołowskich z Gambetta, nikt i nie tu o tem nie wie. Jeden z tych panów Wołowskich przybył do Paryża dopiero w r. 1880 i założył mały dzienniczek francuzki anonsowy; drugi, jest w Wiedniu; w Paryżu nikt go nie zna, do emigracji nigdy się on nie liczył, widziano go w Paryżu raz tylko, w r. 1878, w czasie wystawy powszechnej, a w Wiedniu wydaje on tygodnik w języku francuzkim, na który pieniądze zbiera od wszystkich, w kształcie ofiary i nieofiar. W r. 1872 czy 1873 p. Wołowski (wiedeński) wydał broszurę o ważnej roli jaką odegrał między Paryżem a ministrem finansów Picardem; ale ta broszura nie miała najmniej-

szego powodzenia, a fakta w niej wygłoszone odmiennie organa nieboszczyka Pisarda. Dodam w końcu, (choć to zbytoczne) że pp. Wołowscy, o których mówi tekst «National Zeitung», w żadnem pokrewieństwie nie są z rodziną s. p. Wołowskiego, głównego ekonomisty francuzkiego i zaślusciwca pierwszej w Europie instytucji kredytowej ziemskiej «Crédit foncier de la France».

R. Z.

§ pod Mińska lit., 28 kwietnia.

Dwie nasze sprawy ekonomiczne. S. p. Stanisław Horwat.

Do rzędu ujemnych stron naszego życia ekonomicznego, zaliczamy: najpierw okryczana i obgadana kwestja serwitutowa, a dalej uchylenie uwagi do 101 § ogólnej ustawy o włościanach, na mocy której sągminny miał dawniej prawo wykroczyć w zajęciach pomiędzy włościanami i osobami innych stanów, na żądanie ostatnich. Objasnimy to szczegółowiej. Co do punktu pierwszego, sprawa serwitutowa na Litwie, chociaż nie tak zaostrowana jak w Krolestwie, tem nie mniej wciąż powoduje różne nadużycia włościan i paraliżuje ekonomiczną działalność zarówno większych właścicieli ziemskich jak i ludu. Zle się dzieje tam, gdzie pastwisko dozwolone w lesie, gorzej jednak oddziaływały serwituty na polach dziedzicow. Z tego powodu tyczyło się nie mało spraw, lecz najgłośniejsza musi na siebie zwracać pełną uwagę. W guberni wołyńskiej, włościanie majetności Koden, wypowiadają proces właścicielowi hr. Ledchow-skiemu za to, że kazał zasiać część ugoru serwitutu, na którym włościanie mieli prawo pastwiska, zbożem jarem. Sprawa się oparła aż o senat i ten w roku 1881 w dniu 9 października przesłał do zjazdu ztyomierskiego za № 5428 postanowienie takiej treści: «Ponieważ Najwyższy ukaz w rzeczy serwitutów w zachodnich guberniach, od 4 kwietnia 1865 r. opublikowany w № 44 Zb. Ust. wogóle nie wie wspomina o ograniczeniu praw obywateli ziemskich co do swobodnego rozporządzania się należąciami do nich gruntami, pod względem użycia ich wedle swego uznania na ugor lub pastwisko i również nie ograniczono prawa prowadzenia gospodarstwa polowego, przeto włościan kodeńskich pretensję unieważnić. Przytoczyliśmy umyślnie postanowienie rządzącego senatu, rzucające jasne światło na łuch prawa, dotąd opacznie tłómaczonego i stosowanego przy niezliczonych procesach powyższej kategorii na prowincyi. Co dzieł

na duchowieństwo parafjalne ruskie, i na konieczność obmyślenia dlań lepszego niż dotąd wykształcenia. I tu znowu musimy wejść bliżej, jak te rzeczy stały podówczas, aby ocenić środki, którymi chciano je naprawić.

Wycezyom łacińskimi nie zbywało na seminariach; niektóre miały ich po dwa i trzy; krakowska, jako najobszerniejsza, liczyła ich sześć, łucka pięć; ogółem w połowie XVIII w. było w Polsce łacińskich seminariów trzydzieści jeden. Zakładali je po większej części własnym kosztem biskupi, wspierani niekiedy od możnych dobrodziejów. Ich początek sięga końca XVI wieku, jak mniej więcej w całej Europie śródkowej i zachodniej, gdzie popyd do otwierania seminariów dla kleru świeckiego dał sobór trydencki. Zrazu powierzano je a nas bądź jezuitom, bądź księgom świeckim lub profesorom akademii krakowskiej. Lecć odtąd Marya Ludwika sprawdziła do Polski misyonarza (1651), a Innocenty XI zalecił biskupom polskim to zgromadzenie szczególnie dla wychowania młodzieży duchownej^{*)}, odtąd coraz powszechniej kierunek seminariów

przechodził w ręce synów s. Wincentego, tak, że w połowie XVIII wieku mieli ich w Polsce dwadzieścia dwa. Bez wątpienia, pod względem gruntowności naukowej pozostawali one wiele do zyczenia, bo też, wogóle literatura teologiczna, więcej niż przez sto lat, nie poszczerzyła się u nas żadnem znakomitsem dziełem; ale przynajmniej pieczy pasterskiej działa się zadość, tem bardziej, że wielu zakonników dopomagało księgom świeckim w obowiązku parafjalnym.

Całkiem inaczej przedstawiały się te stosunki w eparchjach ruskich. Wprawdzie i synod kobryński (1526) i synod zamojski (1790), zwrócili szczególną uwagę na potrzebie seminariów, i częsta korespondencya wladków ze stolicą apostolską świadczy, że ich ten przedmiot nie przestawał zajmować; i kilkakrotnie czynione były próby, wynajdywane fundusze, stawiane początki; ale to wszystko albo w maleńkich rozmiarach, albo bez skutku i bez trwałości. Chcac ile możności przyjąć w pomoc tema niedostatki, papież zależył własnym kosztem jedno kolegium ruskie w Wilnie, drugie we Lwowie, nadto dla kilku alumnów zwspnili stale miejsce w kolegium greckim w Rzymie; atoli i z tych dobrodziejstw nie zawsze splezono skorzystać, i alumn i z tych zakładów wychodzący (acz wielu z nich zajął się w kościele ruskim), zbyt nieliczni byli na tak wielką potrzebę i na taką mas-

gość rozdrobionych parafji. Bez szkół i bez seminariów, ogół duchowieństwa parafjalnego na Rusi pozostawał w najopłakanszem zaniedbaniu i powiedziałem można, że bardzo mało podniósł się on, w ciągu dwustu blisko lat, z owego stanu upodlenia moralnego i ciemnoty, w jakim unia z końcem XVI w. przejęła go od poprzedników. Nauka czytania, pisanie, krótki katechizm i pewna praktyka obrzędowa — oto, co stanowiło przeciętną miarę wykształcenia księży parafjalnych obrz. grec. Jeszcze na Litwie, gdzie bazylianizm miał swe studia teologiczne, korzystali z nich synowie księży, którzy się do stanu kapłańskiego garneli; a chociaż zdolniejsi między nimi pozostawali zazwyczaj w zakonie, to przecież i mniej zdolni, których bazylianizm zatrzymywał dla siebie nie chcieli, w ich szkołach zgrubzała ociosami. przedstawiali się do świeców trochę lepiej, i pod duchownym i pod naukowym względem usposobieni. Ale na Rusi! Jakże smutno powtarzać te wyznania, które czynią naoczni świadkowie! Jeden z nich mówi, że trzeba odróżnić księży, którzy do szkół elementarnych chodzili, bo w nich mogli się oni cokolwiek przetrzeć, od takich, którzy z adnych szkół nie znali, i ci nieczem prawie nie różnili się od diaka i chłopów. Inny boleśniej jeszcze dostarcza szczegółów. Opowiada on, że syn parocha albo chłopia młodszej, który chciał być księdzem szedł najczęściej na naukę do Perejawiwa

*) Wskazywano i na ruskie i na polskie, a nie na polskie, jak pisał dotychczas. S. 266.

*) 1678. List biskupa opata parafjalnego do Innocenty XI plany z tego roku, świadczy jak ochotliwi i król Jan III, i biskupi, to załozono przyjeżdż. Theiner, «Monumenta» III, 539.

nie zdarza z nas, że właściciel tam obciążonego serwitutem, odpisując za przestrzeń całej podatek gruntowy i kontrybucyj, wydając stąd materiał drzewny na potrzeby dróg publicznych i prawosławnego duchownictwa, jest całkiem związany prawem serwitutem i najwięcej, jeśli może tylko las wyprowadzić kupców. Przypuszcmy, że względy rolnictwa i leśnictwa kazały dziedzicowi na wytrądownej z pni pasiecy, zasadzić zboże, lub zasadzić młode drzewka według prawideł nauki. To chęć jednak zawsze są niemożliwe do wykonania we własnym majątku, włóścianie bowiem, roszczone pretensje do pastwiska, bezwarunkowo nie dopuszczają dziedzica rozporządzać się swobodnie własnością. Takie zahaczenie rodzi mnóstwo procesów, nie mówiąc już o szkockach innej natury. Wobec tego nie zawadziłoby sprawdzić, czy wyżej przytoczone postanowienie senatu względem praw dziedzica Kodańa nie stosuje się i do wszystkich dziedzictw leśnych? Czy serwitut w lesie może wstrzymać gospodarskie manipulacje, gdy już las przestał istnieć i zamierzono inny obrót, np. przez zasianie pasiek pasionami drzew, czy też zapuszczenie jej na las dla użytku przyszłych pokoleń? a wiadomo, że gdzie było wydepce i wygryzie, tam las porządny nigdy nie wyrósł.

Sekundo, co do zmodyfikowanych sądów gminnych rzecz jest bardzo prosta. Na mocy przytoczonego wyżej paragrafu ogólnej ustawy 19 lutego 1861 roku, każdy poszkodowany przez włóściana miał prawo w sądzie gminnym poszukiwać zadośćuczynienia, nie potrzebując na to zgodynia się winowajcy; atoli z nastaniem sądów pokoju wszystkie sprawy osób, nie należących do stanu włóściańskiego, przeniesiono do tych sądów, przez co procedura się skomplikowała, utrudniła przetrzeźnić i w większej połowie stała się niewykonalna. Drobne przewinienia najlepiej kiedy się rozstrzygają na miejscu i na poczekaniu, a jakże trafniej włóścianie mogli być zagwarantowani od nadużyć i niesprawiedliwości, jeśli nie we własnej jurysdykcji sądowej. Obywatel poszkodowany zaski na sąd gminny, jak to wygodnie dla włóściana, choć dla tamtego może nie tyle... Z tem wszystkim można było przynajmniej mieć odrobinę satysfakcji, suma zaś tych rezolucyj przedkich, regulując stosunki wzajemne dworu i włóści, wpływała zbawienne na moralność ludu. Dziś ze zniesieniem prawa sądenia w gminie spraw osób stanu nie włóściańskiego, małym przewinieniem nadano cechę wielkich, zwiększono koszt, narażono strony na stratę drogiego

czasu, lecz co więcej, że nie osiągnięto celu przez utwierdzenie zasad sprawiedliwości. Sąd w gminie, włóścianki, nosił na sobie wszystkie echy patryarchalności, był miękki, ale umiał też wystrząść występek przez gruntowną znajomość miejscowych stosunków, wakat czego winowajca zawsze był odkryty i ukarany na poczekaniu, a umiarowane rezolucje nie pobudzały namiętności do odwetu. Wprawdzie wolno jest i teraz oddać sprawę na sąd gminny, ale na to trzeba zgodynia się stron obu. Rzecz naturalna, że poszkodowany zawsze okazuje się chętnym do tego, gdy przedwinie winowajcę przeczując sąd doradcy, słuchać nie chce o kompromisie w gminie, liczy bowiem na machinacje praktykowane w sądach pokoju, dzięki pokątnym doradcom. Tam sprawa najblizsza ciągnie się przez lata całe i kończy się zwykłe roznamietaniem stron, tryumfem przestępcy dla braku świadków, czy też środków materialnych.

Niezmiennie tedy pożądaną jest rzecz, aby drobne przewinienia włóścian, popelniane względem osób innego stanu, powróciły do atrybucji sądów gminnych, bo tym sposobem masa spraw otrzymalaby rezolucje predkie i przeważnie sprawiedliwe.

Na zakończenie niniejszego niewesołego obrazku stosunków naszych wspomniemy za cześć jedno imię zacne. Niezbędne jest przeznaczeniem każdego człowieka umierać; wielu ludzi straszkanych niktne w młodości, nie zaznawszy pociech życia, inni znowu, oczekawszy nawet lat sędziwych wśród dostatków, umierają w zapomnieniu dla braku duchowych przymiotów... Lecz, zaprawdę, szcześniejszy stokroć ten, kto przy wielkich środkach materialnych i sercu współczującym bliźnich niedoli, przeżył długo dla czynienia im dobrze. Takim był właśnie niedawno zgasy, w całym znaczeniu tego wyrazu moży obywatel guberni mińskiej, powiatu rzeczywistego, Stanisław Horwata. Działalność jego skromna odznaczała się całkiem wyjątkową dobroczynnością. Posiadając wielką fortunę, człowiek bezdzielnny, gospodarz zawołany, poświęcał się zarliwie cierpiącej ludzkości. Chłop, żyd, współobywatel, słowem każdy znajdował zawsze otwarte dla siebie serce s. p. Horwata. W tych czasach pełnych sobkostwa nieboszczyk był wzniostym wzorem ofiarności serdecznej. Nie można dość wymienić sposobów i zakresli granic miłosierdzia i obywatelskiej uczynności jego (zaznaczymy tylko, że więcej niż dwudziestu młodzieńców, dzieci, ludzi biednych, zmarłemu zawdzięcza swoje

wychowanie), to też zostawił po sobie piękną pamięć w współrodaków.

Al. Jelski,

Batumi, 30 kwietnia.

Miejscowość, ludzie, żyje tutaj i nasi wśród tego otoczenia.

...Wyłaził z okrętu na przybrzeżną ulicę. Batumi ma za dni naszych szyszonego sprzętów domowych, trochę gospodni czysci i do porządku przyprowadza przed naschodzącymi światłami wielkocentem. Stare domki tureckie rozbierają się, jest już kilka nowych na sposób europejski, między niemi nad brzegiem morza najnowszy i najładniejszy, w którym się mieści hotel europejski należący do polaków, 3 braci przybyli tu tutaj zaraz po ostatniej wojnie o złamanym groszu, a dzisiaj obracających tysiącami.

Oprócz żołnierzy polaków jest tutaj kilkudziesięciu urzędników i przedsiębiorców. Tylko te przedsiębiorstwa idą jakos jak z kamienia. Batumi żyje teraz przeważnie wywozem nafty zagranicę. Zajmują się tem głównie firma „Pałaszowski”. Ogromne są tu zabudowania, w których z angielskiej blachy wyrabiają się skrzynki objętości dwóch pudłów kerosinu. Maszyna obcina blachę, maszyna je zgina, robi na kancach zachyłanie czyli obrąbki, ścisła je i lutuje. Firma ta wywożąc z Baku przez Batumi kerosin zagranicę robi milionowe obroty. Z początku główny zarząd i cała operacja finansowa była w ręku służących polaków. Jeździł im ztąd po wszystkich wybrzeżach Środkiego morza i po europejskim brzegu Atlantyku, dla zakładania agentur i zawiązywania stosunków handlowych z miejscowymi kupcami, ale, przy najlepszych może chęciach nie umieli rzeczy dobrze poprowadzić i dzisiaj naczelnym zawiadowcą tej firmy jest kto inny, a reszta polaków pozostała tylko w roli podległych czynników. Inny przykład nieogledności polskiej: Mała kompania dostała na tutejszej kolei żelaznej półmilionowy interes, bez gwarancji przy nadzwyczaj dogodnych warunkach; zaraz na wstępie tydzi dawali im 50 tysięcy odstepnego; nie!—chcieli oni zarobić więcej, ale zamiast zająć się samym, dali pełnomocnictwo innemu, niby to bardzo szlachetnym, którzy zrobili za siebie świetne interesa, naszym braciom posiadaczom afery, zamiast zarobku pokazali owoc drzewa figowego. Fakta podobne zdarzają się bardzo często.

Panujacemi chorobami w Batumie są febrы, kończące się bardzo często wotną puchliną; przyczyną tego są straszne błota; w nich

do Kijowa albo na Wołoszczyznę, i tam zając o zebrany chlebnie, uczył się czytania, pisanja, liturgii i psalterza, i o takich studiach, wróciwszy do domu rodzicielskiego, czekał na przejazd k. o. o. i jak stawił się do egzaminu. Ofcyal, nie troszcząc się o to bynajmniej, że kandydat przybywał z zakładu prawosławnego, wydawał mu świadectwo uzdolnienia; zaczęli młody się żenił, za pieniądze ojcowskie lub gromadzie opłacał święcenie i kupował prezenty (bo tak bywało) do wakującej drobnej parafii, z której z czasem na większą postępował. Jaka tam wiara, jaka ofiara i jaka piecza pasterska, któż wówczas o to pytał; lecz i o to pytać dziś nie trzeba, dlaczego ze zmianą rządu do duchownictwa parafialne tak łatwo i winę swą zmienilo...

Któż tu był winien? W pewnej mierze rząd nasz, co by to stosunki nie wejrzał; ale, aby być sprawiedliwym, przypomnieć trzeba, że rząd polski wcale się nie migał do zarządu dyceyji tak łacińskich, jak ruskich; zostawił go sumieniu biskupów. Winni byli biskupi i winien także bazylianów, który ich Rusi dostarczał. Mówiąc o tym zakonie, nie można odmówić mu wielkich zasług, które dla kościoła ruskiego położył. Gdzie unia się przyjęła i utrzymała, tam jego to było dziełem, jak znowu przyjął on musi na siebie całą nieledwie odpowiedzialność tam,

gdzie unia nie zapuściła korzeni i tylko z imienia istniała. Czem w rzplitej była szlachta wobec chłopów, tem był on w kościele ruskim, wobec duchownictwa świeckiego. „Ordo praelaticus”, jak go nazywano, ujawni w swe ręce wszystką władzę, wszystkie dostojeństwa i majątki kościelne, nie dbał bynajmniej o kler świecki; i owszem, twierdził to poważni autorowie, zaniedbywał go umyślnie, trzymał w ciemności i upodlenia dla tego, by w nim nie znalazł groźnego spótzawodnika. Aż do końca trwania rzplitej ręki świeckiej z pod jego twardej ręki wydobyć się nie mógł. A jak twarda była ta ręka, niech pokażą świadectwa społeczne, które tu prawie dosłownie przytaczamy **).

Każdy bazylian (mówi broszura cytowana już powyżej), zostawszy biskupem, zatrzymuje dawne nalogi swego życia, mieszka w zakacie na wsi, publiką się nie bawi, do miasta pryncypalnie w swej dyceyji nie przyjeżdża, bo tam nie masz ani kapituły, ani seminarium, i mieć ich nie potrzebuje; unika wszystkiego, coby mu spokój domowy maciło i krepowało jego despotyczne wole...

**) Etkowski, Felcz, Guépin, *passim*.

*) W Galicji, po pierwszym podziale, Marja Teresa i Józef II. uczynili wiele dla podźwignienia kleru świeckiego. Pierwsze większych rozmiarów seminarium ruskie otworzył Józef II. we Lwowie 1783 roku. Odtąd i biskupi galicyjscy, pomimo uciążliwych bazylianich zabiegów, z kleru świeckiego wychodzili.

*) Kollataj, „Stan oświecenia w Polsce”, II, 93; Monczyński, „Pamiętniki”, Poznań 1858, str. 11—14.

źródła różnych chorób, zwłaszcza w lecie, gdy była ogromna ewaporacja pod promieniami słonecznymi. Jedni dzisiaj w Batumie już niegrasują tak straszną febrą, to tylko dzięki inżynierom, naszym rodakom. Zaraz po wojnie przyjeżdżał tutaj z polecenia rządu znakomity hydraulik generał Żyliński. Objeżdżając to biuro skredyli ogólny plan ich kanalizacyjny i osuszenia; szczegółowe pomiary i wykonanie polecono dopełnić inżynierom jego pomocnikom. Byłem w Batum akurat kiedy p. minister dóbr państwa między innymi oglądał i to kanalizację już prawie wykonaną. Za całą kalwakatą udałem się i ja o kilka wiorst za miasto dla obejrzenia kanałów. Co za bogata roślinność! Gatunkami, najpospolitszymi są rododendry, magnolie, azalie, a krzewów tych jest taka obfitość, i tyle w nich odmian rodzajowych, że chyba specjalista botanik mógłby się w nich rozejrzeć. Często wśród moczarskich sterczy ogromne drzewo wyszło zupełnie: powoje różnej miary i grubości obwinąwszy je zewsząd, wyszły z niego soki, i literalnie w swych objęciach zadusiły. Tak bogatą do niewuierzenia prawie roślinność, w innym wypadku gatunku, widziałem tylko w guberni archangielskiej, ale, gdy tam jest on płodem wielu lat, gdy raz wycięta tylko z biegiem czasu wznośi się na nowo, tutaj, zaledwie siekiera zdąży wyciąć jeden porost już nowe gaszcze wylażą z ziemi.

Leżąc, półdnym rzucić okiem na kanały. Główny kanał spływający do morza między błotami z 7 szani szerokości i z 2 głębokości, z boków przyjmuje mniejsze kanały i ścieki wód. Ziemia z koryta wyrzucona stanowi wały; większe z nich od strony morza, mają nawet jakieś znaczenie strategiczne; po nich to factory nasze przejeżdżały. Gdzie ziemia bardzo grzeska, tam kanały ujęto w tak zwane "faszyny", czyli kosze z kamieniami. Całość kanałów w szachownicy stanowi 20 wiorst. Gdyby to miało miejsce gdzieś indziej, miasto postawiłoby pomnik inżynierowi za ozdrowienie powietrza, tutaj jedyną ich nagrodą jest spokój po wykonaniu obowiązku i ta pociecha, że na byłych błotach i moczarach, zaczynają się ludzie osiedlać. Zresztą p. minister dóbr państwa, oglądając roboty te trwałe i niemal elegancie, wyznał, iż wszystkie hydrauliczne przedsięwzięcia, jakie się dokonywały pod dyktando p. Żylińskiego i jego pomocników, są najsumienniejsze i najstaranniej prowadzone. A my z doświadczenia dodajemy, że takich pomnikowych i sumiennych prac polaków, inżynierów, mechaników, topografów pełno jest w całej Rosji.

Innym ewidentnym jest faktem w życiu polaków w Batumie jest ogrodnictwo. Na kilkadziesiąt wiorst do koła niema ani jednej wioski; wszystkie tedy produkty spożywcze począwszy od rzadkiej kapusty, a skończywszy na mięsie i mące, wszystko to sprowadza się okrętami z Odessy. Ziemia tu jednak w obec częstych deszczów, nadzwyczaj jest urodzajna. Owóż, jeden z naszych rodaków, uczonego agronoma zaraz po zajęciu tej krainy w czasie ostatniej wojny, kupił kawał ziemi nad samem morzem i zaprowadził szkolkę drzew fruktowych i kwiatów z cybulkowemi korzeniami, jak georginie i t. d. Pierwszy to pionier ogrodnictwa w tych stronach, i oczywiście — nieźle mu idą interesy, brak tylko rak roboczych, choć się daje dotkliwie, gdyż miejscowy tarek lub kobulek nadzwyczaj jest leniwy. Pan M. D. zaczął już zaprowadzać u siebie i warzywny ogród, ale, że to potrzebuje większej pracy i rozzumniejszego robotnika, trzeba więc fachowych ludzi sprowadzać z Rosji. Za przykładem naszego ziomka już i rosyjanie zakładają tu fermy, kupując od niego plonki i nasiona, i wogóle radząc się jego doświadczenia; szkoda, że z naszych rodaków nikt się więcej nie zgłasza, gdyż interesu można tu dobrze prowadzić, byle działać ostrożnie i cierpliwie.

Czas jednak pożegnać Batum. Droga żelazna z Batum do Tyflisu należy niezaprzecznie do najpiękniejszych na całym świecie. Cudowne pejzaże ciągną się szeregiem bez przerwy. Z jednej strony, nad głowami, góry pokryte nadzwyczajną roślinnością, z drugiej, tuż pod nogami majestat morza Czarnego. Burze rozchukane obryzmiemi balwanami pędzą do brzegu, jakby pragnąc zalać nasz pociąg uciekający chryzym pędem. Uderzają oto fale o brzeg ładu, odbijają wody i piany morskiej dopadają wagonów... wiją się kłębami mgły chłodnawej — i znów niema wszystkiego, ogłoszone przeraźliwym hukiem rozszalonego żywiołu, który tłukąc o skały, chłonie w sobie turkot kół pociągu i gwizd lokomotywy. Te ostatnie wydają się w obec groźb i zgrzytów morza, jako cyskanie zegarka w obec ogłosu młotów w kuźni piekielnej.

Ks. J. Dobkiewicz.

KRONIKA SĄDOWA

Sprawa o pogrom żydowski w Prenach.

W dniu 17 (29) kwietnia b. r. wydział tymczasowy sądu okręgowego suwalskiego rozprawy sprawę o zaburzeniach żydowskich, zakończył

kieruje jego piórem. Gorsza niż biskupi dla księży ruskich plagą byli oficyalowie. Oto, co pisze o nich temi czasami do króla, książd Fizykiewicz, opat kaniowski, któremu metropolita Rostocki, odjeżdżając do Warszawy zwierzyl zarząd diecezyi. Skoro biskupi (mówi on) powszechnie w schyłonym już wieku bywają mianowani i dla zwątlonych sił osobiste dojrzeć nie mogą, muszą spuszczać się na podręcznych, którzy niestety zyskać tylko szukają. "Rzecz do zastanowienia: bez żadnego majątku, ani z żadnych dóbr, ale z samego tylko biednego duchowieństwa. Ks. Prymowicz, b. oficyal kijowski, zebrał 400,000 zł. *); po nim Metelniewski, za lat pięć, 40,000 zł. zostawił; dziś żyjący oficyal braciawski, Lubinski, jak twierdzą dobrze świadomi, ma sto tysięcy na prowizyi u wojewody braciawskiego. Te to zbiory łakome są przyczyną grubej ciemnoty kapłanów, są niebezpieczeństwem ludu, że nie wie co Boga, swojemu monarsze, własnej ojczyźnie, samemu sobie winien, a temsamem jest szkoda kraju. Dozwól, miłostywasz panie, opowiedzieć, w jaki sposób pierwszy z tych prałatów przyjmował zadających kapłaństwa. Najprzód spytał askule, jeżeli umie pisać i czytać po rusku, i dał mu pióro do pół rozdatte i kłazkę tak zbrukana, że słów nie dojrzeć. Człowiek temu spłatany,

*) X. Prymowicz nie umarł przynajmniej bez pewnej retytucyi, gdyż zapisał 200,000 zł. na założenie seminarjum ruskiego w Żyromierzu, ale do założenia jego nie przyszedł.

w dniu 15 sierpnia 1882 r. w miasteczku Prenach, położonym na traktach, łączącym Kowno, z Birsztanami i samobieżem jak w części wiadomo miast i miasteczek przez żydów.

Oskarżeni, prawie wszyscy okoliczni właściciele w lencie 48, odpowiadali mieli na roszczenia wywołaną awanturę, za gwałtowne pobicie 94 żydów, za wżwanie do różnych domostw żydowskich, wybijanie okien, wylamywanie drzwi, niszczenie i rozbijanie ruchomości i towaru, słowem za cały szereg przestępstw czynów, składających się z tego, co słowem pogromem żydowskim. Pokrzywdzeni wystąpili też i z akcy cywilną i należało do prokuratora, p. Chlebniakowa, który podlegał wypadki w Prenach pod kategorię groźnych umówionych pogromów, równie groźnej dla podających domagał się kary, stawiał jako powodowie cywilni: adwokat przysięgły Jan Maurycy Kamiński z Warszawy i kandydat praw Frank z Kowna. Komplet sądujący stanowili: towarzysza prokuratora i członkowie Sirow i Podgórski.

Pogrom w m. Prenach, wedle danych, wykrytych przez śledztwo, przedstawia się jak następuje:

W dniu 15 sierpnia 1882 r. jako w święto Walebowicza N. M. P. napłynęło do miasteczka gromady okolicznych właścicieli; było ich ze trzy tysiące z górą. Po nabożeństwie wszyscy ko to wyległo na rynek i sąsiednie uliczki, gwarząc albo częstując się po karczmach i gospodach. Była godzina druga, kiedy na rynku zaszła niewielka kłótnia między żydówką, sprzedającą na wozie owoce a jakimś właścicielem, który kupił u niej jabłka. Naturalnie zbiegło się zapas sporo ciekawych i jak to zwykłe bywa swój bronił owoco, tak że wkrótce wywalała się quasi ogólna dokoła wozu żydówko-chłopa dyskusja a jeden z najmłodszych synów Izraela młody żyd nazwiskiem Blacharz, w zapędzie argumentacyjnym uderzył jednego z właścicieli w sposób bardzo przekonywująco pałką po grabieciu i zaczął uciekać.

Ten Blacharz, jak widac ze śledztwa, nawarzył całego bigosu. Gdyby pozostał był na miejscu, bardzo być może że poturbowany go, może i porządnie, ale i na tem byłby koniec. Ale Blacharz zaczął uciekać i tłum pociął się za nim w pogon. Widząc że kręcho, Blacharz walczył do jednego ze znajomych sobie domostw i drzwi za sobą zatrzasknął. Tłum otoczył domostwo, niebawem obłożenie zamienilo się w szturm i kamieniami posypali się gradem najpierw na domostwo, w którym schronił się p. Blacharz, a potem na sąsiadnie.

Rozdrażniono już tłumy próbował uspokoić burmistrz miejscowy p. Czyżewski oraz dwaj strażnicy ziemscy. Upomnienia ich zrazu poskutkowały nawet tu i owdzie, ale jak zeznaje jeden ze strażników, napastnicy dostrzegli gdzieś w jednym z kątów na rynku leżącą bez życia prawie i pokrwawioną biedną żebraczkę miejscową Żylińską, i kiedy dali się słyszeć głosy, że to żydzi tak ją pobili, nie było już sposobu i pogrom przybrał większe rozmiary.

ani pierwszego, ani drugiego nie dopełnia; poczem wyrok: "nie nie umiesz". Tenże sam nieuk, domyslał się, czego potrzeba, kładzie nazajutrz okulary złote lub srebrne i już wszystko umie i do wyświecenia zdany. Czego, aby już nigdzie nie było, niechże w księdze praw stanowiących się będzie umieszczono, że kto w szkołach publicznych się nie uczył i nie przyniósł świadectwa od rządów tychże, tego niemożono ani przyjmować, ani wysyłać *).

Zbiierzmy w jedno te smutne rysy. Książd prosty, grubo, wiary niepewnej, raczej zabobonny niż wierzący, drżący ze strachu przed biskupem lub jego zastępcą, od których żadnej nie doznaje opieki, a przy każdym spotkaniu opłacać się im musi; traktowany z lekceważeniem od dziedzica, ze wżgardą od komisarza, od żyda w niejednym zależny; biedny i w ciągłych kłopotach, jak wyżywić swą rodzinę, jak "synów uwolnić od poddaństwa"; cchiwy na pieniądze, któ-

*) List do Króla 19 gru. 1791 r. Arch. k. Cesarskiej. "Korespondencya polska" w. LVIII, n. 725. — Występuje Humalszczyzna, donosi k. Fizykiewicz Królowi, że na 37 cerkwi ślodo w pięciu analiz jak należą kapłanów oświeceniach; reszta w grubiej ciemności, niewiadomości nietylko kapłańskich, ale nawet chrześcijańskich obowiązków. Pisze, że lud dobrać garnie się do słowa Boga i go nie kocha; że go nigdy od swych przeobrażeń nie słyszy.

*) Konst. Sejm. Kroków. 1764 o "popowiesiach" stanowią, że synowie kapłanów nieślubnych, którzy księmi nie uczą i nie wpiują się do żadnego cechu

ciemni, zabobonni i cchiwi, to i drudzy takimi być muszą. Znajdują się wszakże wśród duchowieństwa jedni miernie, drudzy lepiej wyuczeni w alumnatach papieżkich w Wilnie i Lwowie (albo i w bazylianów w Poznań) i ci bywają najczęściej bezenni. Lecz gdy wszyscy mają udogie beneficja, opłat dokuźliwych wiele a promocji żadnej, patrząc na plebanów łacińskich lepiej opatrzonych, szanowanych i od nikogo nie zdzieranych, płaczą gorzko na swój los, gnusząc się, rozpamiętując, a swoją drogą plebanów łacińskich nienawidząc... Coś jednak na usprawnienie władzy trzeba powiedzieć. Duchowieństwo ruskie mieszka daleko od Warszawy i rzadko bywa w stolicy; zatem król jąc nie z własnej wiadomości i uznania księdza, lecz na prywatną czyją rekomendacyę, nominuje władkę. A zdarza się często, że za takie zalecenie każą rekomendowanemu grubo płacić, tak, że ksiądz ruski zostawszy biskupem, nie może czasem przez całe swe życie przyjeść do posiadania swych dóbr i tak przymuszony jest zdzierać swych plebanów *).

Godnem jest uwagi, że te rysy niepochochone dla biskupów ruskich, kreśli autor, który, jak wyżej czytaliśmy, tak gorąco przemawia za ich pomieszczeniem w senacie; snąc więc, że nie złość ani pogarda

*) Uwagi polityczne do prawideł religii i filozofii zamieszczone w Warszawie 1789. — "List turecki" Achmann zaty do polaków. Warszawa b. r.

Wolne akta ochotników i innych ochotników, pogromi pretekst nie ograniczył się do białego; napastnicy wdarli się do sklepów, zdegnali z półek towary i bądź nieśli je, bądź grzeli. Zmieszani świadkowie jednak krzyżowali się bardzo co do tych punktów; wielu podających przysięgło udowodnić swoje alibi, wnosząc zaś do winy się w tej mierze nie przyznawali, utrzymując iż z kościoła wyprost poruszyli się z miasta, każdy do swojej wioski i domu.

Ważna była zemsta miejscowego proboszcza ks. Krawczyńskiego. Utrzymywano co się dzieje. Ks. Krawczyński od domu do domu, gdzie tylko tłum dokonywał, wstępował i upominał napastników aby zaprzestali broić a rozchodzili się; jakóż upomnienia te nie były bez skutku, i z wielu domów napastnicy uciekali. Ale byli wśród tłumów i podchmeleni, i ci, jak zernia, niektorzy żydzi, poczęli gromić księdza, tak dalece, że ks. Krawczyński uznał za rzecz konieczną ucieść im z placu. Wtedy, (zawsze wedle alibi skazanych) niektorzy z potór tłumy poczęli wołać: «dogań! księdza i przylepć co się naszywa, temu żydowiśmianu parobkowi!» Jakóż poczęli jakoby gonić ks. Krawczyńskiego. W zeznaniu swoim atoli ks. Krawczyński jakkolwiek przyznawał, że cofnął się, aby nie dopuścić zeżłazienia siebie, co oczywiście zwiększyło i grzech i winę napastników, nie przypomniał sobie atoli, czy był goniony przez chrześcijan, czy też może przez żydów, którzy jego interwencji pragnęli.

Co się tyczy nieszczęścia towaru, to jakkolwiek miało ono miejsce, żadnemu z podających, że udział w tem przyjmował, nie udowodniono; toż samo co do grabieży, rewizje bowiem dokonano u poszukiwanych nie podobnego nie wykryły. Kwestya czy zaburzenia były rozmyślne i umówione lub wypadkowe także na korzyść podających rozstrzygnięta została: jakkolwiek bowiem jeden ze strażników niemieckich zeznał, że już po pogromie włócił się Meleszkiewicz i jego żona mówili mu poufnie, że była znowa, Meleszkiewiczowi jednak w sądzie katętycznie tem zaprzeczali.

Z uwagi na powyższe okoliczności, — sąż nie znał oskarżonych winnymi znowy i grabieży i skazał ich jedynie za poboję, w zakresie art. 38 ustawy o karach wymierzanych przez sądy pokoju. Przypadająca według pomienionego artykułu kara zniesiona została na mocy manifestu koronacyjnego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Odnawiając się w Europie zajęcie dla spraw francuskich. Początki wewnętrznej przeciwko niej koalicji. Ustawy majowe w sprawie pruskiej. Wydział z tego powodu «N. Allg. Ztg.». Deklaracje sprzeczne lub niepodobne do cyfrowania: w Czarnogórze, Pessice, Niziu i Konstantynopolu.

Francya, która od lat kilkunastu nie liczyła się prawie do rządu mocarstw biorą-

cych decydujący udział w wielkiem — nowo ogłaszanym i nieogodnym koncercie spraw europejskich, które znowu ważnej i ogólniej licy się z sobą opłaki publiczną. Nadopodawanie dogodny traktat z Chinami, pomysłowe załatwienie targu z Marokko, które nie tylko wyparło się wszelkich złych zamiarów względem tunetańskich posiadłości Francji, lecz też, jak donosi «Köln. Ztg.», samo gotowe jest przyznać nad sobą protektorat francuski, narazicie energiczne postawienie się p. Ferry'ego względem Anglii w sprawie konferencji egipskiej, wszystko to daje do myślenia, iż rzeczpospolita poczuła się dziś nareszcie na siłach zająć napowrót stracone w r. 1870—71 stanowisko. Dyplomaci starej szkoły, opierający swe obliczenia od czasu pokoju westfalskiego, na idei równowagi europejskiej, powiniby zacierać ręce na ten widok. Szczególnie Austria, która od bitwy pod Sadową garnać się zaczęła ku Francji, a po ostatniej wojnie franko-pruskiej złożyła głowę na ramieniu «wspaniałomyślnego swojego zwycięzcy» przychylnem zapewne okiem spogląda na rekonwalescencyę dawnego swego, a czasów Ludwika XIV rywala, który stanowczo i na zawsze był nim przestał od czasu, jak Włochy, główny niegdyś przedmiot współzawodnictwa, wywnął się z rąk zarówno jednego jak i drugiego zapasnika. Koniecznym następstwem przychodzenia do zdrowia w polityce zewnętrznej, już i polityka wewnętrzna Francji budzić zaczyna interes niejak. Interes ten jednak nie wszędzie się przejawia zdrowo i świeżo. W naszym dziennikarstwie, które w ostatnich czasach straciło buselę i płynnie obmłoke a zniechęcone na rozbujających «fluktach» dowolności, zdarzają się pod tym względem wypadki bardzo ciekawe. Oto jedno z powyższych pism pomniejszych, z powodu artykułu znanego zawadyki Cassagnaca, wywołującego stronnictwa wsteczne do wspólnej walki w przyszłych wyborach z obecną formą rządu we Francji, utrzymuje, że jest to pomysł «wielki», a samego p. Cassagnaca, zdeklarowanego wroga konstytucji i systemu wolnej reprezentacji, nazywa «jednym ze znakomitszych polityków tegoczesnych francuzkich». I pisze nie to wszystko w kraju, który pod wpływem reakcji i martwoty biurokratycznej sam niedalekim już jest chwil, kiedy ks. Bismark będzie mógł powiedzieć, naśladowując w tem socyalistów 1849 roku: «precz mi z tymi gębacami i adwokatami swobody».

A jednak, swoboda ta, choćby pozostać

musiała jedynie swobodą «gadania», nie jest całkowicie się i niepotrzebna, nawet z punktu widzenia i prozaijnego katolickiego, których obrońca chce być administrator «campanowolności» «palkowolności». Przekonywa nas o tem już choćby i ostatnia dyskusya w izbie deputowanych nad wnioskiem d-ra Windbertha. W sobotę, 5 (17) h.m., na porządek dzienny obrad tej izby wniósł wniósł projekt organicznej «rewizji» (zwłaszcza zmniejszenia) ustaw majowych, ściśniętych prawa kościoła katolickiego w państwie pruskim. Nie sprowadziły wprawdzie te obrady żadnego praktycznego, prawodawczego skutku; po oświadczeniu konserwatyistów, łącznie z liberałami narodowymi, że lubo wólpnie pragną usunięcia ustaw majowych, to jednak nie chcą narzucać rządowi czasu w którymby się zajął ta reforma, i po oświadczeniu gabinetu, iż dopiero wtenczas rząd będzie mógł przystąpić do tej sprawy, gdy się Rzym skłoni do ustępstw jakie innym państwom poczynił, wniosek wpadł w wodę. Same atoli rozprawy nad nim wywołały szereg następstw, którychby z pewnością nie było, gdyby się kiedykolwiek w Pruszech stało zadość «pogromowemu odzewom» Cassagnaców. Oto na mowę katolickiego deputowanego Schorlemera, zającego aby rząd pruski przyczynił się do obrony majątku Propagandy od «łupieżstwa» rządu włoskiego, «N. Allg. Ztg.» tak cudownie odpowiada: «Rząd pruski nie podobno nie uczyni, dopóki, 1) centrum katolickie niebądź nie przestanie sprawy kościelnej je sprawą polską, i dopóki 2) stronnictwa niemieckie łącząc się nie przestaną z frakcją polską... Słowem — powiada organ księcia kanclerza niemieckiego — dopóki kurji rzymskiej zależy więcej na tem, aby mieć stosunki z reakcyjną propagandą polską, aniżeli na tem, aby mieć pokój z rządem pruskim, dopóty rząd pruski nie może sympatji swojej zwrócić ku Propagandzie rzymskiej... Nieprawdaz, że to czarujące? Nieprawdaz, że gdyby na miejscu parlamentaryzmu zawitali kiedykolwiek nad Spreą symbol wiary Cassagnaców, podobna gra słów wymuszona byłaby musiała na wieki z kart dziennikarstwa i dzieł? I nieby przyszłość nie wiedziała o tem, że kiedy w Nr 231 «Nordst. scherki» policy, z powodu procesu Kraszewskiego, był rewolucjonistami, światoburcami, spiskowcami niepoprawnymi, których zdaniem «St. Piet. Wiadomości» należałoby ubrać w szaty blażeńskie i podzić «skróć strój» naigrawania się publicznego, to już

rym się jedynie zaslaniał, chytry i uniozony jak zwykłe ludzkie, których ucisk gnioł przez długie pokolenia, i w końcu swe troki najczęściej w wodce zatapiający, — oto obraz ówczesnego duchowieństwa paradyśnego na Rusi z dosyć rzadkimi wyjątkami. Potrzebaż mówić, że taki proboszcz nie mógł mieć przywiązania do kościoła, którego nie znał; że nie miał za co kochać rzplitej, od której nie dobrego nie doświadczył.

Mало o tem wszystkim wiadzano w sejmie, a i ci nawet, co lepiej widzieli, patrzyli na zle z tą samą obojętnością, z jaką u nas sprawy ruskie przez długie wieki pomijano. Powyższe jednak obawiano się buntów i rozumiano, że lepsze wykształcenie samo wszystkim zaradzi. Bezwykła, wykształcenie konieczne jest dla księdza; ale czegoś więcej prócz nauki potrzeba, aby być dobrym księdzem, a to «więcej» już nie od władzy cywilnej, lecz od biskupów zawisło. Deputacya sejmowa domagała się tego, co do niej należało: utworzenia seminarium w każdej diecezyi; chodziło tylko o to, gdzie znaleźć na ten cel fundusze. Najważniejszem zdawałoby się przesłać na seminarja zabrane biskupom krakowskim do chody i tego między innymi Stolica Apostolska zażądała. Ale stała na przeszkodzie samorządowa konstytucya, oddająca cały majątek biskupów krakowskich na wojsko. Aby obejść tę trudność, marsz. Małachowski pro-

ponował użyć reszty dóbr biskupich «na szpitale, na inwalidów i na szkołę rycerską»; w jego mniemaniu, jako wyraził nuncjuszowi, te wydatki możnaby pokryć bez wyczerpania całej sumy, a pozostałość przechować jako zapas do użycia wedle potrzeby kościoła. Porozumiewawszy się z królem, kazal odczytać wniosek w tym duchu ułożony, na tej samej sesyi, na której wyznaczono miejsce dla metropolity w senacie (d. 26 lipca). Wnet odezwały się protestacye, że wniosek jest przeciwny zeszłorocznej uchwale. Odpowiedział Małachowski, że inwalidy i szkoła rycerska należą do wojska, zaczętem sprzecznosci żadnej niema; król także przywołał oponentów i tak dobrze ich, jak wszystkich sejmujących upraszał, aby tę sprawę ułbić w dobrej harmonii i stosownie do życzeń stolicy apostolskiej. Uchwała się izba; ks. biskup Cieleszewski (kijowski) zabrał głos. Przypominał stanom, że wzięły na siebie obowiązek pamiętania o potrzebach kościoła, że poleciły złożyć wykaz fundusów każdej diecezyi; przedstawił, że diecezya jego tak jest uboga, że nie ma za co utrzymać swego seminarium. «Wszystko, ocołkolwiek jest złego, z niedostateczności pochodzi kapłanów; temu zapobiedzmy. — a jak zapobiedz inaczej, jeśli nie przez porządne seminarja? I w gorących słowach zaniósł prośbę, aby fundusz na seminarjum diecezyi kijowskiej był wynaleziony. Mowa biskupa zrobiła wrażenie. «Zamla zgoda (mówi «Dziennik sejmowy») «na projekt, aby reszta dóbr biskupich obrócona była na fin-

dusz inwalidów, szkołę rycerską i na seminarja».

Krok naprzód był już zrobiony, czem uradowany Małachowski, rozpoczynając następne posiedzenie (27 lipca), wniósł o królowi, że ufnosc, którą w nim narodziła, przewodzi do skutku najlepsze zamiary, «gdy i na wczorajszej sesyi, n. p. nie, naprowadziłeś rzecz tak, iżby była z dobrem kraju i z powolnością dla stolicy apostolskiej». Przemówił Suchodolski (posel śmoleski, imiennik chełmskiego, lecz członkiem innych dążeń): «Była wczoraj zgoda, aby resztę dóbr duchownych obrócić między innymi i na seminarja; chciano tylko wiedzieć, ile to wyniesie. Wyznaczmy przeto pewne quantum, osobliwie na seminarja dla duchowieństwa greckiego. Nie ma ten kier wykształcenia, bo nie ma seminarjów, parafie nieukami obsadzone, lub bez żadnego w rzeczach wiary oświecenia i dynja górę bierze. Tyle już paraf paraf przesłano na dynja i jakaz tego przyczyna, jeśli nie ciemnotą duchowieństwa unickiego? Po wsiać niedzą czernicy, niby czynszownicy, a są to misyonarze obcy; ci swodzą lud i sąmych księży unickich; ich fałszem i podstępem zabobon i nienictwo łatwo się poddaje. Jeśli na to rapla mieć nie będzie oka, jeszcze bardziej dynja się rozszerzy, a jakie ztąd dla kraju skutki? Ztąd bunt, ztąd rzasie, ztąd tyle innych okropności, o których bez drżenia wspomnieć niepodobna. Jeśli chcemy ubezpieczyć spokójność w kraju, otwórzmy seminarjum, dajmy światło

w Nr 932 tajze «Nordentscher» polacy stają się odrazu zacończkami, młachami, re-akcyonistami, paktującymi ze stolicą apostolską... O, błogosławione skutki głosu p. Schölerera!

Tyle tylko z polityki większej, jaśniej i dokładniej rozpościerającej się nad ogólnym widnokręgiem europejskim. Reszta nowin, lub wiadomości ciągnie się w rozmaitych kierunkach i w rozmaite strony zamętym a szarym i powodziłnym korowodem poszła, z których żadna nie nie mówi ani do serca, ani do umysłu, ani do wyobraźni. W Podgoricy książę czarnogórski je obiad i pije za zdrowie «swojego dobrego przyjaciela» sultana, a minister-rezydent turecki Dżewafendi, nawzajem, i je pije za zdrowie najbliższego swojego druha i sojusznika księcia Mikolaja-czarnogórskiego. W Niszu, przy otwarciu skucypany, król serbski, zaznaczając wyborze swe stosunki ze wszystkimi państwami świata, szczególny nacisk kładzie na współsolidarność i dobre przyjęcie doznane przez króla od cesarza Niemiec, a z dumą wyraża się o odwiecznej arcyksięcia Rudolfa, «które stanowią zaszczyt i chlubę zarówno dla Serbji, jak i dla króla serbskiego». W Pieszczynie, przy zamknięciu parlamentu węgierskiego, cesarz austriacki, zlekierowawszy najuroczyściej, że pokój w świecie jest zapewniony, i że poddani J. C. Kr.-Ap. Mości śmiało zabierać się mogą do spożywania owoców cywilizacyjnego swojego postępowania, tem nie mniej, a zgóry uważa za potrzebne ostrzedz i reprezentacji krajów korony św. Szczepana, że obrona kraju, wzmocnienie jego siły odpornej i zaczepnej, że fortece, armie i drogi strategiczne, są i pozostać muszą na pierwszym planie pieczołowitości rządu austro-węgierskiego. Nareszcie, w Rumelji wschodniej wszystkie państwa zgodziły się na naminięstwo Chrestowicza, zaproponowane przez Turcję, a przecież jednocześnie z tem zawiadomieniem, i jakby w związku z niem «Agencia Havasa» donosi, tuż zaraz za nominacją gubernatorską: «Turcy postanowiła zrobić całą swą flotę na nowo; zamianę dział Armstronga pancerniki tureckie otrzymała dział systemu Kruppa, a nadto wszystkie porty uzbrojone zostaną, a kadmistrzowie, «mitralażami» 3 stopnia, zamówionymi właśnie we Francji». Oto i cały bilans tygodnia.

J. T. H.

duchowieństwu, a przez duchowieństwo wypędzimy z wspólnoty ciemnotę i przesady». Dzielował posel królowi, że pierwszy o tej potrzebie pomyślał, chociaż to nikomu nie było wiadome; w końcu zażądał, aby na seminaryjnie uniekie w koronie 50,000 zł., w Litwie 25,000 zł. było wyznaczonych. Roztropnie, że strony najbardziej piekające i z siłą przekonania postawione żądanie poruszyło umysły. Nie odpychano wniosku w zasadzie, i owszem, potrzebę seminaryjów uznawano, zgadzano się i na to, że niemożna leż najwyższego dla rzplitej niebezpieczeństwa zostawić kleru ruskiego w dotychczasowym zaniedbaniu; ale jednak ogólnie się, czyżby gdzie indziej nie znalazł się fundusz na kształcenie tych księży? Skoro o dobrach biskupich orzekła rzplita, czemużby i o opackich nie mogła coś wyrzec? Gdy tego przedmiotu dotknęto, znalazły się w pogotowiu argumenty o próżniactwie opatów, o bezużyteczności dygnitarzy kościelnych; których bogate dotacje mogłyby zasilić rzplite. «Co tu mówiono o starostwach w zeszłym roku (rzecze Seweryn Potocki), to ja powiem o opactwach. Jeśli mają służyć za nagrody, to ja zapytam: a gdzie są zasługi? Już francuzi nas nauczyli, kto jest w duchowieństwie potrzebny, a bez kogo obejść się możemy. Wkrótce podobny przykład i inne dadzą narody; biskupów nam tylko i plebanów potrzeba». Król upomniał się o swe prawo rośdowania opactw, których majątki oddzielone od monasterów, jak dawniej służyły, tak i teraz blizka ku wspomaganiu lu-

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Łódź, 16 maja. Sejm galicyjski zbierze się w dniu 16 czerwca i obradować będzie do dnia 7 lipca.

Berlin, 17 maja. Pruska izba poselska większością 180 przeciwko 116 głosów odrzuciła wniosek Windthorst, żądający gruntownej rewizji praw, dotyczących duchowieństwa katolickiego. Minister wyznał, iż zanotowane w roku zeszłym zmiany każą się spodziewać dalszych postępów na drodze ugody i że rząd okazał się skłonny do ustępstw, jeśli przyjdzie do przekonania, iż doprowadzą one do pożytecznych rezultatów.

Wiedeń, 18 maja. W piątek d. 16 maja wybuchł pożar w miejscowym teatrze miejskim («Stadttheater»). Straż ogniowa nie zdolała stłumić ognia i teatr spłonął doszczętnie. Osób rannych nie odnotowano. Przyczyną pożaru dotąd niewiadoma; śledztwo wykryło jednak, iż robotnicy przed wybuchem ognia odpalali dekoracje nad trybuną. Assekuracja wynosiła tylko 350,000 zlr. Prawdopodobnie teatr nie zostanie odbudowany.

Wiedeń, 19 maja. Nominacja Chrestowicza na gubernatora wschodniej Rumelji, wywołanie księcia Wilhelma pruskiego do Petersburga i nadanie orszaku św. Szczepana rosyjskiemu. Następcy Tronu, uważanym jest w intencjach sfery rządowych za szereg szczególnie wymownych dowodów przywrócenia ścisłych stosunków przyjaźni pomiędzy Rosją, Niemcami i Austrią. Nominacja Chrestowicza, szczególnie dowodzi uznania przewagi wpływu rosyjskiego na półwyspie Bałkańskim po jego wschodniej stronie, podczas, gdy część zachodnia leżała ma odtań w sferze interesów i wpływów Austrii. Rosji zależało na tem, aby gubernatorstwo wschodniej Rumelji objął człowiek, który w danej chwili nie stanąłby na przeszkodzie połączeniu tej prowincji z Bułgarią; dalej zaś, aby to nie był żaden pretendent, lecz urzędnik, któryby i w połączeniu Bułgarii mógł zostać w służbie. Hr. Kalnoky uważa porównanie dalsze za zupełnie, tak dalece, iż nie ogranicza się ono tylko na *status quo*, ale umożliwiła nawet pociągnięcie dalsze Rosji na półwyspie przy zachowaniu owej granicy dwóch sfer: rosyjskiej i austriackiej. Wypadki przeto, gdyby dojrzały, nie zakłóciłyby dobrych stosunków pomiędzy Austrią i Rosją. Taką jest podstawa urzędowo uznana dzisiejszej sytuacji na półwyspie Bałkańskim.

Berlin, 19 maja. Sejm pruski został dzisiaj zamknięty.

Wiedeń, 21 maja. Wyjaśniły się pobudki rychełgo powoła lewicy do Izby. Dowiedziawszy się ona, iż rząd nie zamierzał ponimo abstencji jej rozwijać rady państwa, lecz zastosowałyby metodę, użytą niegdyś przez centralistów przeciw Czechom, a mianowicie rozpaliby wybory uzupełniające z tych okręgów, których posłowie wystąpili z rady państwa. Powzięcie przez rząd takiej decyzji usuwa raz na zawsze niebezpie-

czeństwo umieszczenia się posłów centralistycznych w Izby.

Wiedeń, 21 maja. W kołach dobrego poinformowanych utrzymują, że wspomniana w sprawie księcia Bismarcka odmowa Austrii co do podjęcia wspólnych kroków przeciw anarchizmowi, następująca podstawą: Proponowane przez rząd niemiecki środki musiałby przejść przez parlament austriacki. Przema ministrów węgierskich p. Tiema oświadczył jednak, że nie ma żadnego prawdopodobieństwa wyjedźnania w sprawie węgierskim aprobaty tych środków. Hr. Kalnoky musiał przeto odmówić księciu Bismarckowi, po wolując się na opór Węgier.

Paryż, 21 maja. Ferry odczytał na wczorajszym posiedzeniu Izby depozytowany wariant układu, zawartego z Chinami. Frzyr znaczny już trzech artykułów, traktat obejmuje zawarty jeszcze artykuł, stanowiący, że przy zawieraniu układu z Annamem, uchylającego poprzednie traktaty co do Tonkinu, Francja powstrzyma się od wyrażenia, przynależącego umie powadza Chiny. Jednocześnie Ferry zawiadomił Izbę o zawarciu z Chinami konwencji, na mocy której chińscy zobowiązują się wycofać się z Tonkinu. W dniu 26 maja, ma być do Izby wniesiony projekt prawa, podwyższającego opłatę cha od wrozonego zboża w ziarnie i od inwentarza.

Berlin, 21 maja. Dzisiejsza «Nordd. All. Ztg.» przypisuje ożbenienie Watykanu dla rządu pruskiego wpływowi jezuitów, którzy przedstawił ojców św. że Prusy ażydzą zeń za mianowanie kardynała Ledóchowskiego sekretarzem kongregacji prośb.

Lipsk, 23 maja. Kraszewski, zrażony postępowaniem prokuratorji (która wbrew postanowieniu sądowemu, zezwalać na pozostawienie akazanego, przed ostateczną prawomocnością wyroku na wolnej stopie, kazała schorzałego starca zamknąć w więzieniu lipieckiego sądu krajowego) — jakoby rzekł się rekursu do łaski monarszej. Koszta procesu obliczono na 12 tysięcy marek. Obronca Kraszewskiego dr. Sanl wniosł podania do berlińskiego *Reichs-justiz-amtu* i do cesarsko-niemieckiego ministerstwa sprawiedliwości o internowanie jego klienta z powodów sanitarnych, w szkiej fortecy Königstein. Zamiast orzeczonego przez trybunał osadzenia w Magdeburgu lub Glatzu-śląskim. Przewyższenie z Berlina nie padło. Nadprokurator państwowy Seckendorf, obecne uwiecznienie Kraszewskiego tłumaczył tem, że sąd pod oświadczeniem swoim, iż skazany pozostał ma na wolnej stopie, rozumiał tyle tylko, że władze trybunałskie nie mają już nic więcej do czynienia z Kraszewskim, który tym sposobem przechodził całkowicie w ręce prokuratorji. Z sali sądowej pozycylo było akazanemu przejechać pod eskortą do hotelu, lecz po odbytej niehaw na nim rewizji przez dwóch lekarzy urzędowych, wyrozmiano, że lubo Kraszewski jest istotnie chory «ze starości», to jednak więzienie nie grozi mu śmierci. Pierwszą noc w więzieniu lipieckim

dzi pożytecznych ojczyźnie. Na prerogatywy królewskie targnąć się nie śmiano, ale nie wskazywano innych źródeł dochodu. Dyskusja była rozsyta, mówiono o tem i o owem. Jeszcze raz zabrał głos Suchodolski, przypominając, że chodzi o uposażenie seminarjów unickich. Ale naprzód. Gdy niemożna było zabrać majątków opackich przeto wolano, by metropolita i biskupi ruscy obmyśleli — sami fundusz na seminarya. I w tym duchu podany wniosek przeszedł w konstytucję: «Reszta dóbr biskupich ma być użyta na inwalidów i szkole rycerska, a co pozostanie ma być wniesione do skarbu». To, na co dniem wprzód zgodzono się w sprawie seminaryjów, zostało pominięte: natomiast zważano metropolitę i biskupów obu obrządków, aby w ciągu czterech miesięcy wykazali liczbę potrzebnych seminaryjów, oraz fundusze, któremby najdogodniej zaopatrzyć się daly. Rezultat dyskusji był dość lichi; czegoś lepszego po wczorajszym posiedzeniu można się było spodziewać. Gdy nuncyusz swoje zdziwienie z tego powodu okazał marszałkowi, ten nie bez pewnego zakłopotania tłumaczył się, że nie więcej nie dalo się zrobić; że zresztą myślą sejmą nie jest wcale zabierać na skarb dochody biskupie, tylko trzymać je w depozycie, dla uposażenia seminaryjów tam, gdzie innych źródeł zabraknie*).

Na tem zamknięto albo raczej przerwano obrady nad wnioskami deputacji kościelnej

w sprawach kościoła ruskiego. Niemożna zaprzeczyć, że coś w ciągu kilku tych dni zrobiono, choć niedostatecznie. Wprawdzie, jako zwykłe bywa, po szlachetnem i sprawiedliwym uczuciu staroś nalog odczuwał się napowrót i odniósł nad niem częściowe zwycięstwo; ale niejedną prztem prawdę zbawiającą wypowiedziano i być może, że w spokojniejszych czasach nieposzony rząd rzplite mógłby był te prawdy w życie wprowadzić. Atoli natłok interesów i potrzeb pierwszorzędnych niepokoił umysły, przynaglał iże do pospiechu; przeto wrocono do spraw, których opóźnić nie było można. Tymczasem w moc uchwały, o której wyżej była mowa, ks. metropolita Rostocki w d. 9 września złożył królowi przysięgę senatorską i uczyniwszy akces do konfederacji, miał nową do stanów diokazyjną. Było przed Rostockim, od czasu unji brzeskiej, piętnaście metropolitów całej Rusi z kościołem katolickim złączonych, lecz krzesło senatorskie zajął dopiero ten, który miał być ostatnim katolikiem całej Rusi metropolitą. Od początku do końca fatalne «zapóźno» ciążyło na tych dziejach; w każdym zdarzeniu i przy każdej potrzebie brakowało czasu, właśnie dlatego, że go pierwiej nie umiano użyć...

*) Depesza Mgra Balazsa z d. 27 lipca i 4 sierpnia.

Kraszewski spędził — besezenie; skonał na haśle i cierpienia pęchaczowe. Nadchodził dla chorego z kielicha butelki wina, nadzorca więzienia przyjął ale dozwolił.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

POZNAN. Czytamy w „Dzien. Pozn.": Przypomina sobie nasz czytelnik wspomnianą w piśmie naszym sprawę Jana Szlupasa, redaktora litewskiego, wydawanego w Tytzy czasopiśmie. P. Szlupasa miał podobno, jak swego czasu dosłownie, dostać rozkaz wyjazdu za granicę monarchji pruskiej, z powodu oświadczenia, iż zamiarem jego, czy redagowanego przezeń pisma, jest, postępować w zgodzie z polakami. Wiadomość tę powtórzył tytyzki „Tagblatt”, w skutek czego redakcyja „Ausry” zamieszcza w jego numerze 117 następujące sprostowanie: „Tytyzki „Tagblatt” zamiścił w numerze 111 wiadomość, że dotychczasowy redaktor „Ausry”, jako cudzoziemiec, odebrał rozkaz wyjazdu zagranicę, ponieważ według „Dz. Poznańskiego” oświadczył, iż staraniem jego będzie pisać zawsze w myśl zgody z polakami. Pierwszy fakt jest prawdziwy; prawo pobytu w Prusach zostało mu odebrane; z jakiego powodu, przemierzano naturalnie. Co się drugiego punktu tyczy, zgody z polakami, należy stanowczo odeprzeć twierdzenie, jakoby zamierzano choćby najmniejsze porozumienie z polakami pod względem politycznym. Tego dowodził już mianym w mieście lutym b.r. w literackim litewskim towarzystwie odczyt redaktora „Ausry”: O celach i dążnościach „Ausry”. Polityczne pisma zachowywać wciąż niechętnie dla „Ausry” stanowisko, skarga się i liza ciągle nasz organ z powodu zamierzonego separamizmu. (Separatyzmem nazywają polacy tutaj to, że litwini z polityką nie wspólnego mieć nie chcą, a że względem polaków chcą sobie zastrzedz pewną prawa). Ich radość była wielka, gdy, Bogu wiadomo, kto wystąpił z wiadomością, że „Ausra” przestała wychodzić. Gdy następnie „Dziennik Pozn.” w dłuższym artykule wstępny przytoczył wszystko, co Litwa Polseć ma do zawdzięczenia (pomiedzy czem to, że litwini w podziałach równy los z polakami mieli do zniesienia, naturalnie przytoczonem nie zostało), a tak dał wyraz swej przechodzącej wszelką miarę sympatji (dla Litwy), nie może przecież odstąpić od myśli uważania właściwej Litwy i części dawniej litewskiego kraju za polską prowincję, czy polskie prowincje. Blizsze pod tym względem uwagi zawiera „Ausra” w pozycie swym z 1—3, r. 1884, p. t. „Biczuliste”.

Nie bierzemy za zle redakcyi „Ausry”, mówi „Dz. Pozn.”, że broni tak swego istnienia, jak swego literackiego zadania. Z pewnością jej przeszkadzać nie będziemy, a zyczymy jej najserdeczniej wszelkiego powodzenia. Co jednakże pozostanie prawdą, którą sobie i na ten raz redakcyi „Ausry” przypominie pozwalamy, to, że choćby największy kłopot i najuczciwszy cel, nie daje nikomu prawa do posługiwania się w dążeniu doń jako środkiem, wyrażają nieprawdą i potwarz. Przecież zdolni do namysłu litwini, przecież redakcyja „Ausry” wiedzieli i wiedzą bardzo dobrze, że nie potrzebują bronić swych praw przeciw polakom, bo polacy nigdy im praw ich nie zaprzeczali i odbierać nie mogli, przeciwnie — zyczą sobie jak najgoręcej, aby żywioł litewski rozwijał się i rozrastał jak najswobodniej. Natomiast było i jest, jak nas przekonywa choćby powyższe sprostowanie, nieszczerze i nieuczciwie, a tem mniej szlachetną sztuką taktyczną redakcyi „Ausry” używać sobie i żywiołowi swemu pewne pozyskiwać przez ciekawie kamieni na polaków. Czy satura taka uda im się zakorać cokolwiek, nie wiemy.

ŁWÓW. Telegram z Lwowa do praskiej „Politik” donosi, że księża unicy podhajskiego dekanatu postanowili jednogłośnie skierować do biskupa Sembratowicza z petycją o rozpoczęcie śledztwa w celu wyjaśnienia kwestji, o ile są zasadnionem oskarżeniem, skierowane przeciw prowincya-

lowi bazylijańskiemu Zarskolem. Petycja ma służyć się prośbą, aby oskarżenie Zarskiego, który lekceważył sobie potrzeby rufińskiego duchowieństwa i doprowadził zakon bazylijanów do zupełnej dezorganizacji, dając jesnito możność akorzystać z tego skutecznego. Z tego powodu piszą „Petersb. Wied.": „Stopniowo i coraz częściej a częściej zaczęły się pojawiać pocieszające wiadomości o budzącej się narodowym ruchu w Galicyi. Czytelnikom „Petersb. Wied.” znanym jest w przybliżeniu programat działań narodowo-ruskiej partji z tej notatki, która, będąc skonfiskowana przez konstytucyjne władze austriackie, była opublikowana w głównej części w naszej gazecie. Rosyjska opinja publiczna z najwyższą uwagą śledzi za temi skrami samowidzy pokrewnego narodu, i wszystkie jej sympatye, bez wątpienia, są po stronie uciskanych przez polsko-jezicką sprawę!”

PRZEGLĄD PRASY.

PROCES KRASZEWSKIEGO, jak należało sądzić, nie przeszedł nieopatrzenie w prasie rosyjskiej. Oprócz mniej więcej dokładnych sprawozdań, dzienniki poświęcają sprawie artykuły wstępne i tak:

„Nowost”, strześciwszy bestronnie przebieg procesu, pokazywał, że prokuratora pruska nadrzyła miana „szpieg”, które się stosuje jedynie do czasów wojennych, zaznaczając, że sam rząd pruski przyznał „staremu pisarzowi polskiemu” bezinteresowność postępowania, kierującego się jedynie zle zrozumianem „przywiązaniem do swojej polskiej ojczyzny”, organ petersburski przychodzi do przekonania, że Kraszewski padł ofiarą tej samej iluzji, jaką do niedawna zwyli w sobie wszyscy słownie zachodni, powiadając, w oczekiwaniu wojny Niemiec z Rosyą, jak niedawno powiadał Skobelew: „niemiec—oto nasz wróg”.

„Historja wyświeta jak dalece uczucia niepokoj i zamętu, doświadczane przez wszystkich alowian na widok wrastającego potęgi państwa germańskiego, są uzasadnione, i fakty podobne do postępków Kraszewskiego powinny dla monarchji niemieckiej zawierać sens głęboko pouczający. Przechodzimy obecnie czasy, kiedy między Rosyą a Niemcami wróciły całkowicie przyjazne stosunki, i nie można nie życzyć sobie, ażeby stosunki te trwały wiecznie, i żeby uczucie dawnej trwogi nigdy już więcej nie powstało w sercu ludów słowiańskich. Ale niedawno jeszcze, i powtarzamy, uczucie to objęło wszystkich słowian, i czterodniowy proces w Lipsku przekonywa nas, że było ono niezmiernie silne i wśród myślącej warstwy społeczeństwa polskiego.”

„Nowoje Wremia” sądzi, że proces Kraszewskiego powstał po prostu z chęci i zamiaru księcia Bismarka pomścić się na polakach jednym wielkim ciosem za cały szereg drobnych sprawek polskich. W tem rozumieniu, zsumowawszy zdania prasy galicyjskiej i poznańskiej, „Czasu”, „Narodówki”, „Dzien. Pozn.”, „Reformy”, „Now. Wremia” powiada w końcu:

„Wątpliwy, aby kanclerzowi niemieckiemu potrzebna była sprawa Kraszewskiego jako „kapital-schlagen” przeciw elementu polskiego, i przytem tak efektowne „kapital schlagen”, jak to chce widzieć „Czas” krakowski. Wprost nadarzyła się dobra pora wypłaty i pokwitowania się za nieustającą drobna wojnę, którą polskie polacy wychwalały dla podtrzymania swojej narodowości, zapominając o odwrotnej stronie takiej wojny. Ta to odwrotna strona, między innymi, i wypowiedziała się w ciężkim sądownym roku na Kraszewskiego. W jego osobie skazany został cały sposób działania, umiłowany przez „polak” sprawę.”

„Petersb. Wiedomosti” ze współczuciem przyklaskują... sądowi niemieckiemu:

„Im więcej śledztwo sądowe w Lipsku odsłania podstawę oskarżenia, które przyciągnęło Kraszewskiego na ławę pod sąd, tem widoczniej przedstawia się, że sprawa toczy się wciąż o to fantazyowanie polityczne, z którym Rosyą nie raz prowadzili krawce rachunki. Uderzające zestawienie: z jednej strony wymarzoną ojczyznę, od morza do morza, znaczenie polityczne i sila, chęć poszukiwania, a z drugiej strony—stara zgrzybiała ręka, zbierająca za pośrednictwem ludzi wątpliwą opinią jakiś wiadomości, nieznacznie dla niej samej; zaleceń, zaszczerały,

ławo zapominający umysł, który płacze się na pierwszym badaniu sądu, jakby niemoc myśli i słowa, jakby dawno dawno niedziwostwo... Taką jest Polska w fantazji, taką jest Polska realna...”

A dalej:

„Dziwnie jako wygląda, że na prośbie w Lipsku odmowa się z taką powagą do polskiego aspięstwa politycznego. Przyszło go w odpowiedni kostium białym, zmusił go publicznie odegrać rolę między narodowego pajsca, co może najlepiej lekarstwo dla chorego, cierpiącego na politykomanię!”

Jak widzimy, „Petersb. Wied.” okazały więcej gorliwości niż nawet prokuratora niemieckiego...

„St. Petersburger Zig.” organ petersburskich Niemców, wspomina o liście Wład. Wolowskiego w następujący sposób:

„Andrzej Władysław Wolowski, który podpisał się jako „ex-azef awadronu, wachodniej armji”, zaprzecza w liście, pisanym z Nici, roll, jaką chce mu nadać ks. Bismark w swojej odezwie do lipskiego sądu. Od roku 1870 jest on, jak powiada, tylko dziennikarzem i literatem dramatycznym. Niemcy, mówi Wolowski, chcą zgubić wielkiego polskiego patriotę Kraszewskiego, ponieważ w swoich działach był wrogo usposobionym przeciw Niemcom, jak szerszą każdy dobry polak być musi.” „St. Pet. Zig.” dodaje: „To ostatnie nieprawdą i otwarte przyznanie się Wolowskiego należy również do wyjaśniających sprężyn procesu Kraszewskiego...”

Dzienniki polskie protestują energicznie przeciwko uogólnianiu sprawy Kr. na całe Społeczeństwo polskie.

„Czas” powiada: „Proces Kraszewskiego był ciężkim nieszczerstwem osobistym i kłóską, pośrednio dotykającą całą społeczność polską. Wyrok przeszedł oczekiwania najbardziej pesymistyczne. W głównej a nad wszelką miarę dla nas bolesnej sprawie przebieg rozpraw niezgodnym był z apokali kfi jurysty, ani psychologa. Pozostało wrażenie jakiejś mistyfikacji, której Kraszewski padł ofiarą. Zagadkę tę rozwiązał sam oskarżony, gdy rzekł przed sądziami: cigramus z ogniem—nie wiedząc o tem... Nic też dziwnego, że z tem większą akwapliwoscia użyto sprawy osobistej, aby z niej wynuć całą legendę o polskich kłopotach. Ale jeśli taka potęga, jaką jest ks. Bismark, nie mogła tej ulubionej fikcji poprzeć niczem innym, jak śmieszonym ślepieć fałszywych donosów, śmiało stwierdzić możemy, że z tej ciężkiej próby ogólniej, zwycięski wyzawa opinia, jaka naród zdobył sobie swoim postępowaniem w ostatnim dzielecielości. Com zaś w takich warunkach jest każde, choćby nieświadome i najniebezpieczniejsze i granie z ogniem, to zbyt jasne, aby się nad tem w dzisiejszej chwili rozchodzić.”

„Nowa Reforma” „Sprawa Kr. od samego początku przykre sprawiała wrażenie i z samej natury rzeczy bolesnie raniła serca polskie, raz ze względu, iż mąż zajmujący jedno z najwybitniejszych stanowisk w Polsce, posiadający został o pośredniczenie w zdradzeniu tajemnie wojskowej obecności państwa, a powtóre, iż wpisał się on w stosunki pieniężne z wstrętnymi ludźmi—z byłym tajnym agentem policyjnym i wydalonym ze służby oficerem, zdradzającym własną ojczyznę dla mędnego groza. Robota taka nie przystała mężowi stojącemu na świeczniku narodu. Z tego powodu przez czas jakiś duma narodowa, wrodzona szlachetność i rycość polska, brzydząca się podstępem i zdradą, słusznie czuła się obrażoną. Usprawiedliwione przeto było gorączkowe zajęcie się naszego społeczeństwa sprawą Kraszewskiego, bo w Lipsku rozstrzygał się nie tylko los człowieka, otczonego cniąc powszechną, ale także na szali niemieckiej sprawiedliwości ważyły się nasze żywotne interesy, gdy sprawa nabierała politycznego znaczenia wskutek ogłoszenia znanego listu niemieckiego kanclerza.”

DZIAŁ URZĘDOWY.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY ALEXANDER TRzeci

Cesarz i Samowładca Wszech Rosji, Król Polski, Wielki Książę Finlandski etc., etc., etc.

Czynimy wiadomem wszystkim naszym wiernym poddanym:

Uchowany Syn nasz i Następca Tronu Rosyjskiego Cesarzewicz Mikołaj Aleksan-

drowicz w dniu dzisiejszym z łaski Boga, doszedł do wieku pełnoletniego, zasadniczymi prawami ustanowionego.

Teraz zaś po odprawieniu Panu Bogu dziękczynnego nabożeństwa, Jego Cesarzaska Wys. wypełniając prawo, złożył w Naszej obecności ustanowioną przysięgę na wierność Nam i Ojczyźnie.

Zaność modły do Opatrzności Najwyższego o losy Państwa i Państwa, ogłaszamy o tem radośnym wydarzeniu wszystkim Naszym wiernym poddanym. Pokładając ufność w łasce Bożej wierymy, iż wysłuchaną będzie ogólna gorąca modlitwa: aby Bóg umocnił duszę Pierworodnego Syna Naszego i Następę w świętych słubach składanych dla wielkiej służby, z woli Boga mu naznaczonej; aby w sercu Jego i umyśle złożył Swą prawdę i mądrość i aby otoczyła Go łaska Boża, oświecająca i umacniająca w każdym dobrym zamiarze i zacnej sprawie.

Dan w Petersburgu w d. 6 maja, w roku od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc osiemset osiemdziesiątym czwartym, Panowania zaś Naszego czwartym.

Na oryginale własną ręką J. C. Mości podpisano:

«ALEKSANDER».

Komunikat rządowy.

«W «Praw. Wiest.» z 1882 r. w № 67 wydrukowano uznany za dobry przez Najwyższy ustanowiony w d. 16 kwietnia 1882 r. akt komitetu ministrów plan zajęć specjalnej komisji dla utworzenia projektów miejscowego zarządu. Plan powyższy był przedstawiony specjalnej komisji na jej posiedzeniu 26 kwietnia t. r. Przyjąwszy na uwagę brak podobnego projektu zmian w miejscowym zarządzie, któryby mógł służyć za punkt wyjścia dla obrad komisji i wobec niemożności dłuższego odroczenia od stałych zajęć wszystkich swoich członków, specjalna komisja przysłała pomiędzy innemi do wniosku o praktyczności wybrania ze swego grona rady dla przygotowania sposobów rozstrzygnięcia kwestyi, mających podlegać rozprawom. Wspomniana rada złożoną była z prezesa komisji i członków, którzy ofiarowali na ten cel swoje usługi, i w ciągu 26 posiedzeń do 15 czerwca 1882 roku, naszkicowała w ogólnych rysach przedwstępne wnioski co do wszystkich kwestyi, wchodzących w zakres czynności komisji.

Opinie rady ostаточно wykazywały, jak trudne i skomplikowane było zadanie komisji, a zarazem wyjaśniły ściśle związek wszystkich części naznaczonej pracy. Jednocześnie w oddzielnych kwestjach wyszły na jaw rozmaite zdania, których pogodzenie wymagało dalszych wyjaśnień i obrad. Przysąpiwszy do tej ostatniej pracy w jesieni 1882 r., rada ukończyła ją w maju 1883 r., poświęcając na ten cel 52 posiedzenia. W ciągu letnich miesięcy przygotowane były wyjaśniające notatki do zrobionych w formie oddzielnych paragrafów, wywodów poprzednich zdan i na początku jesieni 1883 r. rada przysłała do skontrolowania samych paragrafów i objaśniających notatek. Przy tem rada musiała poświęcić do nowego rozpatrzenia kwestyi stosownie do uwag oddzielnych członków, stawiających pewne zasadnicze wątpliwości co do wielu przyjętych pierwotnie przez nich poglądów i projektów.

Przechodząc kwestye, wyłożone w spisie przedmiotów zajęć specjalnej komisji, rada zatrzymała się nad stopniowym przestępowaniem społecznego stanu różnych jednostek zarządu i możliwych sposobów poprawy zaawansowanych braków. Przy swoich studiach rada korzystała z materiałów zniszczonych komisji o powiatowych i gubernialnych urządzeniach, z rewizji senatorów, zebranych w latach 1861 i 1882 przez ministerstwo spraw wewnętrznych, z opinii miejscowych zarządów, prócz ziemianinów (ziemskich) zebrani i rad miejskich, z notatek przesyłanych dla specjalnej komisji przez osoby rządowe i cywilne, poprzednich procedur itp. wiadomości. Wywody obrad mieszczą w sobie wyłożenie zasadniczych projektów, zgodnie z wyrażeniem w łonie rad zdaniami, i pewne zarazem rozwinięcia onych w tym stopniu, jak to rada uważała za niezbędne dla wyjaśnienia głównych projektów i dla pewnej kontroli ich praktyczności. Utworzony w ten sposób zbiór projektów nie ma zamiaru przedstawiać ostаточно wypracowanego projektu prawa. Tak co do treści jak i formy zrobiony szkic wymaga dalszego opracowania i, co najgłośniejsze, kontroli ze strony praktycznych zastosowań; lecz przedstawiając systematyczną całość, zawierającą w sobie projekt urządzenia całego miejscowego zarządu od właścicieli

ziemi stwarzającym do gubernialnego, w powiatku, włączanym w spisie przedmiotów zajęć komisji, projekty rady mogą służyć, jak to był poprzednio zamiar specjalnej komisji, punktem wyjścia dla dalszego opracowania kwestyi i wypełniając w ten sposób brak ogólnego planu reform.

Dziś projekty rady mają być przedstawione dla rozpatrzenia do specjalnej komisji w zupełnym jej komplecie i sekretarz stanu Kachanow, kierując się najwyższymi wskazówkami, danymi w czasie utworzenia komisji, swrucił się do p. ministra spraw wewnętrznych, aby tenże zgodził się na wzmożenie składki komisji przez załączenie do niej miejscowych działaczy, praktycznie obnażających z istniejącym porządkiem. Stosownie do zapadłej w tej sprawie zgody do składki specjalnej komisji zaproszone 15 osób, 1. liczbą gubernatorów, marszałków szlachty gubernialnych i powiatowych i na zеляńców powiatowych ziemskich zarządów (upraw). W zwiększonym przez udział miejscowych działaczy komplecie, komisja, po uprzednim rozpatrzeniu prac rady, ma przystąpić do utworzenia projektu praw. Posiedzenia zamierzono rozpocząć po upływie letnich miesięcy bieżącego 1884 r.

Jego Cesarzka Mość, chcąc wyrazić Swą wysoką łaskę dla armii, za niezmienną jej wierność i dzielne zasługi w boju, Najmilszocijści rozkazując raczył: oberoficerów wojsk armii i wszystkich części, korzystających z jej praw zrównać w przywilejach co do stopni z oficerami artylerii, wojsk inżynierskich i innych specjalnych części, a waktak tego, usunąwszy z kategorii oficerów stopni sztabu stopień majora nominować kapitanów w ustanowionym porządku pułkownikami; według porównawczej tabeli stopni wojskowych i cywilnych — przeniesienie oberoficerów armii i innych wojsk równych jej co do przywilejów do wyższych klas, a mianowicie: kapitanów i rotmistrzów — do VIII; sztab-kapitanów i sztab-rotmistrzów — do IX; poruczników — do X; podporuczników do XII; chorążych i kornetów — do XIII. Jednocześnie Jego Cesarzka Mość Najmilszocijści polecił raczył, aby nadal przy uwolnieniu od służby czynnej oberoficerów wojsk armii i innych części, korzystających z praw tych wojsk, penazy za wyłączenie ustanowionej liczby lat były naznaczone wspomnianym oficerom podług normy emerytalnej dla ober-oficerów specjalnych części.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czasów 5 do 11 maja b. r. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie wojny: Mianowani: komendant 2 bryg., 2 gward. dywizji piechoty, liczący się w piechocie gward. generał-major swity J. C. Mości gen. Brok — naczelnikiem warszawskiego okręgu żandarmerji z pozostawieniem w świecie J. C. Mości i w gward. piechocie.

W min. dworu: Zatwierdzony p. o. intendenta b. królewskiego zamku w m. Warszawie, Wład. Monstowicz — w powyższym obowiązu.

W min. spraw wewnętrznych: Mianowani: liczący się w ministerstwie i odkomenderowany do zajęć w ziemskim wydziale, nad. r. Basin — komisarzem do spraw właścicielskich pułkowskiego pow. łomżyńskiego gub.

W min. sprawiedliwości: Mianowani: tow. prok. lubelskiego sądu okr., nad. r. Smirnow — członkiem lubelskiego sądu okr.; p. o. sędzię śledczego, dmitrowskiego pow., w okr. orłowskiego sądu okr., koleg. asesor Seklarski — tow. prok. mobilnego sądu okr.; p. o. sędzię śledczego wileńskiego okr., tyt. r. Stratiakow — tow. prok. miaskiego sądu okr.; kol. sekr. Leontjew — tow. prok. miaskiego sądu okr. Przeniesiony: p. o. sędz. śled. gub. sekr. Gefcyg z ucz. nat.-miedwieskiego okr.; do 3 ucz. berdyucowskiego pow. okręgu kijowskiego sądu okr.

W sądach pokoju: Mianowani: marszałek szlachty brzeskiego powiatu r. st. Seter; pozostający w rozporządzeniu wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora, w stopniu kamer-junkra Najw. dw. r. st. Omsobasyn i dymisyonowani: podpułkownik Ganiecki i tyt. r. Seyrajew — honorowymi sędziami pokoju w grodzieńskim gub. 1-y w grodzieńskim, 2-gi w brzeskim, 3-i w lubczyńskim-pułkowskim, a ostatni w wolkowskim okręgu.

«Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, zarządzający policją i komendant specjalnego korpusu żandarmerji, liczący się w generałnym sztabie generał-lejtnant Orłowski, jak donosi «Now. Wr.» oddał przyzwolenie być udział

w rządowym senacie i powołaniem go w dotychczasowych obowiązках i generałnym sztabie.

«Praw. Wiest.» ogłasza następujące nominacje w ministerstwie dworu: marszałek szlachty guberni witebskiej w stopniu kamer-junkra, nad. r. Chrapowicki i korespondent głównego zarządu państwowej budowli kon. ka. Bengulow — uławanowi zostali konsyliami dworu; mistrz ceremonji, r. r. st. hr. Osarowski mianowany zastępcą mistrza dworu i obdarzony orderem św. Anny i klasy.

«Poruszone w ministerstwie finansów kwestya obłożenia cłem węgla kamiennego i koksu, przywołanych z zagranicy została, jak donoszą dzienniki, w zasadzie rozstrzygnięta w ten sposób, że ma być ustanowione cło w rozmiarze 1/4 kop. w złocie od każdego pudła zagranicznego węgla kamiennego i koksu, które przywożone będą przez zachodnią granicę lądową i do portów Czarnego i Azowskiego morza. Wolny od cła dowóz tych produktów do pobrzeży morza Bałtyckiego i portów guberni archangielskiej pozostanie bez zmiany. Nowe prawidła, mają być wprowadzone w życie od 1 stycznia r. przyszłego.

«Wiści, komunikowane niedawno przez gazety zagraniczne o mającym nabyto nastąpić zawarciu traktatu handlowego pomiędzy Rosją a Niemcami, jak donoszą «Nowosti», pozbawione są wszelkiej podstawy. Ani ze strony rządu rosyjskiego, ani ze strony Niemiec nie było dotychczas o tem nietylko żadnych układów, ale nawet i wzajemek. Powodem tych gawęd o traktacie handlowym były projektowane zmiany porządków celnich, istniejących na granicy lądowej Niemiec. Dochodzą wiści, że projektują, w interesie handlu krajowego, jako też w interesie han. przywozowego, zmniejszyć do pewnego stopnia i uprościć istniejące porządki celne przy ekspedycyowaniu towarów rosyjskich zagranicę i przy otrzymywaniu takich z zagranicy. W obecnym czasie, ze względu na dość trudne przepisy celne, na granicy niemieckiej, zrobili sobie gniazdo różni niemiecy, zajmujący się wyłącznie akapiedowaniem towarów, idących do Rosji i z Rosji i na dolę tych pośredników przypada lwia część dochodów od odchodzących i przychodzących towarów.

«Ministerstwo spraw wewnętrznych zajęło się przygotowaniami do mającego nastąpić ogólnego spisu ludności Rosji, w celu postawienia rzeczywistej statystycznej granicy wszystkich mieszkańców cesarstwa, albowiem w obecnym czasie często spotykają się w Rosji ziola i wale, mające podług 10 rewizji 100 mieszkańców, a w których k.itycznie należyc można do tysiąca.

«Wpływ duchowieństwa prawosławnego na oświatę ludową ma być znacznie wzmożony. W tych dniach w najsw. synodzie, rozpatrywany był ostаточно projekt duchownych szkół parafjalnych. Powyższe szkoły, nie pozostając w żadnym związku z istniejącymi dotychczas w gminach, będą pod wyłączną opieką duchowieństwa przy wspóludziale parafjan. Jednocześnie będą niezależnymi od ministerstwa oświaty a nawet powiatowych rad szkolnych. Zgoda ministerstwa oświaty została zapewnioną, a sam projekt, ulegający jedynie kompetencji synodu, nie będzie rozpatrywany w radzie państwa.

«W tych dniach rozstrzygnięta została pomyślnie kwestya budowania drogi żelaznej do Homia.

KRONIKA PETERSBURSKA.

«W niedzielę, d. 6 maja odbyła się uroczystość składania przysięgi przez J. C. Wys. Cesarzawiczą Następcę Tronu Mikołaja Aleksandrowicza. Od rana miasto ozdobiono białymi flagami, a na pryncypalnych ulicach domy ubrane były w draperye i cyfry cesarskie. O godz. 10 odbyło się galowe nabożeństwo w soborze św. Izaaka. W samo południe zaczęły się jeżdżać karety i powozy do zimowego pałacu. W wielkiej cerkwi zimowego pałacu zebrało się duchowieństwo z przewiel. metropolita Izydorem na czele, i tu w obecności Ich C. Mości i Cesarzkiej Familji odbyło się nabożeństwo dziękczynne, poczem J.

C. W. Cesarzowicz złożył przysięgę i podpisał akt odpowiedni. Z Petropawłowskiej twierdzy zagranicą salwa 301 wystrzałów i odzwalał się dźwięk kościelny. Po ukończeniu obrządku przysięgi, prawosławne duchowniostwo składało życzenia Cesarzkiej rodzinie, a następnie przystąpił do Ich C. Mości i Cesarzowicza Następcy Tronu duchowni innych wyznań. Pierwszym zwrócił się z krótkim pozdrowieniem w posykanym języku arcybiskup mohylewski J. Eka. Gintowt. Wieczorem miasto zostało zreszczenie uluminowane.

— „Praw. Wiest.” donosi, że Jej Cesarzowska Mość Cesarzowa wraz z ich Cesarzami Wysokościami Wielką Księżną Ksenją Aleksandrowną i Wielką Księżną Katarzyną Michajłówną, raczyła wyjechać zagranicę nocnym ekstra-pociągami warszawskiej drogi żelaznej z d. 7 na 8 maja przez Berlin do Rumpenheim. Jej Cesarzowska Mość i Ich Cesarzowie Wysokości minęli rosyjską granicę o godz. 4 rano 9 b. m.

— Bal, wydany przez szlachtę petersburską w poniedziałek 7 maja, z powodu dojazdu do pełnoletności Cesarzowicza Następcy Tronu, odznaczał się wielką wystawnością. Bal zaszczycony został obecnością Ich Cesarzowskich Mości.

— Zarząd lwowski „Koła literackiego” wydał następującą odezwę:

„Koło literackie lwowskie, wypełniając uchwałę zjazdu artystów i literatów polskich, odbytego w Krakowie 14 i 15 września r. z., urządził 26 września b. r. we Lwowie ponowny zjazd literacko-artystyczny, którego szczegółowy program zarząd Koła we właściwym czasie poda do publicznej wiadomości. W obecnej chwili porzucamy tylko na niniejszem ogólnem zaproszeniu wszystkich pracowników, zarówno w zawodzie artystycznym i literackim, jako też w dziennikarstwie i wydawniczym, do współdziałania w przygotowawczej pracy około podniesienia znaczenia zamierzzonego zjazdu i przysposobienia mu dodatnich rezultatów. Nadmieniamy dalej, że wszelkie wnioski, projekta i materiały do dyskusji, dotyczące celu i zadania zjazdu artystyczno-literackiego, należy nadesłać na ręce sekretarza komitetu zjazdu, p. Wład. Belzy (ul. Krakowskiego 1, 15) najdalej do 15 lipca b. r. Oddając losy zjazdu w ręce ogółu artystów i literatów polskich, nie wątpimy, że przy ich życzliwej pomocy i chętnem poparciu, zdolamy wywiązać się z powierzonego nam zadania. Lwów, 15 maja 1884. Zarząd „Koła literackiego”: dr. Roman Piłat, prezes; dr. Aleks. Janowicz, zastępca przewod.; Bol. Baranowski, Karol Młodnicki, Wład. Schmidt i Romuald Stankel, członkowie zarządu; Wład. Belza, sekretarz.

— Kwestya wzbronienia osobom, znajdującym się na służbie rządowej, zajmować posady w Towarzystwach akcyjnych i prywatnych, jak donosi „Echo”, rozstrzygnięta w radzie ministrów, w takiej formie: (Zabrania się przyjmowanie wymienionych osób członkami rady państwa, senatorami, ministrami i ich towarzyszami, dyrektorem departamentów, członkami rady ministerstwa wojny i ministerstwa finansów i banku państwa, otrzymała 8 maja ostateczną sankcję, przyczem, dyrektory departamentów zostali wyłączeni, a za to włączeni członkowie rady admiralicy.

— Od tygodnia otwartą jest w tutejszem mieście międzynarodowa wystawa ogrodnicza. Głównym kierownikiem wystawy jest prezes cesarskiego tow. ogrodniczego S. A. Greig. Przyznaniem nagród zajmują się eksperci, podzieleni na 16 grup i składający się z członków towarzystwa ogrodniczego i zaproszonych gości. W liczbie eksponentów znajdują się przedstawiciele Belgii, Francji, Niemiec, Włoch, a nawet Japonii, która dostarczała pewną ilość drzewkarlików. Urządzenie wystawy kosztować ma do 40 tys. rubli.

— Abonanci „Otoczestwienych Zapisek”, pisma niedawno zamkniętego przez władzę, otrzymywać będą wzajemnie za rzeczony miesięcznik pisma: „Ruskaia Myśl”, albo „Nabladistiel”.

— Cieprowany w ostatnich czasach projekt, tymczasie się odpowiedzialności właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych za śmierć i kalectwo robotników, przedłożenie go do rady państwa, będzie

przedstawiony do decyzji ministrów: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i dóbr państwa.

Z WARSZAWY.

Odesyty. Znamiotą naszą poetką, p. Mary Konopnicką, odczytała z katedry w ratuszu warszawskim na rzecz Tow. dobr. nowelkę swoją p. t. „Ultimium”. Rzecz odbyła się w zakątku na Zmudzi w domu zagonowej szlachty. Ultimium jest żółw z złamaną nogą, któremu zabrakło siły, aby pociągnąć ze swoimi podobocznym salkiem ku południowi. Wałęsa się więc po dworze, skubany i szarpany przez domowych kundysów. Osnowa nowelki opowiada o losach syna właścicieli dworku, który wciągnięty przez cyganów bierze udział w ich wyprawach po cudze konie. Gazety warszawskie z różnorodnych punktów oceniają nowelkę stosownie do stanowiska względem kierunku reprezentowanego przez p. Mary Konopnicką.

Stan zdrowia jen. Hurki. Pogłoska o chorobie warszawskiego generał-gubernatora odbiła się i w gazetach zagranicznych, przyczem nadano jej odcień zastraszający. W ostatnich czasach, jak donoszą dzienniki, generał-adjutant Harko zupełnie już przyszedł do zdrowia i tylko z powodu zaleconej sobie ostrożności nie opuszcza pokoju.

Kanalizacja. Ze roboty kanalizacji Warszawy nie posuwają się szybko, przekonywa artykuli p. t. „Z tajemnic kanalizacyjnych”, umieszczony w „Kur. Codziennym”. „Komisja kanalizacyjna, przysłana w swoim czasie z Petersburga dla zbadania postępu robót, wyraziła niemałe zdziwienie, że roboty idą zaumodniłymi krokami i że do tego czasu, przy tak pomyślnych warunkach i środkach, mogły już być o wiele dalej posunięte. Komisja rzeczona zaleca kategorycznie większy pośpiech, gdyż wszelkie opóźnienie naraża miasto na dotkliwe straty. Kompetentni nasi inżynierowie, chociaż nie anglicy, twierdzą, że przy tak opieszalym postępie robót, miasto skanalizowane będzie, nie ehyba dopiero w ostatnim roku bieżącego stulecia.”

Inżynier-berejterem. Pisma warszawskie donoszą, że pewien mieszkaniec Warszawy, który z odznaczeniem ukończył instytut technologiczny w Petersburgu, pomimo uśmiałych starań, nie mógł znaleźć odpowiedniego miejsca, ponieważ wszystkie posady pozajmowane są przez Niemców. Będąc zmuszonym dla osobistych interesów pozostać w Warszawie, przyjął posadę—berejtera!

Z PROWINCYI.

o Z HOMLA piszą do nas: W numerze 18 „Kraju” w kronice prowincjonalnej z Homla umieścił p. A. W. nieprawdziwe wiadomości, dotyczące się mojej osoby. Przybyłem do Homla dla objęcia posady tamiecznego wikaryusza, nie z misją guberni ale wprost z Petersburga, gdzie ukończyłem seminarium, otrzymałem powyższą nominację od J. E. metropolity. W Mińsku zażalenie zażalenie kilkanaście godzin, w przejeździe, oczekując pociągu odwołanego do Homla. Nie otrzymawszy żadnej miły do Hluka, nikomu o zamiarze moim udania się tam wspominać nie mogłem, dla tej prostej przyczyny, że tego zamiaru nie miałem, udając się wprost i niezwłocznie na miejsce mego przeznaczenia. Dziwi miż kład korespondent mógł tak nieprawdziwe powiadać wiadomości. Ks. Stefan Grodzki, wikaryusz parafii Homelskiej.

o Z KOWNA piszą do nas: Niemen w czasie zimy ubiegłej prawie że się nie pokrywał lodami, a przeszło od dwóch miesięcy poziom wody jego jest w zupełności normalny. Pomimo to zarząd okręgu komunikacji wodnej, stosując się do litery prawa, most pływający ułożył zaledwie w dniu wczorajszym. Przedtem przeprawa przez Niemen była nader utrudniona, a że arterya komunikacyjna, jaka tedy przechodziła przez bardzo ruchliwą, więc też dochodziła nas ciągle narzekania na niedbalstwo okręgu. Odnosny paragraf rozporządzeń orzeka, iż wprawdzie, iż most ma być ustawiony nie wcześniej, jak 28 kwietnia starego stylu i nie później, jak pierwszego maja. Cóż jednak robić, gdy „wbrew prawu” Niemen nie chce zamarać. Straż, ogniowa, ochotnicza czynność swa wkrótce ma rozpocząć. Na odbytem przedstawstewem po-

śledzonym pospółnym członków nowego towarzystwa, postanowiono w dniu 18 maja położyć wybory na przesza i członków zarządu. Dotąd na liście członków zapisuje się bardzo wielu obywateli i mieszkańców miasta. Alhogo.

o Z MIŃSKA gubernialnego pisa do nas: Wiadomość podana w M 17 „Kraju”, o krótkożytności popielonicy w miastach kościelnych katedrałnym nie jest zupełnie prawdziwą. Złotyżni wyłamił drwiniad od cyborium w wielkim otarum, skradli srebrną postaczkę, a komunikanty złożyli na postaczkę, a także obraz Matki Boskiej w srebrnej szacie, ale bez drogich kamieni, o czem świadcza inwentarz kościelny od najstarszych do najnowszych: prócz tego rozdali obraz św. Trójcy i rozbili estery skarby. Staramy się wynagrodzić poniesione przez kościel straty, w czem nam pomagają parafianie, tak np. pp. M. ofiarowali pieniądze na odmalowanie nowego obrazu i Trójcy, którą to pracę podjął się artysta-malarz p. S. Proboasz kościółka ks. Wydział.

o Z WOŁYNIA piszą do nas: Podobno jeszcze w roku przeszłym zawiązało się w stolicy Towarzystwo przemysłowe z dwumilionowym kapitałem zakładowym, rozdzielone na 2000 akcji tysiączrublowych, w celu rozszerzenia eksploatacji ropy karkauzkiej. Pomijając wszelkie projekta tego towarzystwa, przemilczając nie mogę, umowy zawartej przez to towarzystwo przemysłowe z zarządem dróg południowo-zachodnich, gdyż jest projekt odkrycia olbrzymich składów ropy przy jednej z dwóch kolejowych stacyi wołyńskich. Wymieniają Berydyczów, jako ważny punkt handlowy, położony wśród gęsto zaludnionej fabrycznej okolicy. Mam tu na myśli fabryki cukrowe, gdyż innych poważnych zakładów przemysłowych w prowincjach naszych nie posiadamy. Inni mówią o Zdobunowie, położonym przy oddzieleniu się od głównej linii, odnogi kolejowej do Radziwiłowa a raczej do Brodów w Galicji, gdyż towarzystwo naciąga na, jak powiadają, zamiar zrobienia poważnej konkurencji nafię galicyjskiej. Wiem z pewnego źródła, że w ostatnich kilku tygodniach pewne próby były już w tym celu dokonywane, i że nafię karkauzka ma już wielki odbyt w promieniu kilkunastomilowym od Brodów, wycieśnając z użytku, mimo cła wchodowego, nafię galicyjską jako droższą i gorzej oczyszczoną. Podług tego planu ma iść nafię drogą żelazną zaku karką do Batumu. Z Batumu więc, gdzie transportować nafię morzem do Odessy, mają się ma przeladowywać na kolej południowo-zachodnią. Wyżej wspomniane towarzystwo przemysłowe, ma swym kosztem wybudować dla przewozu ropy pewną liczbę wagonów. Cystern ogólnie zawartości na 250,000 pudów i oddać je na pewien zakresiony przeciąg czasu, w dzierżawę zarządowi kolejowemu, mieć w pogotowiu wszelkie przyrządy dla przepompowywania ropy z okrętów w wagony i na koniec urządzić w czterech lub pięciu punktach przez siebie obranych, przy stacyach kolejowych, olbrzymie rezeruary z przyrządami, dla podjazdu wagonów i wypompowania z nich ropy. Jak powiedzianem wyżej, jednym z tych punktów wymieniają Berydyczów, lub stację Zdobunów; bardzobyśmy tego pragneli, bo każde przemysłowe przedsiębiorstwo ożywia całą okolicę w szerokie promienie, prztem nafię zapewne jeszcze ztępieje. Rolnicy tylko z pewnością narzekają bade, jeżeli ten projekt dojdzie do skutku, — bo robotnik i tak już trudny do dostania, z pewnością podrożeje i trudniejszym będzie do najęcia do robót polnych. J. D. K.

o WOŁYN. Stopalowe wyniszczanie lasów na całej przestrzeni niegdyś leśnistych obszarów jest faktem nader smutnym i groźnym, pod względem klimatologicznym. Chytny teraz w gąszenie „Wołyn”, że tam topór i spekulacyja ogalaćca łące powiaty z lasów. Z bogatych jeszcze niedawno zagajników w pow. ostrogskim, krasienickim, dubieckim, szawelskim i innych nie pozostało prawie ani jednego drzewa. To i klimat się zmienia widocznie: głębokie rzeki tracą wodę, łąska dnia deszczowych się zmniejsza, a susza nieraz niszczy siewy. Drzewa znowywały niegdyś czystość powietrza, i wiele wieków na Wołyniu nie znało wale epidemicznych chorób — a teraz co będzie? Alzy

ocalić las, należałoby znaleźć środki zastąpienia go przynajmniej dla opalu czym innym. Wiadomo, że grub. woińska posiada bogate pokłady węgla i koksu. Cóż jednak z tego: pokłady leżą i czekają na ludzi i kapitał.

◊ **Z NAD ZBRUCZA** piszą do nas: W naszym powiatowym mieście Płoszkowie, od 17 po 25 b. miesiąca, odbywały się raki sądowe, w wydziale kamienieckiego okręgowego sądu. Zaliczony w poczet przyszłych sędziów, składających się przeważnie z włościan, przekonałem się, że ci ostatni, w wypowiedaniu swego zdania o rzeczach, kierują się zdrową logiką i uczuciem sprawiedliwości: dalecy od potępienia niewinnego, karzą przestępstwo surowo. Szczególnie zaś na koniokrada wydają oni wyroki absolutnie potępiające. Jednym słowem, włościanin nasz, nawet niemiejący cytań i pisać, lecz z natury roztropny i trzeźwy rozsądek obdarzony zupełnie dojrzał do kwalifikacji, jaką każdy przysięgły sędzia posiadać powinien pod względem umysłu, serca i moralności. Dzięki zapewne tym przysięgom, co u nas właściwie oceniał fakta, stosunki pomiędzy dworem a chałtą, pomimo zaprzeczeń wielu posymistów z urzędu, gdzie należy wcale dobrać. Oto niedawno z własnego natchnienia gromada dwóch wsi witała serdecznie oracya młodych nowożeńców, innym razem spotkała podobnie w sąsiedniej wsi inną parę z chlebem i solą, a paroch *proprio motu* odprawił nabożeństwo na jej intencję. Fakta te drobne, lecz świadczą wymownie, że tam, gdzie dwór umie sobie zdobyć zżyłość prostego ludu, włościanin potrafi należeć do oceni. R. P.

◊ **Z KJOWA** piszą do nas: Projekt ustawy nowozawiającego się stowarzyszenia „Samopomoc”, o którym wzmiankowaliśmy w jednym ze styczniowych moich sprawozdań, niedawno dopiero został wykończony i wraz z broszurą objaśniającą motywa zawiązania tego stowarzyszenia, przedstawiony na zatwierdzenie władz rządowych. Życzyłby należyć, aby projekt ten nie spotkał smutnego końca, jaki przypaść w udziale agitowanemu podczas tegorocznych kijowskich kontraktów projektowi ustawy emerytalnej, dla pracujących na fabrykach cukrowanych oraz i innych instytucjach przemysłowych. Wiadomo bowiem, iż na dwukrotnie obniżenie o zebrań się osób zainteresowanych w celu rozpatrzenia tego ostatniego projektu, *o* naznaczonej godzinie nie zjawił się nikt, prócz samych panów organizatorów projektu, obojętnie w danej sprawie zainteresowanych jak najmniej, wskutek czego rozpatrzenie projektu odłożone zostało do kontraktów następných. Dotąd organizatorom „Samopomocy” udaje się lepiej, bo mają już kilkuset osób zapisanych prowizorycznie na członków stowarzyszenia, a także już rozpatrzone i uchwalone przez ostatnich projekt ustawy. Użenie ludzimi pracy ciężkiej walki o byt, przez dostarczanie swym członkom pracy przedewszystkiem, a następnie w razie potrzeby i udzielanie zapomogi pieniężnej, środków do życia, opieki w razie choroby, oto są cele jakie wyznacza swej działalności stowarzyszenie „Samopomoc”. Dla osiągnięcia tych celów stowarzyszenie zamierza: 1) zebrać fundusz dla udzielania zapomogi potrzebującym takowej członkom i ich rodzinom; 2) urządzić biuro sterczenia pracy dla członków stowarzyszenia; 3) otwierać w miarę możności wspólne składy materjałów spożywczych, urządzić tanie mieszkania, tanie kuchnie oraz rozmaitego rodzaju warsztaty rękodzielnicze i rzemieślnicze jak dla dostarczania zatrudnienia samym członkom stowarzyszenia, tak i dla obrotu składanymi przez nich kapitałami. 4) Dostarczać działwie niemających członków stowarzyszenia środków do nauki i w ogóle kształcenia się tak teoretycznego jak i fachowego, — drogą utrzymywania stypendystów w egzystujących zakładach publicznych, lub też otwierając z zezwolenia władz odnoszących własne szkółki. 5) Urządzić bibliotekę; 6) organizować stacye pomocy lekarskiej, szpital i aptekę; 7) organizować kąpielnicę kąpielnicę; 8) organizować kąpielnicę kąpielnicę; 9) administrację jak najpraktyczniej powierzonomi towarzystwu „Samopomoc” depozytami. *Mikołaj Trzaska.*

◊ **Z MOSKWI** piszą do nas: Gospodarstwo kościoła katolickiego w Moskwie od dwóch ostatnich lat znacznie uczyniło postępy; już jedno ogłoszenie publiczne sprawozdań rocznych o sumach wydatkach kościelnych, podnosi szlachetną i bezinteresowną działalność pp. syndyków. Szczegół im Boże! Czas już wielki uświad, że dobro publiczne jest święte i nieetykietne!... Z wykazów 1889 i 83 r. jest jeszcze do podniesienia mała kwestya, a tą opłata 1/3 dochodu brutto, z pogrzebów, ślubów i in. na rzecz księży? jak i przez kogo dochód ten zatwierdzony? i czy nie uciążliwe to dla kościoła, który ponosi wszystkie wydatki ekspertyzy, ceremonij itp. W 1883 roku wyniosło to 1,679 r. 97 k. Czy nie sprawiedliwy byłoby rachować to od przychodu netto, lub też naznaczyć księżom pewne stałe opłaty, jak jest wprowadzone we francuzkim katolickim kościele w Moskwie. Zamiar poruszony przez sprawozdanie utworzenia towarzystwa dobroczynności zastęguje na uznanie, należy tylko szczerze i serdecznie odezwać się samym pp. parafjanom. Z.

◊ **MOSKWA.** Kronika kryminalna wzbogaca się coraz bardziej. Bank ziemski w Moskwie padł ofiarą śmiałego oszustwa, które przyczyniło go o znaczną stratę. Do banku zgłosił się po pożyczkę plenipotent niejakiego Demina, obywatela z powiatu umanskiego, Biela-jew, znany w banku z kilku pożyczek, które przeżył pomyślnie, a przytem przetegowany przez agenta banku mosk., Andrejewa. Ponieważ dokumenty wszystkie były w porządku i podpis zwyciężył nie sprawdzano majątku, więc pieniądze wydane zostały. W pół roku zgłasza się, znowu Biela-jew po pożyczkę, którą naturalnie otrzymał; suma wyniosła razem z poprzednią 127 tys. rub. Ale ponieważ w majątku tym wymieniony był duży las, więc bank polecił nadzór miejscowej policyi, żeby właściciel bez wiedzy banku lasem nie rozporządzał. Okazało się wówczas, że majątek taki nie istnieje. Demin jest osobą zmyśloną, a wszystkie papiery sfałszowane. W banku znaleziono jeszcze jedną sprawę wapiącą na 50 tys. rub., w której zamieszane są też same osoby. Biela-jewa i Andrejewa zaarrestowano.

◊ **Z KAZANIA** piszą do nas: Tuz mamy maj, lecz ani jednego listka zielonego, ani jednej trawki; futer nie zrzucaamy. Głód i chłód panują na dobre w Kazaniu. Całe powiaty tutejszej guberni pogrążone są w nędzy z powodu zeszłorocznych nieurodzajów. Tymczasem i w tym roku na lepsze się nie zanosi: zimna wiosna, zawieje śnieżne, przy temperaturze 0° R., przeskadzają wiosennym zasiewom i szkodzą ozimom. Daje się też uczuwać powszechna drożyzna, zaczynając od produktów spożywczych i kończąc na mieszkaniach. Te ostatnie w cenach przesięgły nawet stoletnie. Za mieszkanie, składające się z 2 małych pokoi, nieraz trzeba płać 15—20 rubli miesięcznie. Po trochu przyczynia się do tego i zarząd miasta, który obciąża domy wysokimi podatkami, a o wygody mieszkańców dba bardzo mało. Na mocy Najw. Manifesta, wielu wygnańców z Syberji ciągnie przez Kazań w rodzinne strony. Nie jeden z nich odbywa tę długą podróż niemal o chlebie i wodzie bez odzieży i pieniędzy. Rodacy zamieszkał w Kazaniu śpieszyli biedakom z pomocą, ogrzali i opatrzyli na dalszą drogę. Obok tej skwapliwosci w niesieniu ulgi nieszczęśliwym ze strony nawet mało zamożnych, razła boleśnie obojętność kilku tutejszych krezusów. Może to egoistyczne zasklepienie się w sobie zniknie, gdy spodziewana nowa kolej powieże nas silnie ze światem. *Lewia.*

KRONIKA POWSZECHNA.

◊ **ANTONI BRONIKOWSKI**, nauczyciel gimnazjum ostrowskiego w Poznaniu, zmarł d. 7 kwietnia 1884 r. Nie tylko jako sumienny pedagog, ale jako gorliwy pracownik na polu literatury znalazł na pamięć i widzenie. Główna zasługa d. p. Bronikowskiego okłopi-aniennictwa polskiego, są przekłady wszystkich niemal klasyków greckich. Mimo ciężkiej choroby swych, poświęcał czas na prace literackie i publiczne. Był członkiem Towarzystwa, wydał całego Harasta i Teofylusa. Odezw.

Honora, Krasnosta niektóre pisma polskie, Piutarcha trzy Aychery i dwa tomy daty Platona. Druk średniego tomu już się rozpoczyna w drukarni Krasnosta w Poznaniu, gdy ścierał mowa Bronikowskiego, który miał przy przegladaniu heroksy pierwemu skłama-◊ Krasnosta, czyli Krasnosta. Zaczyna więcej przekładać, powstało w tym celu po-◊ Krasnosta, czyli Krasnosta. Zaczyna więcej przekładać, powstało w tym celu po-◊ Krasnosta, czyli Krasnosta. Zaczyna więcej przekładać, powstało w tym celu po-

◊ **FREDERYK SMETANA** słynny kompozytor czeski umiał 12 b. m. w Pradze. Był to artysta całą duszą, prawdziwy mistrz tonu. Urodził się w r. 1824 w małej wiosce czeskiej Litomyśli. Poimino, że ojciec jego był piwowarem, jednak młody Fryderyk wykazywał się niemal w atmosferze muzyki, ojciec jego bowiem był bardzo muzykalny. To też już od pierwszych miesięcy fortepian i skrzypce brzmiały ciągle pod jego ręką. Ukończył gimnazjum w Pilźnie przy pomocy swego brata, który był literatem, wyjechał do Pragi, i oddał się wyłącznie muzyce, zostawiając uczniom słynnego wówczas profesora Proksa. W tym czasie wydał wiele utworów utworów muzycznych, a następnie zawiązywał bliższe stosunki z Schumannem i Lisstem oddał się wyłącznie muzyce poważnej i głębszej. Powodzenie jego było nieuchylne; rozrywano go sobie po najznakomitszych domach, a w r. 1850 wykonywał cesarzowi Ferdynandowi codziennie na fortepianie swoje utwory. Był on można powiedzieć, duszą życia muzycznego czeszech — nigdzie go nie brakło, jako przewodnika lub kierownika. Z umiastwa jego utworów najznakomitszymi są niewątpliwie opery, z których „Dwie wdowy” i cykl p. t. „Vlast” uzyskały mu nieśmiertelność w narodzie. Otwarcie narodowego teatru w Pradze inaugurowano wreszcie jego słynną operą „Libusa”. Smetana umiał na chorobę mózgową.

◊ **DWA NOWE PISMA** zaczęły wychodzić w Tarnowie w Galicyi. Są to dwutygodniiki polityczno-społeczno-ekonomiczne. Jednego z nich tytuł: „Gazeta Tarnowska”, drugiego: „Głos Tarnowski”. Jako redaktor odpowiedzialny i wydawca obu pism podpisuje się pan Roman Nowogrodzki.

◊ **JEDEN Z OSTATNICH** Zagraniczne gazety podają wiadomość o śmierci weterana z r. 1812, pułkownika Malczewskiego, mającego około 100 lat. Otrzymał on wykształcenie w wojennej szkole w Berlinie i służył w armii pruskiej. Dostawał się do niewoli w bitwie pod Janną, wstąpił do szeregów armii francuskiej, przyjmował udział we wszystkich kampanjach pierwszego cesarstwa, odprowadzał Napoleona na wyspę Elbę. Po Waterloo udał się do Polki.

KRONIKA HANDLOWA.

Anglia—kraj posiadający najtańszy kredyt państwowy, została dopiero w przeciągu ostatnich dziesięcioleci przedsięwzięcia przez Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, gdzie stopa procentowa dzięki szybkiemu rozwojowi bogactwa krajowego i spłacenia znacznej części długów państwowych, tak znacznie się obniżyła, iż umiastniała znaczącą 2 1/2% pożyczki rządowej. Po tym samym kursie wypłaciła emtowala i Anglia 2 1/2% konsolle, lecz ilość wynosiła 9,8 milj. funt. sterli. w porównaniu do 712,6 milj. funt. sterli. 3% konsoll, stanowiłby mały ułamek. Zważywszy, iż przedtota stopa procentowa panująca w kraju niższa jest od 3% i że kurs 3% konsoll przewyższa równie, minister finansów p. Childera postanowił przeprowadzić konwersję tego olbrzymiego długu, redukując stopę procentową w części do 2 1/2%, w części do 2 1/4%. Konsolle angielskie w znacznej ilości wykonywane są w rękach kapitalistów, którym należy na posiadaniu rządowych papierów krajowych, bez względu na odsetek, jaki im przynosi. Powyższa kategoria posiadaczy konsoll nie zmieniła w razie konwersji tego gatunku papieru na inny, lepiej się rentujący. Co innego są to osoby, które kategoria żyjąca z odsetkami kuponów od papierów, w których case ich mienie jest wykonywane. Aby odnieść też sam co wprzód dobowe, amuszona będzie także i kategoria dla swych kapitalistów, większy odsetek przynieszących i słusznie będzie zwrócić się nasam-◊ Krasnosta, czyli Krasnosta. Zaczyna więcej przekładać, powstało w tym celu po-

nie w senie, zamknął je na zagraniczne, powiększył którymi prym w niekorzystnym rentowności się znajdowały rosyjskie papiery metaliczne. Z tego to powodu znacząco zmniejszenie projektu p. Chładowskiego nabierało wielkiego znaczenia wielkiej doświadczenia w kraju, lecz wpłynęło i na nowe ustalanie się cen na walory zagraniczne. O jakie obniżenie sumy zmniejsza się wydatki państwa wobec konwencji, świadczy następująca cyfra: Przypuszczalnie, iż redukcja stopy procentowej wyniesie wyższego 3/8%, t. j. iż zamiast 3% konsoli, będą emitowane w cenie 2 1/2%, w części 9/10, skąd angielski znaczek rocznie 2,67 mil. fantów (około 36 mil. rubli). Projekt ministra finansów, pomimo, iż był nieprzejmowaną niespodzianką dla kapitalistów angielskich, w szerszym kole obywateli nie wywarł nieprzyjemnego wrażenia. Ponieważ powyższa operacja tyczy się sumy około 7 miliardów rubli, może być wtedy tylko rozpoczęta, kiedy rynek pieniężny opłynie się w wielką obfitość swobodnych kapitalistów, co, jak obecnie, nie bardzo się daje oczekiwać.

Zmiana ta nastąpiła dopiero od niedawnego czasu z powodu kryzysu panującego w Stanach Zjednoczonych. Telegram odwołanie przynosił wiadomości o nowych bankructwach, ilość których w przeciągu pierwszych trzech miesięcy, r. b. wyniosła 3,296 na sumę 81 mil. rubli. Miesiące kwiecień i początek maja znacząco tę cyfrę przewyższają, gdyż w przeciągu krótkiego tego czasu kryzys przybrał olbrzymie rozmiary, opasano pierwszorzędną domy jak np. Fisk i Hatch, ażeby tylko do firmy był przeszedł nowojorskiej giełdy fundowej. Dalej Griggs i Ward i Marine National Bank, deficyt których wynosił 25 mil. rs. Stopa procentowa, w skutek wycofywania wkładów i tem samem zawieszenia wypłat przez powyższe domy, do tego stopnia podrożnia, iż płacono dziennie trzy do sześciu procent, co czyni rocznie do 3000%. Senat amerykański, stosownie do procedury przyjętej przez wszystkie rządy w powyższych wypadkach, wydał cały szereg rozporządzeń, zabraniających National Bankom przyjmować udział w spekulacjach giełdowych, czyniąc dyrektorów za takowe kryminalnie odpowiedzialnymi. Podobne paragrafy prawa są zaszywane następstwem kryzysów, lecz przy to kryzys nie jest osłabionym i skutki takowego nie są złogzone.

Śledząc za rozwojem obecnego kryzysu panującego w Stanach Zjednoczonych, dostrzegamy się można jego początków zaraz po zabójstwie prezydenta Garfielda. Speculacja już wtedy przeszła dozwolone kresy, a w połączeniu się z nowym faktorem niepewności, która opasowała społeczeństwo amerykańskie, głównie świat handlowy, przyspieszyła obecną katastrofę. Bankrutstwo słynnego spekulanta kolejowego Henri Villard w końcu roku zeszłego było pierwszym dotkliwym memento mori. Było już i wtedy późno uprzedzić dzisiejszą sytuację. Budowano rocznie po 10 do 15,000 wiorat kolei żelaznych, bez potrzeby jedynie w celach konkurencyjnych, przez co zmniejszały się dochody na wszystkich liniach. Następstwem minijących dywidend było obniżenie się kursu akcji dróg żelaznych, dla podtrzymania których zainteresowane zarządy zaczęły skupować swoje akcje, co i wyrodziło spekulację, wynikiem której jest obecny kryzys. Nie posiadła rolę—odegrała również i fałszywa spekulacja kupców zbożowych, którzy nie znajdując pola zbytu dla powiększonej produkcji penzycji po cenach odpowiadających kosztom uprawy, zakupowywali pojawiające się na rynek ziarno i w końcu nie mogąc wytrzymać napływu takowego, zmuszeni zostali zawiązać wypłaty, zarywając instytucje finansowe udzielające im kredytu. W ogóle ekaport ze Stanów Zjednoczonych znacznie w ostatnim czasie się zmniejszył i pomimo zaniechania transportu z Europy, napływ złota z Ameryki od 9 lutego do 1 maja roku bieżącego doznał do niepomniętej cyfry 70 mil. rs. met.

O ile się zdaje, kryzys w Stanach Zjednoczonych doznał już do punktu kulminacyjnego i interwencja ministra skarbu i banków związków przysłała tam, może być to tylko chwila, w dalszym bankrutem. Rynek europejski, względnie mało na katastrofę powyższą niecierpiał, jednakowoż wywołała ona deprymujące na giełdach wrażenie, co się odbiło na najniższe rabli i walorów rosyjskich zagranicą.

W ubiegłym tygodniu usposobienie giełdy tutaj także w niczem się nie zmieniło—chyba, że osłabienie kursu węglowego dalsze zrobiło postępy.

W czwartek notowano: Londyn 24 1/2%, bankowe bilety pierwszej emisji 98, innych od 96 do 98 1/2%. Wschodnia pożyczka 93 1/2%, złota renta 164. Bank państwa podwyższył wartość rubla metalicznego do 1 rs. 57 kop., po jakim rubla kredytowa przy opłacie renty stała przyrównana być ma. Pierwsze losy 219 1/2%, drugie 206 1/2%, VII konsola 137 1/2%. Bank państwa przy-

mało opłatę takowych po kursie 9 rs. 86 kop., wiedeńskie 64 1/2%, złomaki 138 1/2%, wiedeńskie 92 1/2%, akcje bankowe były zamknięte. Bank ruski 880, centralny 54, warszawski handlowy 304, wiedeński 405, główne towarzystwo 256 1/2%, rybskie 71 1/2%, czaryńskie 104, karak-kijowskie 378 1/2%, złoto 8 rs. 9 kop.

Na rynku zbożowym w ubiegłym tygodniu nie nastąpił żadne zmiany. Popytem cięsz się tylko owies, inne gatunki siarna są zupełnie niedłubane. Pomimo że frachty są nadzwyczaj niskie, wywóz wcale się nie powiększa. Żyto 8 rs. 70 kop., owies 5 rs. 10 kop., pszenica 12 rs. W Rydze płacono za żyto i rs., za owies 86 kop. W Lwowie płacono za żyto i rs. 3 kop., za owies 100 kop. 89 kop.

Z cukrem słabo. Rafinada 6 rs. 45 kop., mączka 5 rs. 80 kop.

A. Rp.

DONIESIENIA.

Tygodnika Ilustrowanego № 72 wyszedł z druku i zawiera: Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska i jej pamiętniki, akredyt M. Krzyżosad-Kepedaki. — Niesiaradzi, powieść T. Jędraka. — Wystawa sztuk pięknych w Paryżu. — O planach Zygmunta Krasniewskiego, akredyt F. Saryna. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rza. — Przegląd polityki zagranicznej. — Reizera i Cudowa, p. L. S. W. — Dworek przy ulicy Zasłannej. — Mrojek w Piotrkowie, p. E. Dylewskiego. — Przegląd teatralny, p. E. Lubowskiego. — Korespondencja tygodnika Ilustrowanego z Poznania. — Do braci w niedoli, p. A. Konieczna. — Sprostowanie. — Składowe. — Korespondencja od redakcji. — Rozmaitości. — Dodatek. — Miernoty, powieść z wstępu M. Falcetnicki, (czk. 6). — Wyżoty: Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska. — Wiosna, kopis obrazu H. Kaubacha. — Dworek i tablica pamiątkowa w Piotrkowie. — Cudowa, rysunek P. Brzozowskiego.

Medycyny № 20 wyszedł z druku i zawiera: Kaszanka. Przypadek ostrego otępienia fosforem dokonanego w połowie roku zeszłego z następstwami aż do dziś dnia trwającym, opisał dr. H. Dobrzycki. — Streszczenia i wyciągi. — Ośrodki nerwowe dla kurców maziennych. — O wpływie bromku potasu na przemianę materii. — Nowy preparat rtęciowy — Apomorfina jako środek wymiotny w otępieniu. — Rozeszczenia w chorobach krtani. — Różne metody dochodzenia białka w moczku. — Przegląd bibliograficzny. — Badania kliniczne nad artymia serca w ogóle, a w szczególności przy wadach zastawek, przez dr. Józefa Pawłowskiego opisał dr. Widmański. — Odezwę Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego do wszystkich lekarzy w kraju praktykujących w przedmiocie wyjaśnienia kwestii zaradliwości suchot. — Wiadomości bieżące. — (Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adres Red.: Warszawa, Józefowska, 34).

Boga Muszyńskiego i Teatralnego № 33 wyszedł z druku i zawiera: Felicyan Falcetnicki, zwiastka literacka p. Kaz. Kaszowskiego (z portretem). — Cech muzyków krakowskich w XVI wieku napisał Ernest Sulimczak-Swieżawski. — Zofia Menter, przez la Marę. — Korespondencja: ze Lwowa p. Aurelio Urbanińskiego. — Przegląd muzyki. — Kronika. — Nowości muzyczne. — Repertuar. — Feljeton: „Takie wszystkie”, p. Edwarda Lubowskiego. — Dodatek nut: Do słowika śpiew, p. Jana Kleczyńskiego. — Roman, p. Józefa Pankner. — Pięć bez słów, przez Juliusza Janothę (dzieło poematyczne).

Prenumerata kwartalna „Echa” wynosi rs. 2, z przesyłką, postową rs. 2 k. 50, Adres Redakcji: Warszawa, Senatorska, 18.

Od Redakcji „Echa Muszyńskiego i Teatralnego”. W ubiegłym literatacie naszej muzyce, wiele mamy jeszcze braków. Najważniejszym stoli i najdotkliwszym był brak dzieła powalnego i wyzerującego przedstawienia „Historii muzyki”, luki tę szczęśliwie dziś wypełnia Historia muzyki p. Leonarda Leszkowicza-Bacyskiego, wychożąca zeszytami w Tarnowie, zeszytów tych ma być 30—40. Cena ze zrytu w handlu księgarskim kop. 50.

Dzieło to niewątpliwie znajdować się powinno w ręku każdego z miłujących muzykę i zajmujących się sztuką w szerszym znaczeniu.

Otóż pospieszamy zawiadomić Pp. Prenumeratorów naszych, że zawiązaliśmy z wydawcą pomienionego dzieła układ, na zasadzie którego pp. abonentci dzieła muszyńskiego i teatralnego, nabywając „Historię muzyki” o 98 1/2% niższej ceny księgarskiej, t. j. po k. 37 1/2% na seamy.

Dzieło to złożonem zostało ekspedycji naszego pisma (Senatorska, 18) gdzie też pp. prenumeratorem nabywając je mogą, a na dowód, że są abonentami naszego pisma, przedstawiać kwit wniezionej na kwartał bieżący przedpłaty, bądź w Redakcji bądź w księgarni, a za kwit. Abonent zaś z gwarancją może nabyć dzieło najniższej za 3 zeszyty, najgłębiej przy prenumeracie kwartalnej, oraz po k. 6 od zeszytu, na koszt przesyłki.

Niwy zeszyt 226 wyszedł z druku i obejmuje: Co zobacz. p. A. G. — Z najnowszych powieści polskich — II. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, przepr. Stanisława Tarnowskiego. — Jan Ostrowski jego memoriał. — O naprawie Rzeczypospolitej, wobec historyi prawa i nauki politycznej. — Suidym krytyczne, napisał Aleksander Rembowski. — Ruch naukowo-li-

teracki. — Autobiografia Bytyńskiego. — Na szlakach Calvada, powieść z życia normandzkiego rybaka, p. Z. — Aleksandra Trybickiego. — Wydarzenia rosyjskie. — Antoni Samopodobiński. — Życie uprawy roli, p. B. I. H. W. — Józef Trzaska. — Młodość w Wileńcu. — Kowalew. — Z. — Młodość. — Z kroniki teatralnej i z kroniki masopustu.

Zwracamy uwagę na czytelników, na ogłoszenia o „Metodzie Niemcewiczy”. P. Bousznera

Dr. KAROL DUBICKI, otrzymał będzie jak lat poprzednich w Francusce badmie.

DZIAŁ LITERACKI.

Realizm w powieści naszej.

IV *).

Krytycy nasi z młodszego pokolenia często słysząc się dają z ubolewaniami nad tem, że belletrystyka polska nie zdobyła się dotąd na żadną typową, charakterystyczną a dodatnią postać, uosabiającą w sobie nowe dążności i nowe potrzeby współczesnego naszego życia. Wyraził się w tym duchu parę razy Chmielewski, pisiał niedokrotnie Prus, wytykali inni. I za prawdę, żal to uzasadniony, troška godna współczesności, jakkolwiek podobna nieco do tęsknot i modłów o króla, dla którego zabrakło królestwa na ziemi. Wypadałoby może pierwsi nałamać sobie trochę głowy nad zdobyciem kawałka gruntu, i nad uprawieniem onego, a jużby chyba dąbrowy i dębowe w nich wlecieć same na gruncie wyrosły. Realizm, to pełnia życia, to taki całokształt warunków rozwoju, przy którym jednostki po ludzku silne nie upadają i nie nikną pod ciężarem wpływów otoczenia, czy to zbyt przyjaźnych, czy zasnado wrógów. U nas, na taką podstawę, od ostateczności krańcowych zabezpieczoną i wolną, zbierało się ciągle, nie zebralo się stanowczo nigdy; i jakkolwiek, teoretycznie rzecz biorąc, zerokim jest plot rzeczywistości, przy którym indywidua, dla spełnienia swych przeszań, nie potrzebują być ani zerem, ani ilością nieskończenie wielką, to jednakże kula wyroków dziejowych ani weź trafić w niego nie mogła u nas: bo ilekroć nie przeholowała w górę, tylekroć napewno skryła się w ziemi. Nie mówię już o czasach obecnym, gdyż laniej głuchemu sądzić o dźwiękach i ślepe mu o kolorach, niż publicyście dzisiejszemu o granicach ludzkiej woli i godności. Ale pewnem jest, że i przeszłość nasza nie była pod tym względem do pozazdrośczenia. Dzieje nasze tworzyły zawsze gatunek większych płaskowzgórza, z którego wszystkie strumienia rzutkości i przedsiębiorczości rozbiegły się stale w kierunkach najróżnorodniejszych, wiecej początkujących *ad oco*, wiecej swe wody toczących łozyskami odrodkowemi i albo przeskakujących na lew i na szyć porohi dnieprowe, albo też leniwo i bezdennie zasuwających się w piaski i blocka namulów, to wisiłnych, to niemnowych. Geografia widocznie oddziaływała na ustrój nasz nerwowo. Myśli i uczucia rozstrzeliły się u nas wzdłuż dziejów, jako rzeki wzrzerz terytoryjalnego obszaru starej Polski. Zład szarpanina popędów niezdolna zapewnić równowagi sądu i dzieł; stąd łamanie się wielkości wszelkiej, przy chorobliwej przesadzie kierunków, przy wyjątkowości oderwanych od ziemi pomyślał i syntez. Z zamkniętych ksiąg przeszłości naszej, które najwyższe wynosi imię? Rycerz, co z garstką przekwitłej w indywidualizmie szlachty i niedoświadłego do godności obywatelskiej ludu porwał się na niepodobieństwo dyktatorskiego ocalenia kraju — i zginął. W wiosennym gąsieniu umysłowego naszego odrodzenia, kłóży najpikniejszy wieńiec dla siebie uszczelną? Wieszczę, co z hymnu zastąpiwszy do prostej powieści, obciął w rytm natchniętych mistycznych ujęć cynowy naszych rozpętał wężowisko. — I nawpół obłąkany — zamknął. Takich zerwanych strun, niedospiewanych słów,

* Zob. N-ra 12, 13 i 14 „Kraju” z r. b.

niedopełnionych snów, rozświeconych brzośców, zgaszonych ognisk, zamarych światów i przedświtów, takiej nieopasanej soli wielkiej na chleb Ukrainy, pełne są i serca nasze i myśli, i tradycja, i kraj, i dom nasz. Dla romantyki pole to bezbrzeżne; najcenniejsze róże porośły nawet na zwaliskach, które oddawała mech przed okiem ukryć — a plus pod stopą ludzka szarobry powinieli. Dla realizmu natomiast, gdzie choć jedna grządką szersza nieco nad kurki prostoty chłopiejskiej, wyższa nad dymiący się komin zaciągnął dobroduszości naszej?

Biedota i niedostateczność tych widnokręgów naszych w realnym wyglądzie, doskonale widział i rozumiał Eugeniusz Skiba z «Pierwotnych» Orzeszkowej. Urodził się on w trzeciej ćwierci bieżącego stulecia, kiedy cykl «Ulan» i «Chat za wsią» wywierał do tła Kraszewski, a cykl «Domków mojego Dziadka» przeżył Chodźko. Z rozwiązaniem kwestii włościańskiej, spadły ręki z dziewcząt zdradzonych przez «pana» i z panów zdradzonych przez tradycję lenistwo ręki i mózgu. Rdzenia tymczasem, który we wszystkich społeczeństwach normalnie wyszły lub wyrastających stanowi stan średni, inteligencja, arystokracja myśli i prądu, nie znalazła się u nas dla pracy, to i tem samem prawem, jakiem niegdyś nie znalazło się u nas dla ciężkości w radzie, w czynnie, w polityce, w państwie: skutkiem właśnie fatalizmu owego historycznego, z sytuacji i z dzieł pływającego, który rośnie «jednostkowoci» naszej wybujał w kwiecie u góry do wysokości swawoli i rozpustu możnowładczej, a zdeptał, podkopał i zniszczył ją u dołu, w korzeniach czerniawej gminnej. Niestety, nie o tem wszystkim nie wiedział i wiedzieć nie mógł Eugeniusz. Prawda o sobie i swoich, o swojej krwi i przeszłości, jakkolwiek straszna, smutna, nawet wstrętne — zawsze jest zbawczą; byłaby więc i Eugeniusza ocalała. Lecz Skiba jej nie znał. Nie miał mial, aby mu ją izami wyspiewała nad kolebką; był robota, a dopowiadaniem dzieckiem chłopiejskim; obca pierwszą wykarmla, obca wychowała szkoła. Wychowała? — Nie. Za wielki to wyraz na nie swoją wiedzę. W cudzych ogrodach tulipanów rwać nikomu nie wolno, ani chleba zbierać na cudzych lebach. Zielskim karmi się młodzień nasz urodz pobożnych łanów, zielsko ma na własnych ugorach. Umysł bierne wychodzą z tych pastwisk krepce, rogacie i zdolne do wszelkiej orki; umysły czynne i ruchliwe, wpadają natychmiast przez zniechęcenie, w dyktanety. Eugeniusz nie był pospolitą głową.

W pierwszym roku studiów uniwersyteckich poznał medycynę, w drugim literaturę, w trzecim matematykę; z Büchnera się dowiedział, że myśli jest sekcja i mogą nie gorzej od sekrecji gruczołów pachnianych, z Buckle'a wyciągnął ogólnikowy wniosek, że postępek i oświata narodów mierzą się na garncie kaszy spożywczej, a z Comte'a i Taine'a zawnioskował po studencku, iż uczucie tylko słabiej powtórzony odbłask czucia zmysłowego, ojczyzna tylko imieniem przymiotnem bez rzeczywistego przedmiotu, Bóg zaś abstrakcja nieuków, niemogących sobie inaczej wyłamać praw przyrodzonych. Wjadł się w książki popularizujące «prawdy» podobne jak zdrowy a wyglodzony trębak litewski wzrabił się w kłomby lasu bułowskiego. Nie poszło mu to na zdrowie; funkcje trawienia w nim się rozprężyły, rzucił uniwersytet do stu dyabłów, i włożywszy trzy ostatnie powieści Zoli do kieszeni palto, wrzucił do worku swoich opiekunów Zytnickiego, rozawali się na kanapie, pożerał sztukę, romansowa «in spe» we dnie, a wieczorami... No, wieczorami nie wiele było zachodu na wsi, gdzie Zytnicka łamała sobie ręce nad wymyśleniem coraz to smaczniejszych zrazów dla Eugeniusza, Zytnicki po godzin 18 na dobę kalkulował sposoby ratowania od zguby majątku pani Odropskiej, trawicją lata w Rzymie i Paryżu z l'abbé Favre lub rumuńskim księciem Kramszibczano czy też Tizagoleoso, w rozpamiętywaniach nad upadkiem dachu i moralności powszechnej w wieku XIX

w państwie Zakątkach. Rozumie się, że na takim tle, w oczach Eugeniusza wyszły do żyło i ruszało się wód tych trzyposłówek szlachetkich i chłopiejskich, wygładło chyba, i co najwyżej tak, jak dziś w oczach Bismarka wygląda śmietnik polityczny nad Dunajem lub Wialą; kiedy się grzebią kury słowiańskie. Podbierał jeno jakka i nawet nie macał. Nie robił też i młody Skiba wielkiej sobie subiekty. W zapasach z polskiem wiesniactwem ani dyplomacją ani nauką zachodnią karku sobie z pewnością nie skręca. Ze szlachta może by przyszło cokolwiek trudniej, gdyby Opatrzność nie zesłała była dla niej, w jednej strony takich wyborczych uczniów pana Katkwa, jak Kółowicz, a z drugiej takich wykładowych praprotów berlińskich jak pan kawaler Pomieniecki.

Obaj oni w strony zakątki przybyli już wprawdzie nieco za późno: Eugeniusz miał czas wpróżdź poznać Adolfinę, a ona pokochała go sercem całem. Dżwiny to stosunek, tych dwojga ludzi do siebie. Prawdziwy jak nasza teraźniejszość, i kto wie czy nie jak nasza przyszłość — rozdarty. Ona, wychowana w atmosferze twierdzeń przeżytych i zużytych, duszę swą wychyliła ku zaprzeczności, jak wzięcia głowę ku światem powietrzu. On, cały skąpany w zaprzeczności fikcyjnej u nas i dla nas, nie mniej pustej, czczej, chorobliwej na granice naszym jak chorobliwym lub czezem jest przywiązanie do ziemi rodzinnej oparte czy to na buli papierkiej czy na socjalistycznym lub rewolucyjnym manifestie jakim — on, do tej pieśni szczęścia i rozkoszy we dwojgu, do tej spółki wiary, czci i szacunku zobopólnego, która się miłością zowie, coż wniesie mógł i wniósł istotnie? — To tylko oczywiście, co wnosił w rozmowy swe lipcowe z Kaską lub Maryską dworską — o jedną może kroplę perfum więcej.

Być może, bardzo być może, że gdyby świat, ludzie, pan Katkow, pan Kółowicz, pan kamerher Pomieniecki, nie byli się do dzieła wieszali, tamci z brutalną receptą zarobkowania na chleb i znaczenie gdziekolwiek i jakkolwiek, byle «ostróżnie», ten ze ślicznym katolickim i apostołsko-moralnym umizgiem do matki Odropskiej, — bardzo być może, powiadam, że dwie te istoty, ani zle, ani zepsute na prawdę, byłoby, krzyżując w ognach swych uczuć poważszych niedole otczenia, wpadli na pomysł spółki... realnej. Ale od czegoż p. Kółowicz był uczniem p. Katkwa? — Przyjechał on do swej siostry pani Zytnickiej ze stepów turkistańskich, syt, zdrów, czerstwy, rumiany, akurat po to, by powiedzieć Eugeniuszowi: «et, bratku, co ty blaznujesz, co ty tam się z temi polaczkami wdajesz?... Tać wszystko to głuństwo — o tam, ci w Turkistanie miejsce — pojedźżaj ze mną...» Eugeniusz się zanyślił... Co, albow nie było nad czem?

I Adolfinę — wziął pan kamerher Pomieniecki.

Takim jest realizm naszego obecnego życia i taką o życiu tem powieść Orzeszkowej.

(Dokończenie nastąpi.)

Ze wspomnień kresowych.

Odesa, 1 maja 1884.

Dr. Antoni J., w obec zbliżającego się jubileusz kijowski wszechniej, powitał w «Kraju» nadchodzące gody tej pięćdziesięcioletniej piastuny ukraińskiej, która na swem łonie wypielęgnowała cały zastęp znakomitych mężów, pomiędzy którymi i on sam zajmuje tak sympatyczne stanowisko. Ale przy wyliczaniu ich imion, zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia uniwersytetu od jego założenia do zakrycia w r. 1839, zachodzą pewne niedokładności, które, jako nasenny świadek tych czasów, pragnę sprostować, trzymając się ściślego następstwa lat po sobie idących. Do najwcześniejszych studentów kijowskich należy nie Franciszek Duchnicki, lecz Antoni Stanisławski, który wystąpił przy samem odkryciu uniwersytetu na fakultet prawny i po skończeniu nauk otrzymał katedrę w Kazań. Po niejakiem czasie pobytu w tem mieście prze-

szedł do Charkowa, wrócił po latach kilkunastu powrócił do Kazańska i tam znowy objął stanowisko profesora. W Charkowie rozpoczął i dokończył pierwsze «Uczucia Dnia», a potem «Zmowa» i «Pracownia». W tymże samym roku na fakultet literacki został zatwierdzony niejaki Syntaki, rodem z Ukrainy, polak, «piadny», doskonały nie tylko ojczystą, ale i rosyjską mową i pisaną w obu językach wierszem i prozą. Młodzi uniwersyteccy schyliła czoło przed niepospolitemi zdolnościami Syntakiego, przynajmniej niezaprzeczono siły, umyłu. Na niezaprzeczone całowiek ten tak bogato udarowany od natury, średnio niekiedy był od losu, tocząc walkę z milicją i krycją, z ubóstwem dochodzącem do nędzy. Po rocznym pobycie w Kijowie ułd się Syntaki do akademii wileńskiej, gdzie mu zabłysła nadzieja większej łatwości zdobycia środków dla skończenia kursu medycyny. Korzeniowski Józef, pilnie śledzący za studentami, w których się przebiegała zdolność pisarska; zachwycił się utworami Syntakiego, co zapewne nie jest małego znaczenia. Stanisławski, w 40 lat po restanowaniu się z Kijowem, mówił z wielkim uznaniem o rozprawie Syntakiego pod tytułem: «Myśli o historii», napisanej przez młodego Jęzecz w swym czasie studenta. Ja zaś w pamięci zatrzymałem jego ceterowierz; udzielony przeze mnie Pensjonat do Sandon, który go umieścił w końcu swojej powieści drukowanej w «Tyg. Ilustr.». Od chwili wyjazdu Syntakiego do Włosa, nie mieliśmy o nim pewnych wiadomości; podobno zginął w zapasach z losem.

W roku 1835 zostali przyjęci do uniwersytetu na fakultet literacki: St. Winnicki, Wit. Czechowski, Franciszek Duchnicki, Ksawery Pietraszkiewicz; na fakultet prawny: Jan. Tabelski. Pierwsze poezje Stanisław Winnicki ogłosił w piśmie peryodycznym «Rusalka», redagowanem przez Al. Grozę, pod tytułem: «Do smutnego przyjaciela» (Ant. Stanisławskiego) i «Królawa kryńska». Korzeniowski Józef, wspominając o tych poezjach, nazywał je «przedziwnymi»; i zdaje się, że piękność ich nigdy nie zwiędnie. Winnicki lubił w czasie wakacji studenckich pieśń podróżować po kraju, zaszedł ongi do Kaniowa, z którym łączy się tyle wspomnień z wieku zeszłego. W owym czasie i długo Jęzecz potem żył świadkiem zjazdu Stanisława Augusta i Katarzyny w r. 1787. Nasz student-pielgrzym słuchał ich opowiadań, zwiędzał wąwóz, gdzie z pod wzgórza, na którym dotąd zostały ślady altan dla zabawy króla i jego dworu, tryka struga srebrnej wody i wleja się stród długiego parowu wlewa się do Dniepru. To młody wieczech, oczarowany piękną okolicą, wyłaz ze swej duszy Jedną z tych strast myśli uczucia, które nie gina. W «Rusalkie» pomieścił także początek poematu na «obusze» skąd pod tytułem: «Artem popowicz». Inne poezje drukowane były w «Athenaeum»; reszta jego prac znajduje się w rodzinnym bracie mieszkającym w Ekaterynopolu. Po raz ostatni w życiu spotkałem się z Winnickim w ogrodzie cesarskim w Kijowie. Z wyżywą ogrodową spoglądał on ze smutkiem na płaszczyznę Maloroyi rozciągającą się za Dnieprem; miał się przecznica, słowa jego tchnęły boleścią. Umarł na Kaukazie r. 1842.

Wilhelm Czechowski urodził się i wychował na Ukrainie. Będąc studentem pierwszego kursu, napisał obszerny poemat: «Bolesław Chrobry» nie bez talentu, który jednakże dotąd zostaje w rękopisie. Później wystąpił z drugim poematem: «Stan pomieszaną duszy», do którego zaczerpnął treść z jednej lekcji filozofii, w której miał upodobać. Dla osiągnięcia rady adowej w swoim zawodzie pisarskim; utwor ten drukowany w Kijowie, z listem własnoręcznym przesłał do hr. Grabowskiego. Znakomity krytyk odczytując te młodzieńskie płody, przekonał się, że w ich autorze istnieją talenty do niezapomniania, idący tylko niewiadłą drogą, gdyż filozofia nie jest poezją; radził więc walczyć się z tłumaczeniem znakomitych poetów. Ta rada podobno nie została usłuchana; — Czechowski odznaczał się talentem bujnym, obfitym, potrzebującym jednakże dłuższego kształcenia i szczególnej pracy, na której mu zbywało. Umarł pod Odesą r. 1860 bezdzietnie.

Przypominamy sobie dobrze pana Franciszka. Mieszkał ciągle w Kijowie na Zytomierskiej ulicy, w domie p. Hur... ale tego domu teraz ani śladu... nec locu ubi Troja fuit. Skromny w ubiorze, skromny w mowie i rozumowie, nigdy nie swoich nie skłaniał nieostrożnem, popedelem albo przepraszaniem słowem. Zawsze myślał i pisał; przedzielił pomiędzy nami ze swoją wiedzą cicho, bez roszkosa, prawie niepomniany, a na skromność wleciała mądrym dowodem gruntownego badania nauki. Gdyby był szarlatanem, wczesnie narobiłby wiele hałasu i szumu i pękby jak bańka mydlana.

Ksawery Pietraszkiewicz także rodem z Ukrainy jak i pan Franciszek. Pisywał wiersze w Kijowie, skąd powróciłszy z krzyżem Georgie, zdał

opowiada w miarę potrzeby na kandydacie. Odnosił wielkie sukcesy na polu praktycznej pedagogiki, i jest autorem na swój sposób oryginalnego o „Wychowaniu młodzieży”. Żył do lat, mieszkał w Krakowie, liczył sobie 79 lat, nie trzymał się dobrze, chociaż mu kula cerebrialska działała się we wstrząsanie i dotąd w nich przeżywał.

Jan Taboński z Mińska Litewskiego; po zawieszeniu uniwersytetu otrzymał miejsce w bibliotece uniwersyteckiej, gdzie ciekawie pracował przy Jarosławskim, uczonym bibliografie i bibliotekarzu. Po śmierci Jarosławskiego opuścił Kijów i udał się na prowincję, gdzie zajmował obowiązki w administracji rządowej. Wówczas poznał się z Darowskim, pojechał się z nim do Petersburga, przyszedł i pomagał mu do zebrania przywódców polskich, których z druku wyześli: „Jeden Roszad”, z epigramatami „Difficiles Naves”. Po latach 40 niewidzenia ujrzeliśmy Tabońskiego w Kijowie w r. 1879. Była to chwila dla obu nas niewypowiedzianie przyjemna; opowiadał mi cały swód wspaniały trudny ślad, przebieg czasu, dodając: „co niema w życiu nie sobie do wyrażenia, prócz poczucia że żonę osobą inną z nim wiary”. Mówił mi to po 42 latach pożycia małżeńskiego. Umarł w r. 1881.

W r. 1836 na wydział literacki do uniwersytetu zostali przyjęci: Wł. Strzelnicki i St. Strojnowski a w roku następnym: Ignacy Burbiński. Władysław Strzelnicki, urodzony na Podolu, wyróżniał się nieco oryginalnym ułożeniem a więcej jeszcze znaczącym charakterem i poetycznym zdolnościami. Zauważył spóźnionego pisarza ojczyzny, rozczulił się z zamilowaniem w starożytną literaturę polską. Smutek głęboki wiał z jego poezji, niby przeczuł przychodzącej swojej. Na Kankazie służył w artylerii rosyjskiej, otrzymał stopień oficera. Umarł w Tyflisie r. 1846. Utwory swoje umieszczał w „Roczniku Literackim”, w „Bibliotece Warszawskiej” w „Rubiconie”. Po śmierci zostały wydane poezje: „Dwa Uzbeki” i „Mahmud”, „Sakkie Kankaz” i „Poezje”.

Stanisław Strojnowski rodem z Wołynia; Z sal uniwersyteckiej poszedł do wojska, w którym został po r. 1862. Zaszczepiony stopniem pułkownika, opuścił szereg. Marsa i w r. 1863 został zamianowany w Królestwie urzędnikiem komisji oświecenia. Umarł kapiąc się w Wiśle r. 1878. Napisał i wydrukował „Geografę powszechną” cieszącą się uznaniem pośród ludzi kompetentnych.

Ignacy Burbiński przyniósł z sobą do grona studentów młodzież, początkowo, zdolność pospolitą z wielkim ubóstwem, które za nim przywędrowało z Kamieńca-Pod. podobno miejsca jego urodzenia. Mówił on namigiem literaturę ojczyzny, a z cudzoziemskimi pisarzami najbardziej wielbił Balzaca i Victora Hugo, którego dramat „Angelo Tyran de Padonę”, pięknie na polski język przetłumaczył i wydrukował w Kijowie, jeżeli się nie mylę, w r. 1843. Po zawieszeniu uniwersytetu Burbiński zbliżył się z czełgami tego p. Aleksandrem Przędzińskim. Ostatni ocalał jego zdolności, otoczył swoją opieką i nie mało chwilił mu w życiu osłodził. Burbiński umarł młodo w Kamieńcu.

Mówiąc o kolegach uniwersyteckich mojego czasu, wydatniejszych nad innymi zdolnościami i talentem, niepodobna przejść milczeniem jednego z nich: Adama Krakowieckiego, chociaż on nie zostawił po sobie żadnych śladów pracy. Krakowiecki górował nad wszystkimi społecznymi zdumiewającą filologiczną zdolnością: w 27 roku już swego życia, bez innej pomocy jak gramatyki i dykcjonarza, wytyłdował wybrane frazunki, niemiecki i angielski języki i tłumaczył się w nich poprawnie jak świadczyli o tem ludzie kompetentni.

Liczba studentów polaków w trzech pierwszych latach wynosiła półtora os. Na tę cyfrę złożyły się istniejące przed reformą szkoły: w Międzyrzeczu, Kłewianin, Grodzień, Krzemieniec, Swiśloczy, Winnicy, Labarzo, Kaniowie, Unanin i niektórzy na Litwie i Żmudzi. Profesorowie nasi, z którymi ściśle i serdeczniej byliśmy spójni, niżeli nasi następcy ze swoimi, przybyli wszyscy z Krzemienia, oprócz jednego Daniłowicza, którego przyzwało z Petersburga. Kilka lat przeżyli razem w Kijowie, ale od roku 1837 zaczęli się rozprasać, a śmierć rozstrzeliła ich na dalsze jeszcze odległości. Abłamowicz spoczął w Kijowie, Jakubowicz w Zytomierzu, Wyżewski w Nowymoskowie, Zienowicz w Łucku, Kłamowski w Krzemieńcu, Lidl w Kaniuin, Daniłowicz w Grefenbergu, Korzeniowski w Warszawie, Mickiewicz w Kobrynku, Planson w Łódce, Hreczyński w Charkowie, Andrzejewski w Stawiszczach, Besser w Kijowie—wszystkich apłodził do mogił Besser, najpóźniej szedł Planson—Półki młodym ciał, wiary i nauki.

Od mogli naszych mistrzów pochodziło do Johana Howarda, którego prochy pochowane w obojczy Cherson; niejaki Bartolomiej, jak wy-

szło z „Dziśniej doświadczenia na Litwie”, narodził swego przyjaciela dr. Franka do powstania ich do Wilna. O spóźnie tego śladu było jeszcze jedna tradycja, która, aby opowiedzieć, muszę się cofnąć myśla wstecz o lat kilkanaście, kiedy podróżując po ziemi podoleckiej znalazłem się w Niemcewicz. W tym mieście rodzime mi, co było zgodnym z moimi ochotami, zrobił wyścisko do Kowalewki—wielki odległość od miasta o jedną milę. Udałem się tam, ale miłośnik samuraz oglądania ścieżki cyklopedycznej, o których z wielką powagą wspomina p. Smyrnow w swojej geografii państwa rosyjskiego; ale mi właściwie o zwiedzeniu pięknego ogrodu.—W ogrodzie natknąłem się na rozwalny pałac, gdzie śród ruin stały i dumały nad ścianami białe marmurowe Żołę Potockiej i jej męża, konfederata targowickiego. Za nim rościł się ogród z mnóstwem pięknych wież, topoli, klonów, lip i przemiennie alejami grabowemi na których zakończeni wznosili się przedtem dom przytulny dla sierot. Z przeciwnej strony widniała szeroka ząbca stawu, z piękną kępą; na którą mnie przewieziono batem. Idąc za moim przewodnikiem, ujrzeliśmy w gęstwie drzew pomnik osłonięty warkoczami brzoź płaczących.

— Co to jest? zapytał mego przewodnika.
— Mogiła Howarda.
— Jakto Howarda? ależ Howard pogrzebany w Chersonie.

— Tam widziałeś pan tylko obelisk pamiętkowy, a prochy jego zamtąd przewiezione, spoczywają w tym grobowcu na tej kępie.
Grobowiec ten, nazwany mogiła Howarda, wyrobiony z piaskowca, ma kształt wielkiego caworoboku. Na jednej jego stronie znajduje się w płaskorzeźbie sylwetka Howarda a nad nią pelikan, na drugiej stronie napis w języku francuskim następujący: *Ci—gil*

JOHN HOWARD

«O Toi qui vis dans les plaisirs, environné du pouvoir et de l'abondance, pense à ceux qui languissent dans la maladie, le besoin, l'obscurité des prisons priés de l'air commun à tous».

Mał jeszcze kilka słów do powiedzenia o zwłokach St. Leszczyńskiego i niemi zakończyć mój kondukt grobowy. Ze wszystkich wiadomości podanych w tym względzie, nadesłany do „Kraju” z Krakowa, najpełniej zgadza się z opowiadaniem, jakie słyszałem z ust ks. Lubieńskiego, biskupa sejmowego. Jak tylko została płyta grobowa podjęta ks. Lubieński, a to jego własne słowa, najprzód spuścił się do sklepu, pragnąc ujrzeć co się też dzieje po wielu latach ze zwłokami w nim pogrzebanymi. Przy podniesieniu znacznie zginięło wieka i otwarcia trumny, przystojnym odosił się smutny widok: ciało Stanisława Augusta owinięte w płaszcz królewski powleczone było grubą warstwą śnieży, zaciemniającą całkiem kolor purpury; trupa czaszkę otaczała korona, ta sama, którą cesarz Paweł włożył na głowę zmarłego króla. Kiedy ks. Lubieński podniósł ręką koronę, aby ją lepiej zobaczyć, została w niej część czerepu odrębnego po brzeg korony. Wrażenie widoku było wielkie, zwłaszcza jeżeli uprzytomnić sobie dwie chwile w życiu człowieka: Stanisław August w dniu koronacji swojej w kościele św. Jana i Stanisław August w 60 lat po swoim pogrzebie w kościele św. Katarzyny. Płaszcz relikwiarza St. Leszczyńskiego złożono do trumny królewskiej.

X.

DWA POGRZEBY

złoty

Hajotę.

(Dokończenie).

Ale i dla Karola stało się drobne to słówko pustym dźwiękiem. Myślał, że z czasem, przywiąże się do żony, że niebawem ma jaką drobną istotkę, której by się tak oddał, jak matka jemu—ale małżeństwo jego pozostało bezdzietnem, żona zaś... ach! co by był, gdyby mógł cośkolwiek uczuć dla tej kobiety, z którą się na wieki związał! Lecz była to istota tak bezbarwna, że niepodobna było się na wyrażenie w niej choćby jednego przymiotu, który by go na niej podciągnął, lub jedyną wadę, która by go na niej odciągnęła i pozbawiła mu za usprawiedliwienie, że jej kochać nie może... Nie! nie! było to zupełnie jak gdyby siedział nad szklanką wody i myślał jakiego ona jest koloru. W Eugenji spotrzył tylko dwa wybitniejsze momenty życia, ten w którym jadła i ten w którym spała; w przerwie pomiędzy jednym a drugim ubierała się, i uśmiewała się, jadła, z wrywanymi. Tęcza jej stała się atoli, krótkie niepokojące, później chorobliwa. Eugenja nie chciała się leczyć, bo doktorzy nakazywali dytę i mało ona; gdy szła tedy na stół apokaliptyczny w chwili, gdy

przebiegała ogniem chorobliwym—bez cierpienia, i bez objawów na innych wrażliwych.

Karol czekał teraz na swoje oświecenie... i tak samotny jak się samotnie znalazł na tej lawie kłopotliwej; matka jego przed dwoma laty zamknęła powieki, błogosławiając syna, który miał przynajmniej tę pociechę, że poświęcając jedną akrobazę istoty, drugiej spokój zapewnił.

To mu w tej chwili przyszło zapewne na myśl—bo się uśmiewał boleśnie...

Skądbyż się nabożeństwo, i przynajmniej „kremlowiec” w pałacu przeobraziło w głębokim milczeniu nie przesłane żadnym głoszącym wybuchem żalu, jak się to zwykło zdarza. Eugenja nie miała bliznych krewnych, a matę jej spasił tylko to, co mu nakazywał obowiązek. Wszystko co za pieniądze dostać można, to zrobił, nie żałując kosztów i trudu, aby uczcić pamięć zmarłej, ale—ponieważ i łzy, tak samo jak i miłość, nie za pieniądze się kupują, więc i tak na pogrzebie Eugenji nie było.

Podczas gdy celebrujący zmieniał w zakrytych szaty, gotując się do przeprowadzenia zwłok, kilka osób zbliżyło się do ławki Karola z niemiemi oznakami współczucia. On krótko i w milczeniu uścisnął ich ręce, stojący wyłączał ostatnich pieśni, a gdy zaczęto odstawiać kwiaty i świeczniki dla zdjęcia trumny, opuścił ławkę i z wolna przeszedł kosiółki wyprzedzając kondukt, aby zobaczyć czy epilog tej pociągłej ekspozycji odpowiednia równie wszelkim wymaganiom jak jej początek.

Przy trottarze wysunięty nieco ku ulicy hr. Berga stał karawan pierwszoklasowy zaprzeczony w kształt koni prowadzonych z ręki i otoczony żalobnikami trzymającymi pozapalone już pochładki. Cały Kopernikowski plac i ulica zatłoczone były karetami i tłumem „eklektym” zobaczył w jakiej to bogatej krzyżownicy zamknięta będzie ta garsz prochu, którą z taką pompą mają odnieść... kiedy się robak legnie i w bajnym kwiecie...

Przed samymi drzwiami dolnego kościoła stał drugi karawan o dwóch koniach, których chude boki sterczały pod wyrzniętymi kapami, zdającymi się być ostatnim wyrazem zaszarpania i starości, dorównać mu mogło chyba tylko sukno, okrywające deski żalobnego wokułku.

Z ganku, kamienna figura Chrystusa pochylona pod krzyżem patrzyła na oba te śmiertelne wozy, jakby zdziwione, że nawet do tych brał po za którymi wszyscy są równi ci co byli ludźmi, a stali się trupami, w tak odmienny zajeżdżają sposób.

Karol zszedł ze schodów i zbliżywszy się do stojącego za karawaniem antrepeniera pogrzebowego kilka słów z nim zamienił. W chwili gdy chciał wrócić na trottar, potknął się tak silnie, że się znalazł tuż koło boku jednego z tych melancholijnych zwierząt, których przeznaczeniem było wozić na miejsce wiecznego spoczynku najbardziej biednych, a więc walka życia najbardziej strudzonych. Zdmuszony przed chwilą, młody wdowiec cofnął się i podniósł głowę, sądząc w pierwszej chwili, że go potrącono; w tem porażeniu wzrok jego padł na przyklepioną w wejściu do podziemia klepdyrę. Posagowo spokojna twarz Maliniego zmieniła się nagle strasznie—kurczowe drganie przebiegło po rysach i usta zaczęły się trząść, aż wyrwał się z nich jęk krótki, cichy, szepczący: „ona! w nim jeden, przez nikogo, niedoświadczony wyraz: ona! Ona to była istotnie.

«S. P.

WANDA BROWN,

przeżyłaby lat 24, po długich cierpieniach zakończyła życie. Nabożeństwo za jej duszę odbyło się dnia... o godzinie 11 zrana, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski.

Tak dalece wymowna była treść klepdyry, w którą teraz Karol wpatrywał się osłupiały wzrokiem z paskoznakami wlepiającymi mu się w dłoń od szalonego, tłumionego bólu.

— Ona—powtarzał szepcąc i jakby beznamiętnie—ona... tak jest, to ona.

Tymczasem w cmentarzu szły podziemia rozległy się stapania, czterech słudzy kościelni wnieśli pomalowaną na biało drewnianą trumnę, za którą okazało się kilka kobiet i dziewczyn, zapewne dawnych uczennic biednej Wandy, a w tej chwili na schodach, po nad ruchoma była gęsta zakolymała się hebanowa, wykładana bogato arobrem i zarzucona wieńcami trumna żony Karola.

Zalobne dźwięki dzwonów jęczały w powietrzu zarówno nad jedną i nad drugą, jakby im za to jednakowo żalowało, liczyły kler wyciągał się dwoma dźwiękami szeregami w ulicy i napisał ją swym chóralnym, poważnym śpiewem.

Karol zdawał się tego nie widzieć, nie słyszeć.

Patrzył, jak stawiano przed trumną Wandy na szarym karawanie; jak powożący za szu-

Wandy
e xnu-

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie
Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Manetę, Wiał
nie, Pompy, Tartaki, Foliusz, Maszyny dla fabryk
słuka i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Torbi-
ny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (65-50-36)

Polka przybyła z prow., posiadająca rekomen. zna-
jęcej jęz. ros. poszukuje miejsca zaradk. gospodarcz.
dom., domar. przy okrytych kłb. i łazienkach. Ciepł. i światł.
adr.: Siemionowskij wólk. Krasnij pr. 302, m. 2. (350-2-1)

na tytoń, cygara i papierosy
wszystkich tutejszych fabryk przy kupnie, nie mniej niż
na rs. 1, w tytoniowym handlu w Petersburgu, u Niko-
łajewskiego mostu, ulica Błagowieszczeńska, róg
Galerniej, № 2. (370-4-3)

Fabryka Pasów do maszyn. Zakład
smarów i artykułów technicznych. Agen-
tura Jeneralna Towarzystwa Banko-
Amerykańskiego Przemysłu Naftowego
poleca :

◆ Pasy do maszyn szyte ze skór wyprawia-
nnych w Warszawskiej garbarni B-ał Pfeiffer,
◆ egzyst. 150 lat. (224 6-3)

**Pasy parciane surowe i smolane, a tak-
że bielone dla młynów i bawelnskie, Gumy,
węże, kiski i wszelkie artykuły techniczne.
Oliwy mineralne do smarowania wszel-
kich maszyn. Ceny i próbki wysł. bespi.**

O SOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogiej hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarnockiego (obok pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej (centrum miasta). Pokoje eleganckie, wygodne, na rogu małe czyste, czyste powłoki, grzeczna usługa, elektryczne dzwonki, samowary, bieżąca, świeża, kuchnia, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie dziennie. Jan Studziński. (69-24-6)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antoni Gołcz

w Elizawetgradzie i Hołcie

dawniej „Prączyński, Trylski i S-ka”
CHERSONSKIEJ GUBERNI.

Poleca wielki wybór gotowych zawiesz na Składowanie maszyn i narzędzi, w zakres rolnictwa i myśnictwa wchodzących. (251-0-4)

Najlepsza Metoda

do nauczania się

JEZYKA NIEMIECKIEGO

w 3 mies. bez nauczyciela

przez (257.8.1)

P. REUSSNERA.

Twa całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90).

Oddzielnie kurs niższy k. 60, (poztą k. 70)

Metoda angielska k. 73 (początek k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

BUSKO

Dr. DYMICKI, Lekarz zdrowy, stale w Bu
sku od 27 lat zamieszkuje, ordynuje w domu wła
stym. (274-6-2)

Doktor Niwiński

Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, naskórne, kobiece, Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9-12 r. i od 7-8 1/2 wiecz. (259-30 2)

INSTYTUTKA

znająca język francuski praktycznie i niemiecki teoretycznie, poszukuje lekcji na wiesz na 1 to. Adr.: 2-ga rota Icmajłowskiego pofku. 17. m. 30. M. O. (291-2-1)

Młody człowiek polak, posiadający rekomendację, poszukuje miejsca lokaja, szwajcarsa lub innego zajęcia w Petersburgu lub na prowincyi; może złożyć kanonę. Ma
(1908.2.13)

W Królestwie Polskiem (siedleckiej gub.) jest do
sprzedania zagospoda-
rowany majątek z 3 folwarkami w kwitnym stanie
(obszar 54 wł. 4 morgi). O szczegółową wiadomość
zgłaszać się listownie: Petersburg, Pantelejewski
ul. 8—36, m. 67. W. R. (297-2-1)

OSORA

znająca gimnazjalne przedmioty i posiadająca język niemiecki teoretycznie i praktycznie poszukuje zajęcia na lato. Zgadza się na wyjazd. Adres: Sierpiaszkowa, 46 m. 11 M 4 (202.2.1)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LANTIQUE**

Adresować można w razie zapytania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki sta-
li w Warszawie. (Nowa-Praga). (70-25-6)

WYBOROWE GATUNKI CYGAR

Rainitas rs. 3. Medianas rs. 4. Regalita rs. 5. Reina rs. 6. Damas rs. 6. Favorita rs. 7.
Carolina rs. 8. Imperiales rs. 10, za 100 sztuk w opakowaniu po: 100, 50, 25,
10 i 5 sztuk.

Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym
KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI
 w Warszawie (Hotel Europejski). (294-3-1)

2 zaproszeni Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym wydane zostały następujące dzieła, których skład główny w kategorii E. Wanda i Sp.
(Warszawa, Krakówskie przedmieście, № 9).

T. H. Huxley, wykład biologii praktycznej. Przekład A. Wrześnińskiego. 1883. Cena rs. 1.

Sprawozdania piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych. Rok I. Cena rs. 1.

Na rzecz kasy sprzedaje się:

Boberski W. Powstawanie gór i łądów. Cena K. 25. (306-8-1)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszłymi po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CENA: zes. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.— Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 30. Opr. tomu rs. 1. Administracja Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juliusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-11)

Porównanie dochodu

za miesiąc kwiecień 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 130,799 k. 08
Z przewozu towarów	408,214 „ 51
Różn. dochody	21,692 „ 27

Razem	rs. 620,705 k. 86
W m-cu kwiet. 1883 r. było dochodu	619,359 „ 10

Zatem w m. kwiet. 1884 więcej . . .	1,346 k. 76
Od 1-go stycznia, do końca m. kwiet. 1884 r. dochód wynosił . . .	2,724,038 „ 93
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	2,549,435 „ 67
Zatem w r. 1884 więcej	rs. 174,303 „ 26

II. Na drodze żel. Warszawsko-Budyńskiej.

Z przewozu osób	rs. 23,474 k. 79
Z przewozu towarów	44,710 „ 42
Różn. dochody	5,572 „ 28

Razem	rs. 73,757 k. 49
W m-cu kwiet. 1883 r. było dochodu	87,180 „ 85

Zatem w m. kwiet. 1884 r. mniej . . .	rs. 13,423 k. 36
Od 1-go stycznia, do końca m. kwiet. 1884 r. dochód wynosił . . .	310,096 „ 21 1/2
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	392,063 „ 51
Zatem w r. 1884 mniej	rs. 81,967 „ 29 1/2 (313-1-1)

BIURO TECHNICZNE A BAKANOWICZA & C^o

dawniej Marzankowska 32, obecnie, Marzankowska 27.

Podjęmuje się wszelkich robót wchodzących w zakres

ELEKTROTECHNIKI

biodejacy specjalności Biura. Posiadając reprezentację pierwszorzędnych wynalazków i fabrykantów (Edison, Królka, Carrogo, Baretta, Lescaudré, de Lalonde's i t. d.) urządził instalacje światła elektrycznego (światła i żarowego), obwódki mikrofonu i telefony domowe najlepszych systemów, a dalej dźwięki elektryczne i dźwięki mechaniczne. Abakanowiczom szczególnie wygodne na prowincji, gdyż obchodzące się bez baterii. Posiada na składzie przesyłki elektrotechniczne, a mianowicie: lampy Edisona, mikrofony i telefony, stopy Lescaudré i Lalonde's i t. d. Roboty dokonywane są pod kierunkiem znanych w kręgach specjalnych elektrotechników.
Telefonu № 145. (290-6-2)

ZNIWIARKI I KOSIARKI

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE

FABRYKI

D. M. OSBORNE & C^o

Zniwiarki tej fabryki uzyskały na konkursie lubelskim w roku 1883 pod względem dobroci roboty, trwałości konstrukcji, prostoty i łatwości w użyciu, najwyższe uznanie.

CENNIK

Zniwiarka „Osborne” № 3	rs. 300
Zniwiarka „Małoruska” № 8	„ 280
Kosiarka „Kirby” № 1	„ 210
Kosiarka № 6	„ 190

wraz z opakowaniem i jedną zapasową sztangą nożową.

Reprezentant fabryki D. M. Osborne & C^o

A. RODKIEWICZ

(295-3-2)

w Warszawie ul. Miodowa, № 15.

Ilustrowane prospekta, wysyłają się bezpłatnie.

П Р И Е М Ъ О Б Ъ Я В Л Е Н И Й

отъ публики Минской губ.

ПРОИЗВОДИТСЯ

въ губ. городѣ МИНСКѢ

въ ОТДѢЛЕНИИ АГЕНТСТВА ОБЪЯВЛЕНИЙ И СВѢДѢНІЙ

РУБИНШТЕЙНА.

(317-1)

СТРАХОВОЕ ОБЩЕСТВО „РОССІЯ”

въ С.-Петербургѣ, Большая Морская, № 13.

СПОИНА ОПЛАЧЕННЫЙ ОСНОВНОЙ КАПИТАЛЪ

(11-24-8)

4,000,000 руб.

Независимо отъ страхованія жизни, принимаетъ на страхъ отъ огня всякаго рода сельскохозяйственные строения и имущества въ имѣніяхъ Гг. Помѣщиковъ. Агентства имѣются кромѣ Губернскихъ и Уездныхъ городовъ, а также въ имѣніяхъ, въ которыхъ сами Гг. Помѣщики состоятъ Агентами Общества „Россія”.

Гг. Помѣщиковъ, желающихъ получить подробныя свѣдѣнія на счетъ условий сельскохозяйственныхъ страхованій, равно какъ относительно полученія Агентства Общества въ имѣніяхъ Губернй: Виленской, Витебской, Гродненской, Ковенской, Минской и Могилевской, просятъ обращаться съ указаніемъ подробныхъ своихъ адресовъ въ Отдѣленіе Страховаго Общества „Россія” для Северо-Западнаго Края въ г. Вильнѣ.

Na żądanie magazyn wysyła próby z cenami franco.

JULIAN PENKALA

MAGAZYN OBIĆ MEBLOWYCH

DYWANÓW I FIRANEK

w Warszawie, Senatorska, № 4.

POSIADA W WIELKIM WYBORZE:

MATERYAŁY MEBLOWE jak: Kretony, Jutty, Bauretty, Bourde-sole, Brokatele i Adamasski jedwabne, Utrechty gładkie i w de-senie, w różnych kolorach. **DYWANY:** Angielskie i Francuskie, od-pasowane i na łokcie, na całe pokoje, w desenjach i kolorach najnowszych. **FIRANKI:** Angielskie i Francuskie, gipurowe, tiulowe, Białe i Crème, a nadto imitujące koronki Hiszpańskie.

(316-3-1)

SERWETY, KÓLDRY, PLAIDY
CENY UMIARKOWANE.

Na żądanie magazyn wysyła próby z cenami franco.

ZBOŻE OD ŚNIECI

bezwzględnie chroniona, znana z wyborczych swych skutków *zaprząsanie nasienia Dupuy'a*, sprzedaje się u niżej podpisanych w cenie k. 40 prócz kosztów przesyłki, za pakiet wagi około funta; do zbierania 2 korce nasienia wystarczający. W dowód skuteczności pomienionej zaprawy z pomiędzy li-zanych otrzymaliśmy świadectw następujące zamieszczamy: 1) „Z całej przysięmności zawiadamiam panów, że za-prawa państwa „N. Dupuy'a” jest bezawodnym środkiem przeciwko śnieci, gdyż w zeszłym roku miałem tak zniszczoną pszenicę, że kupca na nią nie było, a po użyciu zaś państwa zaprawy, według otrzymanej instrukcji, w tym roku bardzo ładną zbierałem pszenicę, a siłami ta sama zniszczona psze-nica. Zasiano zaś czterech przesynek bez zaprawy i w tym roku ma mniej śnieci. L. Bielawski, Zamek gubernia Siedlecka, powiat Włodawski. 2) *Tum pod Łęczycą, gub. Kaliska.* „Zaprawiważy w r. s. bejęc „N. Dupuy'a” 4 korce pszenicy ze śniecia, zasiałem takową na próbę w tym zasku, w którym była zasie-na także pszenica czysta. Przy zbiorze okazało się, że w pszenicy, czystej znajduje się śnieć, w zaprawionej zaś bejęc śnieci wcale nie ma. Ośmieliu więc tak dobrym rezultatem, uprzejmie proszę WW. PP. o nadesła-nie mi 20 pszek bejęc „Dupuy'a”. Stanisław Rojewski, Radca D. Tum.

M. LANDY I S-ka w Warszawie, ul. Leszno, № 51.

(309-3-1)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku

FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW

I SZYB DO OKIEN

POD FIRMĄ

IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od roku 1822

połącza wyroby swoje po cenach stałych i umiarkowanych.

Składy Fabryki znajdują się:

(310-3-1)

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej pod № 17; 2) przy ulicy Granicznej pod № 6. — W Lu-blinie, Krakowskie-Przedmieście № 135. — W Łodzi, Nowy Rynek pod № 240. — W Brzesciu Litewskim, przy ulicy Szosowej pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w wielki wybór

PORCELANY, FAJANSU I MAJOLIKI

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych.

CEMENT PORTLAND

ze znanych fabryk Cementu w OPOLU (na Śląsku Pruskim), wypróbowany i używany do budowy dróg żelaznych w kraju i zagranicą,

połącza w większych i mniejszych partjach

ADOLF KAPLAN

Sosnowice, stacya dr. żel. Warszawsko - Wiedeńskiej.

FIRMA TA POLECA RÓWNIEŻ

Węgiel kamienny i koks w lepszych gatunkach.

Koszaryce wojew. O.-Kujawskiego, 12 maja 1884 r.

WYDAWNICTWO

Wydawnictwo Wileńskiego, Wileńska № 20 i Teatralna
Przedmieście 1-4-1, Chmielna № 2,
w WARSZAWIE.

"ZŁOTA PRZĘDA"

POSTÓW I PROZAIKÓW POLSKICH

Tom I-asy

(OKRES „MICKIEWICZOWSKI”)

pod redakcją

Piotra Chmielowskiego i Stanisława
Krzemińskiego,

objaśniony słowem wstępem

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wymień z druku i zawiera prace następujących au-torów:

K. Brodzińskiego, A. Mickiewicza, J. Slowackiego,
Z. Krasińskiego, A. Malczewskiego, J. B. Zaleski-go i S. Goszczyńskiego.

Przy każdym piśmie pomieszczony został treścią dyktory, oraz wiadomości bibliograficzne o naj-ważniejszych wydaniach dzieł jego. Zeszytu 13 ogólnego zbioru, rozpoczeto tom II, który obejmuje naj-cieńsze wyjątki 46 pisarzy polskich z okiem „Mickiewicza” w tej formie co i tom I. Każdy tom „Złotej przędzy” zawiera 12 zeszytów, zeszty po 5 arkuszy druku wielkiej 8-ki. Cena to-mu 50 arkuszy w Warszawie rs. 4, na prowincy-ę rs. 5. Małość można wnieść częściowo, licząc zeszty w Warszawie po k. 35, na prowincy, zkał należność przynajmniej na 3 zeszty naraz niecie na-leży, po k. 45.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA U WYDAWCOW

oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (311-3-1)

Osoba przejdzie poszukiwać jakiegokolwiek pra-cy przy gospodarstwie, zna roboty i języ-ki. Adres, do kantoru „Kraju” N. R. (312-2-1)

BYLI student Warsz. Uniw., obecnie matema-4 kursu Uniw. Petersb. Złoty a-bie na 3 letnie miesiące (czwarte, lipiec i sierpień) otrzymał lekcje na wykład. Adres: Was. Ostrow. Sred-pr., № 1-10, m. 43. B. K. (315-2-1)

Sól Ruska

sprzedaje się w Kownie i Szawliach workami 5-6 pudowami, doskonałego gatunku, biała, po 2 rs. 50 kop. i 2 rs. 75 kop. za work. W Kownie w ma-gazynie Piarszewicza, przy ulicy Wileńskiej, w Szawliach u Wincentego Delindo. Również sprzedaje się wagonami po 600 pudów. (321-3-1)

STUDENT Petersb. Uniw. poszukuje lekcji. Mo-że wyjechać na czas długi. Ba-sz-syenne attestaty. Adres: Petersburg, Wozni-skijskij pr., 37, m. 92, pokój 4. (322-1)

DOŁOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się
inventarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bar-dzo ważną w gospodarstwie.

Dotychczas we wszystkich aptekach i składach
materjałów aptecznych.

FABRYKA I SKŁAD GŁÓWNY

u wyłazaczy, apteka

W. KARPINSKIEGO

ulica Elektoralna, № 35, w Warszawie.

Cena puszek funtowych w Warszawie rs. 1, z prze-syłką pocztową rs. 1 k. 50. (309-10-6)

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze. i

Polka poszukuje miejsca zarządzającej gospo-darstwem domowym w Petersburgu lub na prowincyi. Wieśka Sadowa, 125, m. 27. (299-2-2)

SPROSTOWANIE

W № 19 w ogłoszeniu „Zakładu zdrojowio-kapelowego Birsztany” wydrukowano: Bie-sze szczegóły mieć można listownie, adresując do Za-razu wód mineralnych przez Komendę, stacya po-cztowa Szem. Powinno być: „Jasno”.

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Piltz

W drukarni Treitke i Pannet, Maksym. walek 15.